

KU SZCZYTOM

IV/V

WILNO

CZERWIEC — WRZESIEŃ 1938

Treść IV/V zeszytu

I

Działanie Boże 303

Ks. Dr Aleksander Żychliński, Poznań. Życie z Ducha Swiętego 305

Ks. Dr Józef Wojtukiewicz. Plan odkupienia 317

Życie Słowa Wcielonego . 328

Ks. Dr Józef Wojtukiewicz. Umartwienie 337

Praca i obowiązek 349

Uświęcenie — dzieło Ducha Swiętego 359

(Okres po Zielonych Swiątkach)

Cześć Swiętych w Liturgii. *Ks. T. W.* 364

II

Ks. Dr Józef Wojtukiewicz. Psychologia czynu 371

Ks. Dr Józef Wojtukiewicz. Psychologiczne podstawy rozumienia (Studium psychologiczno-teologiczne) (2) 385

III

Poznajmy dziecko:

Uspołecznienie dzieci. *S. Barbara Żulińska C. R.* . . 393

Wiek przełomowy i młodzieńczy. *H. Parniewska, Mag. fil.* 407

Droga ku szczytom. *A. S.* 426

Dla Matki *A. S.*:

Wychowanie fizyczne 430

Wychowanie religijno-moralne 434

KU SZCZYTOM

DWUMIESIĘCZNIK
POŚWIĘCONY
ZAGADNIENIOM
PEŁNEGO
WYCHOWANIA
KATOLICKIEGO

Widziałem święte miasto Jeruzalem nowe, zstępujące z nieba.

Objaw. XXI. 2.

CZERWIEC–LIPIEC–SIERPIEŃ–WRZESIEŃ 1938

WILNO

IV/V

Drukarnia Archidiecezjalna w Wilnie
ul. Metropolitalna 1
tel. 14-49

I

DZIAŁANIE BOŻE

Życie w Bogu, jak nas uczy wiara święta, polega na poznawaniu przez Boga Jego Nieskończonej Istoty, przez co rodzi się Słowo Odwieczne, Syn Boży, i na wzajemnym miłowaniu się Ojca i Syna, dzięki czemu pochodzi Duch Swięty. W Bogu Jego Istota nie oddziela się od działania. Życie więc Boże jest niezmiennym i nieprzerwanym aktem wewnętrznego działania. — Bóg, stwarzając świat, przejawił swoje działanie na zewnątrz.

Wszelka zaś działalność stworzeń jest odbiciem działania Bożego, a największym i najdoskonalszym jego wyrazem jest działanie Ducha Swiętego w duszach naszych przez łaskę uświęcającą.

Omówimy więc najpierw działanie Ducha Swiętego, czyli Jego życie w nas.

Duch Swięty jest duchem Chrystusa, przez którego mamy w sobie życie Boże. Przeto podstawowe działanie Ducha Swiętego, mające na celu nasze uświęcenie, przejawiło się przy Wcieleniu Syna Bożego. Wcielenie jest więc rozpoczęciem nowej epoki w dziejach człowieka, epoki życia nadprzyrodzonego dusz. Poznanie w miarę naszych sił, tajemnicy Wcielenia i życia Słowa Wcielonego da nam możność zrozumieć, czym jest życie Boże w nas, czym jest działanie Ducha Swiętego w duszach naszych.

Dlatego rozważymy plan Odkupienia i życie Chrystusa jako przejaw działania Ducha Swiętego. Chrystus nie tylko

zadośćuczynił za nasze grzechy, ale wysłużył nam ponownie łaskę życia nadprzyrodzonego. Jest On więc niejako źródłem, z którego płynie życie nadprzyrodzone naszych dusz. Przez łaskę dusze nasze stają się podobnymi do Chrystusa, żyje bowiem i działa w nas Duch Swięty.

Życie Chrystusowe na ziemi zmierzało do kalwaryjskiej ofiary. Przez tę ofiarę Chrystus uwielbił najdoskonalej Ojca Niebieskiego. Był to czyn z Ducha Swiętego, czyn z miłości ku Ojcu Niebieskiemu i ku nam ludziom.

Działanie Boże w nas przez Ducha Swiętego rozpoczyna się z chwilą, gdy do duszy zostaje wlana łaska uświęcająca. Władze duszy stają się uzdolnione przez cnoty wlane do czynów nadprzyrodzonych. Pomoc łaski zmierza do tego, by w człowieku wprowadzić moralną doskonałość, harmonię władz, by funkcjonowały poprawnie pod względem nadprzyrodzonym. Ze względu na następstwa grzechu pierworodnego potrzeba wiele wysiłków, by wprowadzić pożądaną harmonię, dlatego działanie ludzkie potrzebuje jeszcze łaski uczynkowej, współdziałającej. Działanie Boże dokonywa się w nas najpierw przez wlanie łaski uświęcającej, a potem przez naszą współpracę z łaską uczynkową. Współdziałanie z łaską wymaga zaparcia się siebie. Stąd trzeba rozważyć, jakim ma być nasze umartwienie, by spełniało swe zadanie. Ponieważ spełnienie naszych obowiązków jest zasadniczym terenem pracy nad sobą, przeto omówimy, w jaki sposób w pracy naszej winno się przejawiać współdziałanie z łaską Bożą.

W Kościele rozpoczyna się okres Zielonych Swiątek. Jest to okres specjalnego działania Ducha Swiętego w Kościele, okres szerzenia Królewstwa Chrystusowego w duszach naszych. Omówienie tego okresu pod względem liturgicznym wskaże w jaki sposób zespalać mamy naszą pracę wewnętrzną z życiem Kościoła.

Swięci Pańscy, idąc wiernie za powołaniem, jakie P. Bóg im wyznaczył, współpracowali z łaską Bożą i odtworzyli jak najdoskonalej życie Chrystusa w sobie. W Swiętych najlepiej przejawiło się działanie Boże, działanie Ducha Swiętego. Rozważanie formularzy Mszy św. na uroczystości śś. Pańskich pozwoli nam ściślej łączyć się z życiem Kościoła św.

Działanie Boże dokonywa się w nas na podłożu przyrodzonym. Wola jest w duszy ludzkiej władzą, która odgrywa zasadniczą rolę w działaniu. Od niej zależy wartość moralna czynów naszych. Dlatego trzeba poznać psychologię czynu, rozpatrzyć, w jaki sposób dokonywa się decyzja, która kieruje naszym postępowaniem.

W dziale metodycznym omówimy te okresy rozwoju, kiedy człowiek dochodzi do skrystalizowania charakteru, mianowicie, okres przełomowy i młodzieńczy. Po omówieniu psychologicznej strony tych okresów należy podać praktyczne wskazówki dla wychowawców i rodziców, w jaki sposób życie młodzieży podnosić ku górze, jak zespalać ich życie z ofiarą Mszy św., słowem, w jaki sposób prowadzić dusze ku szczytom miłości Bożej.

Wreszcie w popularnych pogadankach omówimy, w jaki sposób pokierować wychowaniem fizycznym i moralnym.

W ten sposób będziemy usiłowali poznać działanie Boże w dziedzinie nadprzyrodzonej — w życiu wewnętrznym duszy, w działaniu przyrodzonym psychiki ludzkiej, oraz działanie Boże w dynamice czynu ludzkiego w jego rozwoju, w okresie kształtowania się sił fizycznych i duchowych. Wszystkie zaś przejawy działania zmierzać mają do pełnego zespolenia z Chrystusem w Kościele przez Ducha Swiętego.

KS. DR ALEKSANDER ŻYCHLIŃSKI, POZNAŃ

ŻYCIE Z DUCHA ŚWIĘTEGO

Dusza nasza jest świątynią Bożą; Duch Sw. mieszka w niej. A jeżeli mieszka, to działa w duszy. Jakie tedy jest działanie Ducha Sw. w nas.

Duch Sw. zamieszkiwa w duszach naszych dzięki temu, że należymy do Kościoła i jesteśmy żywymi komórkami mistycznego ciała Chrystusa. Kościół bowiem jako mistyczny Chrystus posiada Ducha Sw., i udziela Go tym, co z Nim są organicznie

zjednoczeni. Chrystus — Głowa, Kościół — ciało mistyczne, dusza — komórka ciała mistycznego — to organiczna całość, żyjąca z Ducha Św., który w niej zamieszkiwa. Ponieważ Duch Św. jest „duchem Chrystusa", dlatego jest też duchem czyli „duszą" Kościoła, a skoro jest duszą Kościoła, jest „duszą" każdej duszy związanej organicznie z Kościołem.

Chcąc głębiej zrozumieć, jaka istnieje łączność między Duchem Św. a Chrystusem, Słowem Wcielonym, trzeba nawiązać do nauki o wewnętrznych pochodzeniach, które istnieją przedwiecznie w Bogu, a w czasie znajdują jakoby przedłużenie swoje w świecie stworzonym. Dzięki wspomnianym przedłużeniom wewnętrznych pochodzeń Boskich na zewnątrz, poza łono samego Bóstwa, stworzenie zyskuje uczestnictwo w wewnętrznym życiu Bożym.

Najdoskonalsze przedłużenie pierwszego pochodzenia istniejącego w Bogu, czyli rodzenia Słowa, dokonało się w świecie stworzonym przez Wcielenie. We Wcieleniu Słowo przyjmuje ludzką naturę do jedności Osoby swej Boskiej, a tym samym Ojciec obejmuje ojcostwem swym naturalnym także człowieka, rodząc Syna swego nie tylko we własnym łonie Bóstwa, lecz także na zewnątrz, w stworzonej ludzkiej naturze.

Jeśli przez Wcielenie pierwsze pochodzenie, dokonywujące się w łonie Bóstwa, znajduje swe przedłużenie w stworzeniu, to tym samym i drugie pochodzenie w Bóstwie, pochodzenie Ducha Św. od Ojca i Syna, również występuje na zewnątrz, przechodząc niejako w świat stworzony. Drugie bowiem pochodzenie łączy się ściśle z pierwszym i jest wirtualnie w nim zawarte. Kiedy Syn Boży przez Wcielenie zstępuje osobowo do natury ludzkiej, to tym samym sprowadza On Ducha Św., który od Niego pochodzi, do swej stworzonej natury. Z Synem, w Synie i przez Syna dokonywa się zesłanie Ducha Św., nasamprzód do ludzkiej natury osobowo zjednoczonej z Synem, a za pośrednictwem tejże ludzkiej natury do Kościoła, ciała mistycznego, i do poszczególnych dusz. Widzialne zesłanie Syna przez Ojca we Wcieleniu pociąga za sobą niewidzialne zesłanie Ducha Św. przez Ojca i Syna.

To niewidzialne zesłanie Ducha Św. odnosi się nasamprzód do ludzkiej natury Chrystusa. Duch Św. pomazał najświętsze

Człowieczeństwo Chrystusa niestworzoną łaską zjednoczenia osobowego ze Słowem Bożym. Ta substancjalna sakra sprawiła, że Chrystus-Człowiek mocą swej Bosko-ludzkiej konstytucji wewnętrznej jest Kapłanem, Królem i Nauczycielem. Albowiem wymieniona sakra substancjalna zawierała w sobie wirtualnie pełnię dóbr nadprzyrodzonych: pełnię łaski, prawdy i mocy.

Sakra substancjalna, jaką Duch Św. pomazał najświętsze Człowieczeństwo Chrystusa, sprawiła, że Chrystus jako człowiek we wszystkich czynnościach swoich poddany był najzupełniej działaniu Ducha Św. Człowieczeństwo Chrystusowe stało się dzięki łasce osobowego zjednoczenia oraz pełni łaski stworzonej, jaką ją Duch Św. wyposażył, najposłuszniejszym organem Ducha św., przez które wykonywał On dzieła swej miłości wszechmocnej.

Duch Św. jest więc duchem Chrystusa: Chrystus począł się z Ducha Św., namaszczon jest pełnią łaski przez Ducha Św., działa pod wpływem Ducha Św.

Ponieważ Duch Św. jest duchem Chrystusa — Głowy, jest też duchem ciała mistycznego; Duch Św. jest duszą Kościoła.

Syn Boży przyjął naturę ludzką, aby przedwieczne swe pochodzenie od Ojca, czyli Synostwo Swoje, rozciągnąć na ludzi, czyniąc ich przybranymi synami Bożymi. Dzięki Wcieleniu dokonywa się także przedłużenie drugiego pochodzenia, istniejącego w łonie Bóstwa, pochodzenie Ducha Św. aż do dusz ludzkich. Powiedzieliśmy bowiem, że drugie pochodzenie zawarte jest wirtualnie w pierwszym. Jeśli Syn bywa zesłany do dusz ludzkich, wówczas i Duch Św., który od Syna pochodzi, również jest zesłany. Czym więc Duch Św. jest dla człowieczeństwa Chrystusa — Głowy, tym jest On też — w sensie analogicznym — dla całego ciała mistycznego. Duch Św. jest duchem Chrystusa i, co za tym idzie, duszą Kościoła, który żyje z Ducha Św.; albowiem ciało mistyczne Chrystusa żyje z ducha Chrystusa.

Podobnie więc jak przy Wcieleniu Duch Św. utworzył ludzką naturę Chrystusa i zjednoczył ją osobowo ze Słowem, iż Chrystus poczęty jest z Ducha Św., — tak (analogicznie) Duch Św. z żywiołu przygotowanego przez Chrystusa, t. zn. z grona Apostołów, utworzył mistyczne ciało Chrystusowe,

czyli Kościół, kiedy w dzień Zielonych Swiąt zstąpił na Apostołów. Jest to dzień narodzenia Kościoła, bo w tym dniu mistyczne ciało poczęte zostało z Ducha Sw., który zstąpił do ciała mistycznego, by w nim i z nim pozostać jako dusza jego, tworząca z mistycznym ciałem jedną niepodzielną całość. Ciało mistyczne jest jakoby inkarnacją Ducha Sw. On sprawia, że mistyczne ciało stanowi organiczną całość nadprzyrodzoną i że żyje życiem nadprzyrodzonym.

Jeśli jednak Ducha Sw. nazywamy duszą ciała mistycznego, to wyraz „dusza" bierzemy w sensie szerszym. Dusza bowiem, jeśli ją uważamy w sensie ścisłym, spełnia dwie funkcje w stosunku do ciała: raz jest formą ciała, t. zn. stanowi jako czynnik formalny wraz z ciałem jako czynnikiem materialnym jedną naturę ludzką, a następnie jest ona w ciele przyczyną sprawczą życia. Jeśli tedy chodzi o ciało mistyczne, to duszą w znaczeniu formy, tworzącej z materią jedną naturę, jest miłość nadprzyrodzona; duszą zaś ciała mistycznego w sensie przyczyny sprawczej, czyli najgłębszego źródła życia, jest Duch Sw.

Duch Sw. więc przebywa w łonie mistycznego ciała jako dusza, z której rodzi się życie mistycznego ciała. Bez Ducha Sw. ciało mistyczne byłoby martwe, a raczej nie istniałoby wcale, bo „stworzona" dusza, będąca formą mistycznego ciała, t. j. miłość nadprzyrodzona, nie może istnieć tam, gdzie nie ma Ducha Sw., który jest jedynym źródłem miłości. — Duch Sw. przebywa w łonie mistycznego ciała jako źródło życia. A jakie jest to życie? — Jest to życie prawdy i łaski (miłości).

Podobnie jak Duch Sw. udzielił najświętszemu Człowieczeństwu Chrystusa pełnię prawdy i łaski, tak też (analogicznie) napełnia On mistyczne ciało pełnią prawdy i łaski. „Duch Sw., pisze św. Tomasz, mieszka w Kościele, aby go pouczać i uświęcać" (In 1 Cor. cap. 12, lect. 2).

Dzięki więc Duchowi Sw., przebywającemu w łonie ciała mistycznego, ciało to posiada pełnię prawdy, łaski, świętości i miłości. Jest ono prawdziwie ciałem mistycznym, t. j. widzialnym i nadprzyrodzonym.

Dalej, podobnie jak Chrystus działał pod natchnieniem Ducha Sw., zwłaszcza nauczał i złożył ofiarę na krzyżu

w Duchu Sw., tak (analogicznie) Kościół działa pod wpływem natchnień i poruszeń Ducha Sw. Działalność zaś Kościoła, czyli Ducha św. w Kościele i przez Kościół, uwydatnia się przede wszystkim w nieomylności Kościoła oraz w przeistoczeniu eucharystycznym. Dzięki nieomylności Duch Sw. prowadzi Kościół drogą prawdy; mocą zaś przeistoczenia eucharystycznego Duch Sw. daje Kościołowi ofiarę prawdziwą, przez którą odżywia go łaską i miłością.

Wreszcie Duch Sw. daje mistycznemu ciału wewnętrzną jedność. „Duch Sw., uczy św. Tomasz, Kościół w sposób niewidzialny ożywia i jednoczy" (S. Th. III, 9. 8, a, 1, ad. 3).

Duch Sw. jest duchem jedności; w sposób niewysłowiony jednoczy On Ojca i Syna; On zjednoczył najświętsze Człowieczeństwo Chrystusa osobowo ze Słowem; On też jednoczy Chrystusa — Głowę z członkami ciała mistycznego oraz poszczególne komórki tegoż ciała między sobą.

W jaki sposób Duch Sw. jednoczy ciało mistyczne? — Przez nieomylne papiestwo i przez Eucharystię.

Duch Sw. mieszka w ludzkiej duszy Chrystusa i napełnia ją darami swymi, prawdą i miłością. Ten sam Duch Sw. mieszka w poszczególnych komórkach ciała mistycznego, w duszach naszych. Więc przez Ducha Sw. i w Duchu Sw. jesteśmy zjednoczeni z Chrystusem — Głową. Wszak posiadamy ducha Chrystusa we wnętrzu swoim. Dzięki tej jedności z Chrystusem — Głową w Duchu Sw., tenże Duch Sw. przelewa bogactwa prawdy, łaski i miłości, jakie w nieprzebranej ilości złożył w najświętszym Człowieczeństwie Chrystusa, do dusz naszych; mocą Ducha Sw. działa najświętsze Człowieczeństwo Chrystusa w duszach naszych, rodząc w nich wiarę, dając łaskę, wlewając w nie miłość.

Duch Sw. jednoczy nas z Chrystusem i między sobą przez wiarę. Wiara nasza opiera się na autorytecie Ducha Sw.; warunkiem jej nieodzownym jest nieomylność papieża, a najpełniejszym jej wyrazem jest uczestnictwo w Eucharystii. Wiarę tę Duch Sw. przez Chrystusa daje nam w Chrzcie św. a dopełnia ją w Bierzmowaniu; rodzi ona dojrzały owoc, kiedy uczestniczymy w Eucharystii jako „tajemnicy wiary". Wiara zaś jednoczy nas z Chrystusem i między sobą. Rodzi się ona

we wszystkich wierzących z jednego źródła, z Ducha Sw., opiera się na tej samej powadze Ducha Sw., ma ten sam przedmiot, prawdę Chrystusową, znajduje ten sam wyraz u wszystkich, kiedy uczestniczymy w ofierze i uczcie eucharystycznej, wreszcie jednoczy wszystkich w posłuszeństwie wobec nieomylnego papieża, widzialnej głowy mistycznego ciała.

Doskonalej niż przez wiarę Duch Sw. łączy nas z Chrystusem i między sobą przez łaskę i miłość. On sprawia, że z pełni łaski i miłości Chrystusa zlewają się na nas potoki łaski i miłości. To zaś dokonywa Duch Sw. mocą przemienienia eucharystycznego. Pełne pojęcie konsekracji eucharystycznej zawiera w sobie dwa momenty: nasamprzód prawdziwe przemienienie substancji chleba w substancję Ciała Pańskiego, a następnie mistyczne przemienienie duszy naszej w Komunii św. w mistycznego Chrystusa. Zarówno pierwsze jak drugie przemienienie jest sprawą Ducha Sw. Przez to, że Duch Sw. mocą Eucharystii roznieca w nas żarliwą miłość do Chrystusa i do bliźnich jako komórek mistycznego Chrystusa, jednoczy On nas z Chrystusem i między sobą oraz przekształca nas coraz doskonalej w mistycznego Chrystusa. Stąd miłość nazywamy stworzoną duszą ciała mistycznego, która ciało mistyczne ożywia i wewnętrznie jednoczy. Ostatecznym zaś źródłem miłości jako duszy ciała mistycznego jest Duch Sw., który wlewa ją do dusz mocą przemienienia eucharystycznego, dzięki któremu ofiara Chrystusa, spełniona za sprawą Ducha Sw., obecna jest sakramentalnie w łonie ciała mistycznego jako bezpośrednie źródło łaski i miłości.

Stąd widzimy, w jakim sensie Duch Sw. jednoczy ciało mistyczne przez nieomylne papiestwo oraz przez Eucharystię.

Mówiliśmy dotąd o Duchu Sw. i sprawach Jego w najśw. Człowieczeństwie Chrystusa oraz w ciele mistycznym. Teraz przejdziemy do rozważania nad działaniem, jakiego Duch Sw. dokonywa w duszach naszych.

Duch Sw., będący Duchem Chrystusa i jakoby duszą niestworzoną mistycznego ciała, jest siłą rzeczy „duszą" duszy naszej, t. zn. jest wewnętrznym źródłem życia nadprzyrodzonego dla duszy. Zamieszkiwa On w duszy naszej rodząc w niej życie nadprzyrodzone łaski i miłości. Nie będziemy zatrzymywać się myślą nad zamieszkiwaniem Ducha Sw. w duszy naszej; raczej przejdziemy do rozważania spraw, jakich Duch Sw. dokonywa w nas.

Najprzedniejszym darem, jakim nas Duch Sw., będący sam dla nas Darem niestworzonym Ojca i Syna, wzbogaca, oraz źródłem wszystkich innych darów Jego jest łaska uświęcająca i rodząca się z niej miłość. Duch Sw. wlewa do dusz naszych łaskę i miłość nadprzyrodzoną. Miłość zaś jest przyjaźnią gruntowaną na wspólnym posiadaniu jakiegoś dobra życiowego. Miłość nadprzyrodzona jest przyjaźnią istniejącą między Bogiem a duszą ugruntowaną na obopólnym posiadaniu samego dobra Bożego, życia Bożego, samego Bóstwa. To, co Bóg posiada z natury, dusza posiada z łaski Bożej: samo wnętrzne życie Boże. Dusza uczestniczy we wnętrznym życiu Bóstwa dzięki łasce, która działa przez miłość. Dlatego miłość jest czymś tajemniczym, mistycznym posiadającym w sobie wszelakie doskonałości nadprzyrodzone. Gdy miłość dojrzeje, wówczas przechodzi ona przez się w miłość uszczęśliwiającą i daje żywot wieczny. Na ziemi miłość, choć zawsze niedojrzała i zdolna do dalszego rozwoju, jest źródłem bezpośrednim, z którego rodzi się doskonałość wszystkich cnót. Miłość jest formą, duszą cnót przez to, że skierowywa je do Boga jako do właściwego Celu swego, będącego Celem ostatecznym człowieka, a tym samym wewnętrznie je doskonali, dzięki czemu są one cnotami doskonałymi.

Miłości jako Matce cnót służą wszystkie cnoty oraz dary Ducha Sw. Jej służy wiara i nadzieja, kiedy przysposabiają duszę do miłości. Wszak droga, po której grzesznik dochodzi do usprawiedliwienia, wiedzie przez wiarę i nadzieję do miłości. Jej służą również cnoty moralne. Ich bowiem zadaniem jest sprawić, by wszystkie władze człowieka, mające udział w życiu moralnym, oraz akty ich, t. zn. całe życie człowieka stanęło i pozostawało pod kierunkiem żywej wiary, czyli pod kierunkiem rozumu oświeconego wiarą i ożywionego przez miłość. Słowem, cnoty moralne przysposabiają grunt podatny dla rozwoju cnót boskich, zwłaszcza miłości.

Również dary Ducha Sw. służą cnotom Boskim, a przede wszystkim miłości. Cnoty Boskie — to władze, dzięki którym

żyjemy życiem Bożym; są one uczestnictwem we wnętrznych pochodzeniach Boskich. Jeśli są uczestnictwem, to znajdują się one w nas w stanie mniej doskonałym; co bowiem posiadamy przez uczestnictwo, tego nie posiadamy w sposób pełny i doskonały. Ten brak pełnej doskonałości cnót Boskich polega na tym, że znajdują się one, jeśli chodzi o ich akty, bezpośrednio pod kierownictwem rozumu ludzkiego. Wprawdzie rozum ludzki jest oświecony wiarą: to jednak nie zmienia sposobu, w jaki wymienione kierownictwo się dokonywa, a dokonywa się ono na sposób ludzki. Sposób zaś, w jaki człowiek działa jest ten, że nie mając gotowych sądów praktycznych, t. zn. kierujących bezpośrednio czynem, winien on zapomocą rozumowania oraz własnej decyzji wytworzyć sobie wspomniany sąd. W tym zaś tkwi brak doskonałości nie licujący z godnością cnót Boskich. Cnoty te, dzięki którym uczestniczymy we wnętrznym życiu Bożym i bierzemy samego Boga w posiadanie, powinny — jeśli mają dojść do pełnego rozwoju — pozostawać pod bezpośrednim kierownictwem samego Ducha Św. Wówczas cnoty Boskie zdolne są rozwinąć działanie odpowiadające ich godności, t. zn. mogą działać na sposób prawdziwie Boski; wówczas człowiek nie będzie potrzebował rozumowania, by dojść do sądu praktycznego i decyzji życiowej, lecz otrzyma on wprost od Ducha Św. gotowe sądy, co czynić, oraz gotowe dla woli decyzje. Słowem, wówczas inicjatywa czynu nie będzie w chwiejnych rękach człowieka, lecz w rękach Ducha Św.; człowiek zaś ma zadanie przyjąć chętnie kierownictwo Ducha Św. i godzić się całym sercem na wszystkie sądy i inicjatywy, jakie Duch Św. zechce mu dać.

Tę zaś gotowość przyjęcia kierownictwa Ducha Św. i poddania się Jego sądom i inicjatywie dają dary Ducha Św. Wprawiają one duszę w nadprzyrodzony stan bierny w stosunku do Ducha Św., Jego poruszeń i natchnień. Wymieniony stan bierny jest dla człowieka wysoką, a nawet najwyższą doskonałością. Człowiek bowiem doskonali się w miarę jak poddaje się działaniu Bożemu. Kiedy chodzi o cnoty, nie wykluczając miłości, to są one wlane przez Ducha Św. jako usposobienia stałe, ale akty, które z nich się rodzą, nie są wlane; źródłem

aktów tych są władze duszy wzbogacone cnotami i wspierane łaską współdziałającą. Natomiast, gdy chodzi o dary Ducha Św., to są one wlane nietylko jako stałe usposobienia, lecz również akty, które z ich pomocą powstają w nas, są wlane. Głównym bowiem Sprawcą tych aktów jest sam Duch Św. W tym właściwie tkwi przedziwne, prawdziwie Boskie działanie Ducha Św. w nas, że nie naruszając w niczym wolności woli naszej, a raczej potęgując ją, potrafi On wywoływać w duszy naszej akty tak doskonałe, iż przekraczają one zwykły sposób działania ludzkiego. Akty te są sprawą Ducha Św. w nas, a jednak są one naszymi aktami, ponieważ rodzą się za zgodą naszą z naszych władz życiowych. Duch Św. jest jakoby Artystą, który porusza struny lutni — władze duszy — wydobywając z nich niebiańskie tony.

Dusza, która dzięki darom pozostaje pod bezpośrednim kierownictwem i wpływem Ducha Św., jest w stanie biernym, a równocześnie czynnym. Jest ona w stanie mistycznej bierności, której mocą przyjmuje posłusznie poruszenia i natchnienia Ducha Św. wywołującego w niej przedziwne akty nadprzyrodzone; jest ona równocześnie w stanie czynnym, ponieważ z jej władz rodzą się dobrowolne akty życiowe. Dusza jest doskonałym narzędziem, z którego pomocą Duch Św. wykonywa akty doskonałości chrześcijańskiej. A narzędzie to posiada wolną wolę i posługuje się nią przyjmując dobrowolnie działanie Ducha Św. Tak tedy prowadzi Duch Św. przez dary swe człowieka aż na wyżyny bierności i aktywności nadprzyrodzonej, kiedy sprawia, że człowiek żyje czynami życiowymi, które pochodzą od Ducha Św. Wówczas życie człowieka nie tracąc nic z czystych właściwości ludzkich jest prawdziwie życiem Bożym w nas; jest życiem z Ducha Św.

Teraz rozumiemy, jak dary Ducha Św. doskonalą cnoty wlane, przede wszystkim miłość. Dzięki darom Ducha Św. cnoty wlane są zdolne rodzić akty wlane. Akty te są nadprzyrodzone nie tylko co do swej istoty (mają wartość nadprzyrodzonej zasługi), lecz także co do sposobu, w jaki je wykonywamy. Sposób ten jest nadludzki, prawdziwie Boży, albowiem, jak zaznaczyliśmy, sam Duch Św. rodzi te akty w duszy. Akty takie są pod każdym względem dojrzałe i świadczą o dojrza-

łości cnót, z których pochodzą. Wymieniona zaś doskonałość cnót jest sprawą darów Ducha Sw., które cnoty doskonalą przez to, że poddawają działanie ich w sposób wybitny Duchowi Sw. Wprawdzie cnoty wlane w swym działaniu zawsze zależą od współdziałania Ducha Sw. Jest jednak wielka różnica między zwykłym działaniem cnót wlanych, a działaniem, jakie rozwijają, kiedy zyskały doskonalenie przez dary Ducha Sw. W pierwszym bowiem wypadku człowiek działa (posługując się cnotami) przy pomocy łaski współdziałającej; człowiek posiłkowany łaską jest głównym sprawcą aktów, jakie wykonywa. Natomiast w drugim wypadku (kiedy chodzi o cnoty doskonalone przez dary) sam Duch Sw. działa jako Sprawca główny, a władze człowieka wzbogacone cnotami i darami są narzędziami, z których pomocą Duch Sw. wykonywa akty całkiem nadprzyrodzone.

Dzięki darom Ducha Sw. cnoty wlane rozwijają się i dojrzewają. A ponieważ wszystkie inne cnoty służą miłości, dlatego można powiedzieć, że dary Ducha Sw. służą ostatecznie rozwojowi miłości. Duch Sw. wyposaża nas tak przebogato w cnoty i dary swoje w tym celu, by miłość nasza rozwijała się i zyskała tę pełnię, jaką jest zdolna osiągnąć na ziemi.

Sw. Tomasz wyróżnia trzy stopnie w rozwoju miłości. Na pierwszym stopniu miłości człowiek zabiega usilnie o to, by zwalczać w sobie grzech i przezwyciężać pokusy. W tym pomagają mu cnoty, a także dary Ducha Sw. Wszak znajdują się one w duszy od chwili dostąpienia łaski uświęcającej; jednakowoż są one ukryte i obecność ich nie ujawnia się namacalnie. Wszakże od czasu do czasu, zwłaszcza kiedy chodzi o przezwyciężenie wyjątkowo ciężkich pokus, znać ich obecność w duszy. Dzięki nim Duch Sw. przychodzi duszy zagrożonej z pomocą rodząc w niej akt synowskiej bojaźni Bożej.

Na drugim stopniu miłości człowiek stara się głównie o postęp w cnocie, zwłaszcza w miłości. Obecność darów Ducha Sw. jest tu wyraźniejsza. Dary doznawają pomnożenia dzięki postępowi człowieka w łasce i miłości; stąd czynią one władze duszy sposobniejsze na przyjęcie natchnień Ducha Sw. To też coraz częściej ujawnia się „interwencja“ Ducha Sw.

w pracy wewnętrznej człowieka. W duszy budzi się częstokroć silne pragnienie modlitwy i doskonałej służby Bożej (dar pobożności); w zawiłych sprawach życiowych człowiek jakoby instynktownie poznaje, jak należy postąpić (dar rady); piękno przyrody przemawia doń o Bogu (dar umiejętności); wnika on coraz głębiej w sens życia religijnego (dar rozumu) i t. d. Dzięki tej pomocy darów miłość wzrasta; wzrost ten objawia się w coraz gorętszym pragnieniu miłowania Boga taką miłością, jaką Bóg godzien jest, by Go miłowano. To pragnienie budzące się z żywiołową siłą, a nigdy nienasycone wywołuje w duszy wielkie cierpienia. Są to cierpienia mistyczne.

Wreszcie człowiek wznosi się na trzeci stopień miłości, kiedy usiłuje trwać w jaknajściślejszym zjednoczeniu z Bogiem. W tym pomaga mu dar mądrości, dzięki któremu człowiek w głębi duszy przeżywa mistyczne zjednoczenie z Bogiem. Dar mądrości sprawia, że miłość dojrzewa i przekształca mistycznie duszę w Chrystusa; dzięki Duchowi Sw., który wlewa do duszy mocą daru mądrości doskonałe akty miłości i niejako w duszy i przez duszę miłuje, dusza zdolna jest posiąść czystą miłość Bożą i oddać Bogu miłość za miłość. Wówczas dary Ducha Sw. tak dalece dominują nad całym życiem człowieka, że pozostaje on pod ciągłym kierownictwem Ducha Sw. wiedzie życie prawdziwie Boskie, bo miłuje w Boski sposób, to zn. wolą przebóstwioną uczestnictwem w niestworzonej miłości. Miłość przekształciła wolę człowieka mistycznie w wolę Bożą i w wolę Chrystusa, a tym samym przemieniła mistycznie człowieka w Chrystusa.

To mistyczne przekształcenie człowieka (pod względem woli) w Chrystusa nie dokonywa się bez wielkich cierpień mistycznych. „Żadna bowiem rzecz, uczy św. Tomasz, nie może przekształcić się w inną, jeśli nie odstąpi poniekąd od własnej swej formy... Stąd miłujący opuszcza poniekąd siebie, kiedy lgnie do rzeczy umiłowanej“ (In III Sent. dist. 27, 9, 1, ad 4). Opuścić zaś samego siebie dla Boga w sensie afektywnym znaczy tyle, co wyrzec się własnych pragnień w stosunku do wszystkiego, co nie jest Bogiem i wolą Bożą. A to wymaga głębokich cierpień, któreby oczyściły duszę z pragnień i przywiązań doczesnych, czyli z egoizmu.

Takie oto jest życie z Ducha Sw. Duch Sw. jest prawdziwie źródłem tego życia. Jest to życie błogosławione, albowiem daje duszy jedyne prawdziwe szczęście, jakie istnieć może na ziemi, to zn. pokój wewnętrzny, i przysposabia ją do stanu błogosławionego w niebie. Słusznie tedy nazywa Ewangelia owe doskonałe, Boskie akty życia, rodzące się w duszy dzięki darom Ducha Sw., błogosławieństwami. Błogosławieństwa — to sprawy Ducha Sw. w nas, to życie Ducha Sw., które w nas się mistycznie dokonywa.

Życie to rozwija się jakoby po siedmiu stopniach streszczonych w Błogosławieństwach ewangelicznych. Nasamprzód Duch Sw. przez dar bojaźni Bożej odrywa duszę od grzechu i dóbr przemijających: Błogosławieni ubodzy w duchu. Następnie wprowadza On przez dar pobożności człowieka w serdeczny stosunek synowski do Boga jako Ojca: Błogosławieni cisi. Dar męstwa sprawia, że w duszy budzą się silne pragnienia świętości, połączone z gotowością zwalczenia choćby największych przeszkód na drodze doskonałości: Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości. Dzięki darowi rady człowiek otrzymuje gotowe a trafne sądy praktyczne w konkretnych a zawiłych okolicznościach życiowych i zyskuje umiejętność czynienia dobrze bliźnim, co jest najlepszą drogą zbawienia: Błogosławieni miłosierni. Dar umiejętności sprawia, że człowiek ma Boży sąd o rzeczach ziemskich i poznaje doświadczalnie ich nicość: Błogosławieni, którzy płaczą. Mocą daru rozumu człowiek posiada czyste serce i czyste oko duszy, iż zdolny jest wniknąć w jądro prawdy objawionej: Błogosławieni czystego serca. Wreszcie dar mądrości daje doświadczalne poznanie prawdy Bożej oraz mistyczne zjednoczenie się z Nim: dusza żyje prawdą, że Bóg jest wszystkiem; zażywa ona niezamąconego pokoju i sama czyni pokój: Błogosławieni pokój czyniący.

Oto droga wiodąca na szczyty doskonałości, nakreślona przez samego Zbawiciela; droga ewangelicznej doskonałości. Wprawdzie każdy Swięty miał własną swoją ścieżynę, po której Duch Sw. prowadził go do nieba; kazda dusza zostająca pod kierunkiem Ducha Sw. swoją idzie drogą; wszakże wszystkie drogi doskonałości i zbawienia streszczają się w tej jednej

ewangelicznej drodze doskonałości. Zasady i prawdy, które na tej ewangelicznej drodze panują, są tak bogate i wzniosłe, że można je w niezliczonych formach wcielić w życie. One nie krępują człowieka, ale dają mu pełną wolność dzieci Bożych.

Oczywista, że wstęp na górę doskonałości wymaga wysiłku i nie obywa się bez głębokich cierpień. Bóg doświadcza duszę z miłości, świat ją prześladuje dla swej przewrotności. Wśród ciemnej nocy cierpień Duch Sw. wspiera duszę, dając jej wewnętrzny pokój i podtrzymując w niej nadzieję lepszej przyszłości: Błogosławieni, którzy prześladowanie cierpią dla sprawiedliwości.

Takie oto jest życie z Ducha Sw. Jest to życie miłości, której służą inne cnoty oraz dary Ducha Sw. Miłość mocą własnej swej natury zmierza do coraz większego wzrostu, a tym samym do coraz pełniejszego przeobrażenia mistycznego duszy w Chrystusa. W niej bowiem i przez nią działa w duszy Duch Sw., Boski Kierownik i Rzeźbiarz dusz. Przedłuża On niejako Boskie swe pochodzenie od Ojca i Syna w duszy, której daje uczestnictwo w Swej niestworzonej Miłości, czyli w swym życiu; albowiem życiem Ducha Sw. jest życie miłości. Duch Sw. jest Miłością.

Jak szerokie i wzniosłe perspektywy otwierają się przed duszą, która zdobędzie się na to, by wstąpić do Szkoły Ducha Sw. przez miłość. A jednak tak szczupła jest liczba tych, co decydują się wstąpić do tej Boskiej szkoły i w niej wytrwają. Dlaczego? Z obawy przed cierpieniem. Kto bowiem pragnie wstąpić na szczyty miłości, ten winien wstąpić na szczyt Golgoty.

KS. DR JÓZEF WOJTUKIEWICZ

PLAN ODKUPIENIA

„Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał". (Jan III, 16)

Człowiek po grzechu pierworodnym znalazł się w sytuacji opłakanej. Stracił łaskę uświęcającą, a tym samym zdolność do

wszelkiego aktu nadprzyrodzonego. Gdy czytamy Pismo święte, gdzie jest opowiedziane to straszne zdarzenie, zastanawia nas fakt, że po grzechu Adam skrył się przed obliczem Bożym, a na głos Boga tłumaczy się, że musiał się ukryć, bo jest nagi i nie może pokazać się tak, jak jest. Poczuł wstyd swej nagości. To samo Ewa. Co gorsza, gdy Bóg zapytuje, czy nie zjedli owocu zakazanego, oni zamiast upaść na twarz przed Bogiem i, wyznając swoją winę, prosić o przebaczenie, tłumaczą się. Adam składa winę na Ewę, Ewa znowu na szatana. Czuli swój błąd niezawodnie, ale nie chcieli przyznać się szczerze do winy, aż im Bóg otwarcie w oczy wyrzuca ich przewinienie. Lecz, gdy się bliżej zastanowimy, spostrzegamy, że nic nie ma w tym dziwnego, — przecież akt przeproszenia Boga jest nadprzyrodzonym, a oni utracili możność dokonywania aktów nadprzyrodzonych, więc nie mogli prosić o przebaczenie. Istotnie, los pierwszych ludzi okazał się okropnym, chcieli dorównać Bogu, a oto widzą swoją nagość, małość i nędzę.

Zresztą obraza, jaką Bogu wyrządzili, jest pod pewnym względem nieskończona, a oni nie mają nic, coby można było oddać Bogu jako zadośćuczynienie, bo i tak wszystko jest własnością Boga. To, co posiadali, było także tylko skończone, więc gdyby nawet wszystko oddali, jeszcze nie uczyniliby zadość za swój błąd. Po grzechu ludzie byli zupełnie bezradni, znaleźli się w sytuacji bez wyjścia. Wiedzieli, że za grzech należy się im kara wieczna, wieczne odrzucenie, poznali „dobro i zło", do jakiego namawiał ich szatan. Nie chcieli posłuchać Boga, który obdarzył ich tylu dobrami, a posłuchali szatana, zazdrośnika o chwałę Bożą, pełnego nienawiści wroga Bożego.

Możliwe sposoby naprawienia

Decyzja, co robić dalej, pozostawała w ręku samego tylko Boga. Bóg sam mógł rozporządzić, co uczynić z człowiekiem. Mógł zupełnie słusznie unicestwić go, bo człowiek nie chciał uznać Boga za swego Pana Najwyższego, odwrócił się od Niego, więc i pocóż miałby istnieć nadal? Mógł Bóg cofnąć akt swój twórczy, którym stale podtrzymuje istnienie wszystkich rzeczy, i człowiek obróciłby się w nicość. Nie byłby Bóg wówczas mniej szczęśliwy, bo istnienie człowieka nic nie dodaje

do Jego szczęścia. Lecz Bóg tego nie uczynił, bo przygotował inny plan.

Mógł Bóg ukarać człowieka według całej surowości, żądając zapłaty sprawiedliwej. I nie mógł człowiek tłumaczyć się, że nie wiedział, co uczynił, bo miał światło nadzwyczaj wielkie. A ponieważ Majestat obrażony jest Nieskończony, przeto i obraza jest w pewnym znaczeniu nieskończona. Za nieskończoną obrazę należy się kara nieskończona. Człowiek zaś będąc istotą skończoną, nie może znieść cierpienia nieskończonego co do napięcia, dlatego kara musiała być nieskończona przynajmniej co do trwania. Ukaranie takie byłoby zupełnie sprawiedliwe i słuszne, człowiek nie mógłby narzekać, że cierpi niesprawiedliwie. Owszem, wydawałoby się, że ukaranie człowieka jest bardziej wskazane, aniżeli jego unicestwienie, bo z jednej strony w pewien sposób stałoby się zadość sprawiedliwości Bożej, a następnie człowiek w piekle także chwaliłby Boga, przynajmniej negatywnie, przez kontrast, jak obecnie musi Go chwalić szatan. A jednak Bóg nie uczynił tego, bo przygotował inny plan.

Mógł Bóg w łaskawości swojej przyjąć jako zadośćuczynienie jakieś cierpienie skończone, jakąś zapłatę ograniczoną, taką przynajmniej, na jaką było stać człowieka w tym opłakanym stanie. Wówczas byłoby pewne zadośćuczynienie, a jednocześnie okazałaby się dobroć Boża. A jednak Bóg i tego nie uczynił, bo przygotował inny plan.

Mógł Pan Bóg przyjąć zadośćuczynienie jakiejś innej niewinnej istoty, np. anioła, któryby się dobrowolnie podjął znieść za ludzi cierpienie. Wówczas byłoby zadośćuczynienie choć niepełne, ale doskonalsze, bo wówczas przejawiłaby się w sposób lepszy, pełniejszy dobroć Boża. A jednak Bóg i tego sposobu nie użył, bo przygotował inny plan.

Będąc nieskończoną Dobrocią i Miłością, ale zarazem i Mądrością, podjął inny sposób ratowania ludzi. Z jednej strony żądał Bóg zapłaty całkowitej, takiej, by sprawiedliwości się stało zadość w całej pełni, a z drugiej widział, że ludzie tego nie mogą dokonać. Ale jak wiadomo „miłość jest przemyślna", a Bóg jest Miłością, więc potrafił wynaleźć środek, któryby pogodził sprawiedliwość z miłosierdziem w stosunku do ludzi.

Decyzja wcielenia Słowa Bożego!

Ojciec Niebieski, widząc w swym Synie nieskończoną doskonałość, miłuje Go nieskończenie. My, będąc odbiciem doskonałości Bożych, w pewien sposób jesteśmy specjalnie niejako upodobnieni do Syna Bożego. I choć człowiek zgrzeszył, nie przestał w naturze swojej odbijać doskonałości Bożej. Miłość więc do Syna pobudziła Ojca, by dał ludziom Odkupiciela i Ojciec daje właśnie ludziom swego Syna. Syn Jego oddaje się Mu za ludzi, bo Syn miłuje nieskończenie Ojca, a widzi, że pierwotny plan Boży został zdruzgotany, że ludzkość nie będzie chwaliła Boga w taki sposób, w jaki zamierzył Ojciec, więc dla przywrócenia chwały Ojca oddaje się Syn Boży Ojcu Niebieskiemu dla poratowania ludzi. Syn Boży widzi, że ludzie są odbiciem Boga, więc są jakby cząstką Jego, jakby przedłużeniem Jego trwania na zewnątrz, odda się przeto ludziom, by przywrócić im pierwotny stan ich istnienia, a raczej, by przywrócić możliwość osiągnięcia celu nadprzyrodzonego. Ojciec więc Niebieski obiecuje ludziom posłać Swego Syna, który przyjdzie i odkupi rodzaj ludzki. Czyni to z miłości ku Synowi, a w Synie ku ludziom, a także dlatego, iż Syn z miłości ku Niemu, a w Nim ku ludziom gotów jest oddać się w Jego ręce. Ponieważ dzieło odkupienia rodzaju ludzkiego jest dziełem miłości Ojca ku Synowi i Syna ku Ojcu, a miłość Ojca do Syna i Syna do Ojca jest żywą miłością, Duchem Swiętym, przeto mówimy, że Odkupienie jest dziełem także Ducha Swiętego. Cała Trójca Przenajświętsza bierze udział w dziele naprawienia stanu ludzi po grzechu.

Istotnie, wynalazła miłość Boża środek Boży, o którym nikt nawet pomyśleć nie mógł, bo jakżeby to stać się mogło, że Bóg ma być środkiem do odkupienia człowieka - stworzenia? Ale miłość Boża przewyższa nasze myślenie i pojmowanie. Syn Boży stanie się człowiekiem, przyjdzie na ziemię i odkupi rodzaj ludzki z grzechów.

Gdy nadejdzie ta chwila, wówczas ludzkość już będzie bogata, wówczas niech Bóg żąda największej i najściślejszej zapłaty, ludzkość będzie mogła zadośćuczynić najzupełniej. Gdy Syn Boży stanie się człowiekiem, będzie własnością ludzkiego rodzaju, będzie naszym bratem, będzie jednym z nas, słowem, będzie naszą własnością w najściślejszym znaczeniu.

Smiało będziemy mogli patrzeć na Boga, bo w łonie ludzkości będzie ktoś, ze względu na kogo Bóg będzie musiał mile patrzeć na nas. Niech sprawiedliwość Boża żąda zapłaty, ludzie dadzą tyle, ile trzeba, mianowicie, dadzą Wcielonego Boga. Słowem, Syn Boży Wcielony iści trzy rzeczy. Najpierw, będąc sam najdoskonalszym stworzeniem, odda Bogu największą chwałę przedmiotową. Następnie, odda największą chwałę podmiotową od Siebie. Wreszcie, odda największą chwałę podmiotową w imieniu stworzeń, a zwłaszcza ludzi, przez złożenie ze siebie ofiary świętej i czystej za grzechy ludzkie. Przez tę ofiarę pogodzi ludzkość z Bogiem i w ten sposób przywróci zburzony porządek, owszem, podniesie człowieka na poziom jeszcze wyższy. Przypatrzmy się pokrótce tym rzeczom, byśmy życie nasze dostosowali do zamierzeń Bożych.

Dzieło Wcielenia możemy rozpatrywać albo ze strony Trójcy Przenajświętszej, czyli jakby w działaniu Jej przy Wcieleniu, albo ze strony samego Słowa Wcielonego. Kilka słów o działaniu Trójcy Przenajśw. we Wcieleniu Słowa Bożego.

Działanie Boże we Wcieleniu

Pozwolił Bóg, że ludzie musieli czekać na spełnienie obietnicy przez czas dłuższy. Chciał, by ludzkość wżyła się w swoją nędzę, by zapragnęła wybawienia i uznała w nędzy swojej potrzebę pomocy, by potem tymbardziej mogła odczuć na tej ziemi wielkość dobrodziejstwa Bożego, bo w całej pełni pojąć, jak wielkim dobrodziejstwem jest dzieło Odkupienia, nikt tu nie potrafi.

Wybrał z całej ludzkości jeden naród, jakby winnicę wybraną, specjalnie nim się zaopiekował. Troszczył się, by nie odszedł od prawdziwej nauki, by pamiętał o obietnicy danej przez Boga, by pielęgnował myśl przyjścia Odkupiciela. Troszczył się Bóg o to tak dalece, że gdy ten naród wybrany zostawiał Boga, a szukał sobie innych bogów, uczynionych rękami, wówczas upominał się Bóg o swoje prawa, a karami przynaglał do powrotu. Mocną ręką trzymał Bóg naród wybrany, by nie odpadł zupełnie. A gdy spełniły się odwieczne wyroki Boże, gdy ludzkość zmęczona swoją nędzą, swoją podłością, która coraz bardziej wzrastała, poczęła wołać o wybawiciela, wówczas przyszedł zapowiedziany Syn Boży na ziemię, by spełnić obietnicę Bożą.

Chwila Wcielenia jest cudnym nowym zetknięciem się Boga z ludzkością. Bóg stale się styka z ludzkością mocą swego aktu twórczego, stale przebywa w niej i przenika wszystko. We Wcieleniu w sposób nowy i niezmiernie dla nas pocieszający zbliża się Bóg do nas.

Zaznaczyć trzeba, że wszystkie dzieła Boże na zewnątrz są wspólne całej Trójcy Przenajświętszej. My jednak przypisujemy taką czy inną czynność tej czy innej Osobie Boskiej zależnie od tego, której Osoby Boskiej specjalnym przymiotom bardziej odpowiada dana czynność. Dlatego dzieło stworzenia jako wyraz mocy przypisujemy Ojcu Niebieskiemu, Wcielenie zaś jest dziełem miłości Bożej, przeto specjalnie przypisujemy je działaniu Ducha Swiętego.

We Wcieleniu bierze udział cała Trójca Przenajświętsza. Ojciec posyła Syna swego z miłości, czyli w Duchu Swiętym. Syn oddaje się Ojcu i zstępuje do ludzi. Wreszcie Duch Swięty jako Miłość dokonywa tego dzieła.

Ojciec Niebieski styka się z naturą ludzką czystą, stwarzając duszę Jezusa Chrystusa bez najmniejszego nawet cienia niedoskonałości, gdyż ma ona być duszą Boga-Człowieka.

Następnie Duch Swięty specjalnie wchodzi w kontakt z ludzkością już istniejącą konkretnie, mianowicie, styka się z Najświętszą Maryą Panną, bo z Jej niepokalanej krwi formuje przeczyste Ciało Jezusa Chrystusa.

Rola N. M. Panny

Od razu zaznaczyć należy specjalną rolę N. Maryi Panny. Została Ona przez Wcielenie wprowadzona jakby do najgłębszych tajników życia Bożego, bo będąc człowiekiem, zespoliła się z Jezusem Chrystusem, a w Nim z Trójcą Przenajświętszą. Matka Najświętsza więc jest nie tylko istotą najgodniejszą po Jezusie Chrystusie, ale wchodzi do głębi życia Bożego. Stąd Jej świętość i wielkość jest specjalna. Inni święci choćby najwięksi, nigdy nie zostali tak włączeni do życia Trójcy Przenajświętszej jak N. Marya Panna. Ona łączyła się organicznie z Jezusem Chrystusem, a Jezus przecież jest Synem Bożym hypostatycznie połączonym z naturą ludzką. Ze względu na Boże macierzyństwo Najśw. Marya Panna uczestniczy w godności hypostatycznego zjednoczenia natury Jej Syna z naturą Boską. To specjalne wprowadzenie N. Maryi Panny

do życia Bożego będzie nie na chwilę tylko, ale na stałe. Nie odejdzie Ona po wydaniu na świat Jezusa Chrystusa jako niepotrzebna, nie będzie odosobniona w dziele Odkupienia, ale owszem, weźmie w nim jaknajściślejszy udział. Zespolenie serc Matki i Syna, gdy się raz dokona, będzie trwało, nic ich nie rozdzieli, a nowe przeżycia wspólne tylko spotęgują zjednoczenie.

Boskie „fiat" spowodowało stworzenie świata, „fiat" Maryi spowodowało na ziemi Odkupienie rodzaju ludzkiego — nowe stworzenie do życia nadprzyrodzonego. Dlatego we Wcieleniu Syna Bożego N. Marya Panna staje się Matką całego rodzaju ludzkiego odkupionego przez Jej Syna. Wydając na świat Jezusa Chrystusa, Głowę Ciała mistycznego, tym samym rodzi i całe Ciało. O, niezgłębiona tajemnica wielkości Maryi!

W ekonomii odkupienia rodzaju ludzkiego N. Marya Panna ma specjalną rolę, o której potem jeszcze będzie mowa. Kościół św. każe oddawać Jej cześć większę aniżeli innym świętym. Zapewne, nie taką jak samemu Bogu, ale większą niż jakiemukolwiek innemu stworzeniu.

Słowo Wcielone oddaje Bogu chwałę przedmiotową

Zobaczmy teraz, co się dokonało przez Wcielenie Syna Bożego, t. j. kim jest Jezus Chrystus. Wiemy z teologii, że Jezus Chrystus jest Bogiem i Człowiekiem, więc posiada naturę ludzką i Boską, choć w jednej osobie Boskiej. Przypatrzmy się temu bliżej. Zapewne, nie możemy wchodzić w obszerne rozważania teologiczne, ale zastanówmy się nad tym przynajmniej o tyle, o ile będzie to nam konieczne do lepszego zrozumienia, kim jest Jezus Chrystus, jako nasz wzór i droga.

Najpierw mówimy, że Jezus Chrystus posiada dwie natury. Co to znaczy natura? Gdy pytamy dlaczego jabłko ma smak taki a nie inny, powiadamy, że taka jest jego natura. Gdy patrzymy na działanie n. p. wody czy powietrza i pytamy, dlaczego one tak działają a nie inaczej, znowu najprostszą otrzymujemy odpowiedź, że taka jest ich natura. Słowem, naturą nazywamy to, co tłumaczy najgłębiej działanie jakiejś rzeczy, czyli natura jest to zasada, podług której działa dana rzecz. Filozofia powiada, że natura jest to, mocą czego dana rzecz działa. W Jezusie Chrystusie naturą ludzką będzie więc

wszystko to, co stanowi istotę człowieka, rozpatrywaną pod kątem działania. Wiemy, że wszyscy ludzie posiadają jednakową naturę, a jednak czymś się różnią pomiędzy sobą, Piotr bowiem nie jest Janem czy Pawłem. Ciało każdego człowieka jest ciałem ludzkim. Różnią się zaś poszczególni ludzie ostatecznym swoim skonkretyzowaniem. Choć natura jest ta sama, jednak ostateczna konkretyzacja tej natury jest odrębna tak, że natura jest udziałem wielu odrębnych osób. Osoba więc w człowieku jest tym, co go ostatecznie wykańcza, jeżeli tak można powiedzieć, w porządku konkretnym. Różnią się więc ludzie swoją osobowością, choć posiadają wspólną naturę ludzką.

W Jezusie Chrystusie jest inaczej, mianowicie, posiada On wszystko, co należy do całości natury ludzkiej, ale ostatecznego wykończenia, powiedzmy, ludzkiego skonkretyzowania własnego nie posiada. Naturę ludzką w Nim ostatecznie konkretyzuje Osoba Boska. Jezus Chrystus, będąc jednocześnie Bogiem i Człowiekiem, posiada naturę Boską i Osobę Boską Syna Bożego. Ta Osoba Boska spełnia w stosunku do natury ludzkiej funkcję taką samą, jaką spełnia osoba ludzka u poszczególnych jednostek. Jak się odbywa to zespolenie natur w jednej Boskiej Osobie, jest dla nas najgłębszą tajemnicą. Patrząc tedy na Jezusa Chrystusa, możemy powiedzieć, że Ten, którego widzimy przed sobą jest Człowiekiem, ale zarazem i Bogiem. — Ta wiadomość ma dla nas ogromne znaczenie, nie tylko dla zrozumienia dzieła odkupienia, ale także ze względu na wzór, do którego mamy się stosować w życiu naszym.

Jezus Chrystus posiadał całą naturę ludzką, więc wszystko, co wchodzi w jej skład. Najpierw duszę ludzką wolną, kierującą poszczególnymi władzami. Dusza Jezusa Chrystusa jest napełniona łaską uświęcającą w stopniu najwyższym, a ta pełnia łaski płynie z łaski zjednoczenia hypostatycznego. Trzeba uznać istnienie w Jezusie Chrystusie łaski uświęcającej, bo natura ludzka sama w sobie choćby najpełniejsza, najdoskonalsza jest niezdolna do zdobycia zasług bez tej łaski. Wiemy bowiem, że łaska uświęcająca daje człowiekowi zdolność do działania nadprzyrodzonego, a co za tym idzie, możność zdobycia zasług nadprzyrodzonych.

Za łaską uświęcającą idzie pełnia cnót, które dadzą się pogodzić z wielkością zjednoczenia hypostatycznego. Wreszcie, Jezus Chrystus posiadał pełnię darów Ducha Swiętego, tak że w działaniu był całkowicie poddany Bogu, był kierowany przez Ducha Swiętego. Stąd czynności Jego zawsze były najdoskonalsze.

O, niezgłębiona tajemnico bogactwa łaski!

Do całości natury ludzkiej należy także ciało. Posiadał je Jezus Chrystus takie jak nasze, z tym, że było całkowicie poddane rozumowi, wszystkie jego władze funkcjonowały harmonijnie. Swiat zewnętrzny służył ciału, ciało duchowi, a duch był podłożem życia Bożego, płynącego z pełni zjednoczenia hypostatycznego.

Ponieważ zjednoczenie natury Boskiej z ludzką było najściślejsze, przeto Jezus Chrystus posiadał od razu widzenie uszczęśliwiające. Głębia duszy Jego była tak zespolona z Bogiem, że rozum w swojej najgłębszej części oglądał twarzą w twarz, czym jest Bóg, choć na peryferiach psychiki widzenie to jeszcze się nie przejawiało. Ciało Jezusowe nie było jeszcze w stanie uwielbionym, stąd pozostawała możliwość cierpienia i wogóle wszelkich stanów, jakie przeżywamy na ziemi. Tajemnica zjednoczenia hypostatycznego rozwiązuje zagadkę pozornej antynomii w życiu Jezusa Chrystusa, mianowicie, że na krzyżu cierpiał strasznie, a jednocześnie miał widzenie uszczęśliwiające. Zapewne, że zostanie na zawsze na tej ziemi dla nas tajemnicą sposób, w jaki to się godzi ze sobą, bo tajemnicą jest samo zjednoczenie dwóch natur w jednej Boskiej Osobie.

Jezus Chrystus dzięki najściślejszemu zespoleniu z Bogiem, był najdoskonalszym stworzeniem, skupiającym w sobie wszystko, co może być najwznioślejszego. W Nim stworzenie najgłębiej zostało wprowadzone do wewnętrznego życia Boga, w Nim też najdoskonalej odbija się życie Trójcy Przenajświętszej i promieniuje najobficiej doskonałość Boża. Dlatego ukazanie się na ziemi Jezusa Chrystusa było oddaniem Bogu najwyższej chwały w znaczeniu przedmiotowym.

Będąc zjednoczonym z Bogiem hypostatycznie, Jezus Chrystus oddaje stale najdoskonalszą cześć Bogu na sposób chwały podmiotowej, w sposób świadomy, przez akty rozumu

Słowo Wcielone oddaje Bogu chwałę podmiotową

i woli. Jego myśl w głębi jest stale zajęta Bogiem, a wola złączona w miłości. Nawet gdy Jezus Chrystus udziela się stworzeniom, to i wówczas w głębi duszy nie ustaje kontemplacja i akt miłości. Nieprzerwanie przeto z duszy Jezusa Chrystusa płynie świadoma chwała Boża. A że nie było w Nim osoby ludzkiej, tylko Boska, przeto i wartość tej chwały była nieskończona, jako pochodząca od Istoty nieskończonej.

Istotnie, gdyby prócz Jezusa Chrystusa nic nie istniało, gdyby On więcej nic nie zdziałał ponadto, że przyszedł na pewien czas na świat, już pierwotny plan Boży byłby zachowany, spełniony. Gdyby nawet inni ludzie byli potępieni, On sam wystarczał, by oddać chwałę Bogu w imieniu stworzeń taką, na jaką inne stworzenia razem wzięte w swojej największej doskonałości nie mogłoby się zdobyć. Wszelkie stworzenie zachowałoby rację istnienia na ziemi, choćby ludzie nie zostali zbawieni, bo Jezus Chrystus, łącząc naturę ludzką, a więc syntezę stworzeń na ziemi, z naturą Boską, byłby najdoskonalszym odbiciem samego Boga, i jednocześnie oddałby najdoskonalszą cześć Bogu w sposób najlepszy i największy.

Jezus Chrystus Zbawiciel, Kapłan, Ojciec i Oblubieniec dusz

Ale Pan Jezus chciał oddać największą chwałę Bogu przez zbawienie ludzkości. Bóg Ojciec zażądał zapłaty sprawiedliwej i pełnej jako zadośćuczynienia za zniewagę. Trzeba było złożyć Bogu ofiarę, by przebłagać Jego znieważony Majestat. Wszelka ofiara ludzka była nieczystą i skończoną. Jedyną ofiarą, jaką ludzie mogli złożyć Bogu, był sam Jezus Chrystus, bo tylko On jest nieskończonym i miłym Bogu. Ale złożyć ofiarę, także może tylko ten, kto jest miły Bogu. Nikt nie może tego dokonać oprócz samego Wcielonego Słowa Bożego. Bo przed Majestat Boży nie może się zbliżyć nikt obciążony grzechem, a wszyscy ludzie są obciążeni grzechami. Przeto tylko Sam Bóg winien jakby delegować Jezusa Chrystusa z ramienia ludzkości do złożenia ofiary Bogu.

Od razu widzimy, że dzieło naszego Odkupienia łączy się ze złożeniem ofiary Bogu. A rola Syna Bożego Wcielonego jako Odkupiciela rodzaju ludzkiego jest jednocześnie rolą w całej pełni kapłańską. Bo kapłan jest to człowiek wzięty z ludzi i postawiony w imieniu ludzi, by składał za nich ofiary. Wszystkie te warunki są ziszczone w pełni w Jezusie Chrystusie.

Owszem, wszelkie inne kapłaństwo na ziemi odnosi się do kapłaństwa Syna Bożego i nie może być prawdziwym kapłaństwem, o ile nie bierze udziału w kapłaństwie Chrystusowym. Jezus Chrystus jako Zbawiciel nasz jest tym samym Najwyższym Kapłanem.

Syn Boży jako Odkupiciel, gdy zadośćuczyni za grzechy ludzkie i wysłuży im powrót do łaski, będzie w stosunku do tych dusz Ojcem, bo zrodzi je do nowego powtórnego życia nadprzyrodzonego. Dusze będą Jego własnością, Jego majętnością. A co za tym idzie, Syn Boży jako Odkupiciel, w którym łączymy się z całą Trójcą Przenajświętszą, staje się dla dusz odkupionych ich Oblubieńcem, ponieważ dzieło Odkupienia zmierzać będzie do zjednoczenia powtórnego z Bogiem na tej ziemi i najściślejszego zjednoczenia w miłości. Pomiędzy duszą a Synem Bożym, a w Synie Bożym i całą Trójcą Przenajświętszą zachodzi więź zespolenia miłosnego, i to płodnego w uczynki miłości.

Jezus Chrystus, godząc ludzkość z Bogiem, oddaje tym samym największą cześć Bogu, bo przywraca porządek zniszczony przez grzech.

Taki to plan powziął Bóg, gdy człowiek rzucił Mu w oczy swoje *non serviam!* Myśmy obrazili Boga i cały świat zda się wołać do Boga o pomstę dla nas, aż oto ten obrażony Bóg wstawia się jakby za nami i śpieszy nam z pomocą.

Wpatrując się w Jezusa Chrystusa, podziwiajmy niepojętą mądrość i miłość Bożą, która potrafiła połączyć ściśle zadośćuczynienie z miłością przebaczenia. Myśl nasza zupełnie się gubi, rozważając te niezgłębione tajemnice miłości Bożej. Uznajmy swoją niezdolność do poznania tych tajemnic i tym więcej wobec nich się upokarzajmy. Wszystko to Bóg uczynił dla nas. O nas myślał, gdy decydował, iż Syn Boży przyjdzie na ziemię dla naszego odkupienia.

Jakże powinniśmy być Mu wdzięczni za wszystko i jak trzeba się troszczyć, by spełnić zamierzenia Boże odnośnie do nas! „Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał".

„Ofiarowan jest, iż sam chciał i grzechy nasze On nosił".

(Izaj. LIII, 7)

Syn Boży przyszedł na świat i stał się człowiekiem dla naszego odkupienia. Przez odkupienie miał uwielbić Ojca Niebieskiego, a jednocześnie uszczęśliwić nas. Cała działalność Jezusa Chrystusa zmierzała do oddania chwały Ojcu Niebieskiemu przez zbawienie ludzi. Zbawienie ludzi wymagało dwóch rzeczy, mianowicie, zadośćuczynienia za grzechy, a następnie, wyproszenia czy wysłużenia na nowo życia Bożego. Mógł bowiem Jezus Chrystus zadośćuczynić za grzechy i pozwolić nam korzystać ze swych zasług w ten tylko sposób, że nie bylibyśmy potępieni na wieki, ale zostawalibyśmy przy celu czysto przyrodzonym, nie zaś nadprzyrodzonym. Jednak Jezus Chrystus chciał, byśmy otrzymali na nowo życie nadprzyrodzone, byśmy po śmierci mogli oglądać Boga, słowem, chciał nam przywrócić utracone niebo.

Zadośćuczynienie wymagało ofiary. Jak już widzieliśmy, tą ofiarą mógł być tylko ten, którego czyny miałyby wartość nieskończoną, bo Ojciec Niebieski zażądał zadośćuczynienia całkowitego podług wymagań ścisłej sprawiedliwości. Całe więc życie Jezusa Chrystusa zmierzało do ofiary pochwalnej, przebłagalnej, zadośćuczynnej i ubłagalnej.

Pierwszy element działania z miłości: wyjście ze siebie

Ofiara Jezusa Chrystusa jak i całe Wcielenie wypłynęła, jak już rozważaliśmy, z miłości. Przypatrzmy się bliżej, co to znaczy. Na miłość składają się zasadniczo trzy elementy, mianowicie: 1) wyjście ze siebie, 2) czynienie, albo wola czynienia dobrze osobie ukochanej, 3) gorliwość w usunięciu zła, jakie dotyka osobę umiłowaną.

Jezus Chrystus okazał miłość do Ojca Niebieskiego i do ludzi wychodząc ze siebie. Najpierw przyjmuje naturę ludzką, łączy się ze stworzeniem tak, że zewnętrznie staje się niepodobny do Boga. Patrzmy na małe Dzieciątko złożone w żłobie na sianku i pytajmy, czy to jest Bóg? Gdyby nie wiara, to myślelibyśmy, że z nas ktoś drwi mówiąc, że to jest nieskończony w majestacie Bóg. A jednak to jest Bóg.

Następnie Syn Boży przyjmuje naturę naszą, to zn. taką, jaką my posiadamy. Mógł przecież przyjąć naturę ludzką idealną, niezdolną do cierpień, a jednak chciał przyjąć taką, jaką posiadamy, by móc cierpieć. Mógł ostatecznie przyjąć naturę z następstwami grzechu, choć bez grzechu, ale będąc Bogiem Wszechpotężnym, mógł tak sobie ułożyć życie, by nie doznać na sobie przykrych skutków grzechu. A jednak nie chciał tego, lecz przyjął taką naturę, jaką my mamy i poddał się wszystkim następstwom, które nie uwłaczają Jego świętości Boskiej. Słowem, Syn Boży wychodzi coraz bardziej ze Siebie, jakby zapomina o Sobie tak dalece, że już graniczy prawie z niebytem, gdy się oddaje nam w Eucharystii. Zapytamy, czy to jest Bóg, wiszący na krzyżu, sponiewierany przez swoje stworzenia, umierający w cierpieniach okrutnych? Znowu, gdyby nie wiara, myślelibyśmy, że z nas ktoś drwi. A jednak to jest Bóg! By ratować dusze, wychodzi On ze Siebie zupełnie, nie myśli o Sobie, ale jedynie o chwale Ojca Swego i zbawieniu dusz ludzkich.

Wychodzi Jezus Chrystus ze Siebie z miłości ku nam, bo przyjmuje naszą naturę, by stać się naszym bratem, naszą własnością, by móc się oddać Ojcu Niebieskiemu jako jeden z nas, jako nasza własność. Nie szczędzi Siebie, bo przecież z miłości ku nam się oddaje, więc tylko zapatrzony jest na nasze dusze, pragnie dusze oddać Bogu, a duszom dać Boga. Nie będzie myśleć o Sobie w czasie Swego życia na tej ziemi, tylko stale szukać będzie tego, co było zginęło. „Nie posłał Bóg Syna Swego na świat, aby sądził świat; ale na to, by świat zbawiony był przezeń". (Jan. III. 17). „Syn człowieczy nie przyszedł, aby mu służono, ale aby służyć i dać duszę Swą na okup za wielu". (Mat. XX. 28).

Drugi element miłości: czynienie dobrze osobie ukochanej

Drugim momentem miłości jest czynienie dobrze osobie ukochanej. Jest to centralny punkt miłości, bo poprzedni jest tylko jakby warunkiem, a następny znowu jest tylko skutkiem, przejawem i dowodem.

Cóż można uczynić Bogu? Przecież On wszystko posiada, niczego nie potrzebuje. A jednak można coś uczynić, mianowicie spełnić Jego wolę, bo to jest największe dobro. Dlatego, gdy Ojciec Niebieski posyła Syna za ludzkość, Syn przyjmuje

to chętnie, tak, że jakby oddaje się w jednym akcie Ojcu Niebieskiemu. „Mój pokarm jest, żebym czynił wolę Tego, który mnie posłał, abym wykonał sprawę Jego". (Jan. IV. 34).

W stosunku do ludzi Jezus Chrystus czyni dobrze osobom ukochanym. Czyn Jego jest wyrazem największej miłości. Ludziom po grzechu brakowało rzeczy najważniejszej. Na co się przyda wszystko, jeżeli trzeba będzie wszystko zostawić? Na co się przyda sława czy inne dobra doczesne, jeżeli to wszystko przeminie i nie nasyci pragnienia? Dusza ludzka pragnie Boga, nieskończoności, a wszystko na ziemi jest tylko skończone i takie małe. Sami ludzie nie mogą dać sobie tego dobra, nie mogą zbliżyć się ku Niemu, bo są obciążeni grzechami. Otóż Jezus Chrystus czyni względem nich najdoskonalszy akt miłości: przez swoją ofiarę godzi ich z Bogiem, daje im Boga. Owszem już Sam Siebie oddając, dał im Boga, więc uczynił wszystko, co uczynić trzeba było.

Trzeci element miłości: gorliwość w walce o usunięcie zła

Wreszcie moment trzeci, gorliwość o chwałę. Gdy zło jakieś dotknie osobę ukochaną, miłość każe rzucić się do walki o usunięcie tego zła. W stosunku do Boga nie możemy powiedzieć w znaczeniu ścisłym, że Go dotknęło jakieś zło. Ale możemy to powiedzieć w znaczeniu przenośnym. Przecież ze strony ludzkości nie płynie chwała Boża w taki sposób, w jaki Bóg ją pierwotnie zamierzył, wszak Bóg nie odbiera pochwał, ale niestety, całą falą wezbraną płynie nadal przeciwko Niemu obraza, urąganie i zniewaga. Z takim to złem ma walczyć Jezus Chrystus w obronie czci Ojca Niebieskiego.

Człowieka natomiast zło dotknęło w znaczeniu ścisłym, i to jest jedyne prawdziwe zło. Wszystko inne, cierpienia fizyczne czy moralne, są następstwem grzechu, ale złem samym w sobie jest obraza Boga nieskończonego. I tej obrazy człowiek sam usunąć nie może, do tego trzeba pomocy Istoty nieskończonej. — Człowieka dotknęło zło jeszcze w znaczeniu innym, mianowicie jako następstwo grzechu, kara wieczna, odrzucenie na wieki, potępienie wieczne. Stanie Jezus Chrystus do walki ze złem, będzie się zmagał z nim, i choć w walce tej odda życie swoje, jednak wyratuje ludzi od potępienia, bo ich kocha. Nie będzie szczędził swych sił, swego życia, byle tylko im było dobrze.

Życie więc Jezusa Chrystusa było ofiarą z miłości. Jezus daje wszystko, bo daje Siebie. Życie Jezusa jakby się streszczało w tej zasadzie: Bogu dać dusze a duszom Boga. Poświęci swoje myśli i prace, siły fizyczne i duchowe, odda życie, by tylko spełnić to wielkie zadanie.

Nauczanie Jezusa Chrystusa

Żeby ludzie mogli korzystać z zasług Jezusa Chrystusa, trzeba, by wiedzieli, co się stało, co oznacza Wcielenie Słowa Bożego, po co Ono istnieje, jak mają oni żyć, by spełniać wymagania woli Bożej. Słowem, oprócz złożenia ofiary, trzeba było jeszcze ludzi pouczyć, dać im wskazówki, by w ten sposób uzdolnić ich do korzystania z zasług ofiary Zbawiciela. Jezus Chrystns właśnie tych rzeczy dokonywa w Swoim życiu. Naucza ludzi. Ale zanim zaczął nauczać nas słowem, głosząc swą boską naukę, już od pierwszej chwili swego ukazania się na ziemi, poucza Swoim czynem. Czyż nie jest wymowną nauką ubogi żłobek, uboga Matka, ubogi Opiekun. Czyż Jezus nie poucza nas o Swojej słabości w ucieczce do Egiptu, a potem o wartości życia małego zewnętrznie, ukrytego, przez Swoje życie ukryte aż do 30 roku życia. Lata pracy apostolskiej są latami nauczania w ścisłym znaczeniu, przez głoszenie Ewangelii, ale i przez przykład. Smiało mógł powiedzieć: „uczcie się ode mnie". Słowem, całe Jego życie jest jedną księgą, w której znajdujemy wskazówki, jak mamy postępować we wszelkich naszych trudnościach. A gdy przyszła ostatnia chwila, gdy przyszła chwila męki i śmierci, dla której On przyszedł na świat, jakąż wymowną dał naukę! Wszystkie cnoty wystąpiły tu wyraźnie w swoim punkcie kulminacyjnym. Słusznie mógł powiedzieć: „Jam jest Droga i Prawda i Żywot".

Życie Jezusa Chrystusa stałym cierpieniem

Następnie, trudzi się, by tym wyraźniej podkreślić, że życie na tej ziemi jest życiem cierpienia a nie rozkoszy. Całe Swe życie cierpi. Nie trzeba jednak wyobrażać sobie, jakoby Jezus Chrystus był smutny, zmartwiony, przygnębiony, jakoby nigdy nie było na Jego twarzy uśmiechu. Nie byłby wówczas w całej pełni człowiekiem. Napewno i Jezus Chrystus miał miłe chwile, bo przecież, gdy był w domu w Nazarecie, gdy obcował z Matką Swoją Najświętszą i ze Swym świętym Opiekunem, napewno było Mu miło i przyjemnie. Było Mu miło, gdy będąc w domu Marii i Marty wiedział, że tam

spotka się z życzliwością, że tam Go nie obrażą, słowem, czuł się dobrze. Ale to wszystko nie przeszkadza nam powiedzieć z całą prawdą, że stale cierpiał. Będąc Bogiem i Człowiekiem, mając wiedzę wlaną i wiedząc o wszystkim, co się dzieje na ziemi, widział, jak ludzie obrażają Ojca Niebieskiego, Ojca, którego On tak gorąco kochał. Widząc Ojca Niebieskiego twarzą w twarz był szczęśliwy, ale jednocześnie widząc i obrazę Bożą, cierpiał ogromnie. Mając uczucia najszlachetniejsze i najsubtelniejsze, odczuwał obrazę Swego Ojca, głębiej niż my odczuwamy obrazę n. p. naszych rodziców czy kogoś ukochanego. Możemy powiedzieć, że zranione grzechami naszymi Jego Serce Boskie krwawiło zawsze. Życie Jezusa Chrystusa było stałą ofiarą miłości.

Ofiarować znaczy oddać to, co jest nam drogie, potrzebne, co nam może dać zadowolenie. Wszystkie rzeczy są nam drogie, o ile są nam potrzebne do życia. Im bardziej są potrzebne, tym ofiara z nich jest kosztowniejsza. Jeżeli dobro jakieś jest wyższe, większe, to i oddanie tego dobra więcej nas kosztuje. Oprócz rzeczy materialnych, które podtrzymują nasze życie materialne i mogą nam dać zadowolenie zmysłowe, posiadamy jeszcze inne dobra, bardziej nasze, bardziej drogie, mianowicie, przejawy naszego życia. Mamy nasze myśli, naszą miłość. To coś głębszego aniżeli najdroższe przedmioty materialne, dlatego tak nam trudno oddać nasze myśli czy umiłowania. Jak nam trudno wyzbyć się swego zdania, gdy widzimy, że jest inaczej aniżeli nam każą uznać, jak nas boli, gdy musimy wyzbyć się uczuć miłości. Wówczas nam się wydaje, że oddajemy cząstkę samych siebie.

Ale najdroższym dobrem na tej ziemi jest dla nas nasze życie. Oddać życie w jednym akcie, prawie bezprzytomnie, nie zawsze nas kosztuje, bo nie zdajemy może sobie sprawy z tego, jak jesteśmy wkorzenieni w życie. Ale, gdy to życie trzeba oddać powoli, kropla po kropli, gdy cierpienia kolejno otwierają rany, którymi uchodzi powoli życie, natura nasza się męczy, cierpi, woła o ratunek, protestuje w formie bólu. Trudno nam się zdobyć na przyjęcie takich cierpień. Gdy jednak trzeba oddać nie tylko życie materialne, życie ciała, ale jakby się zgodzić na rozłąkę z celem ukochanym, nawet

nadprzyrodzonym, zapewne na jakiś czas i tylko co do odczuwalności posiadania tego dobra, jest nieskończenie ciężko. Nie możemy i nie wolno nam nigdy się zgodzić na rozstanie się na stałe z Bogiem, bo to wykracza przeciw dobru samemu w sobie. Gdy musimy zgodzić się na utratę odczucia posiadania Boga w sobie, wówczas cierpienia nasze nie dadzą się wypowiedzieć, i to tym bardziej, im bardziej nasza dusza jest zespolona z Bogiem i uprzytamnia sobie, czym jest Bóg.

Otóż wszystko to mamy w życiu Jezusa Chrystusa. Ofiarował Siebie całego, nie szczędzi Siebie w niczym. I ofiarował się nie w pewnej tylko chwili, nie w zaniku świadomości, ale z całą świadomością. Oddał dobrobyt materialny, oddał spokój władz zmysłowych, czyli przyjął najstraszniejsze cierpienia fizyczne, przyjął cierpienia moralne: zniewagi, szyderstwa, słowem, to wszystko, co jest najprzykrzejsze dla godności człowieka, a ból Mu zadawany był tym większy, im zdolność do odczucia była subtelniejsza.

Ale jeszcze przyjął największe cierpienia, o których my słabe tylko mamy pojęcie. Miał wprawdzie widzenie uszczęśliwiające, ale zarazem odczuł w pełni opuszczenie przez Boga. Jest to tajemnicą płynącą z tajemnicy zjednoczenia hypostatycznego w Jezusie Chrystusie, ale wiemy, że konanie w Ogrojcu było spowodowane i tego rodzaju cierpieniem, bo aż przyszedł Anioł i pocieszał Go. Opuszczenie jednak dosięgło punktu kulminacyjnego na krzyżu, gdy wołał: „Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił"!

Oddał wszystko, co tylko oddać mógł, cierpiał w całej Swej pojemności cierpienia, oddawał życie Swoje z miłości. Tak, podziwiać mamy miłość niepojętą Jezusa Chrystusa, bo przez Swoją mękę i śmierć dał dowód największej miłości i ku Ojcu Niebieskiemu i ku ludziom. „Większej miłości nikt nie ma nad tego, który duszę swą kładzie za przyjaciół swoich" (Jan XV. 13).

Męka Jezusa Chrystusa zasadą życia

Z męki Jezusa Chrystusa mamy uczynić w życiu naszym zasadę. Nie wystarczy tylko od czasu do czasu pomyśleć o strasznej męce i może nawet łzę z rozczulenia uronić, ale trzeba mękę Jezusa Chrystusa przeżywać, wżywać się w nią.

Przede wszystkim pamiętajmy, że myślenie o męce Jego jest Mu ogromnie miłe, bo dowodzi, że cenimy Jego miłość, że pamiętamy o dowodach Jego miłości ku nam. Dlatego nieraz obiecywał swoim świętym, że rozważanie męki Jego będzie specjalnie nagrodzone.

Następnie trzeba zwrócić uwagę, że grzechy popełnione przez ludzi po Jego śmierci bardziej Go bolały. Powiada św. Katarzynie Sieneńskiej, że w Ogrojcu najbardziej Go bolało to, że męka Jego ubocznie będzie okazją do większych męczarni dusz potępionych. Przeżywał Jezus Chrystus w Ogrojcu, powiedzmy, ogromną tragedię. Miłował bowiem dusze tak silnie, że za nie oddawał się nawet na straszne cierpienia. Gotów był za każdą duszę wycierpieć wszystko ponownie, gdyby tego była potrzeba. A jednak, gdy dusze odwrócą się od Niego, wzgardzą Jego miłością, odejdą i będą potępione, nie będą mogły się tłumaczyć, że nie mogły się zbawić, bo miały możność po temu, tylko zmarnowały środki wysłużone przez Jego mękę. Więc będą tym bardziej winne i tym bardziej będą cierpiały. Stąd i ból większy w Sercu Jezusa Chrystusa — dusze ukochane będą więcej cierpieć, niż cierpiałyby, gdyby nie było Jego męki i śmierci.

Męka Jezusa Chrystusa jest lekarstwem na grzechy przez nas popełnione. Trzeba umieć zanurzyć w męce Jezusowej wszystkie nasze grzechy, bo na każdy nasz grzech znajdziemy w Jego męce odpowiednik. Za grzechy naszych zmysłów Jezus cierpiał strasznie na ciele. Za grzechy próżności i zbytniej troski o zewnętrzny wygląd Jezus był wyśmiany, w białą szatę na pośmiewisko przybrany i wyszydzony przez tłuszczę. Za grzechy naszego smaku Jezus Chrystus był trawiony gorączką, pojony octem. Za grzechy słuchu dogadzania ciekawości, przysłuchiwania się grzesznym słowom, Jezus Chrystus musiał słuchać rozbestwionego tłumu wyjącego z nienawiścią: „Strać Go, ukrzyżuj Go, ukrzyżuj Go"! i naigrawania się żołnierzy. Za grzechy zmysłu dotyku, czy to w dziedzinie czystości, czy w dziedzinie szukania wygody, Jezus Chrystus był zbity biczami, poszarpane miał ciało, cierniową koroną zranioną skroń, na twardym krzyżu zawieszony, konał przez trzy godziny pokryty ranami. Za nasze grzechy zarozumiałości

Jezus sponiewierany umiera obok łotra jako złoczyńca na krzyżu. Za nasze grzechy egoizmu, miłości własnej Jezus upada pod krzyżem. Słowem, na każdy grzech odnajdziemy odpowiednik w Jego boskiej męce.

Ale męka Jego niech będzie dla nas i ochroną przed nowymi upadkami. Gdy namiętność nas ponosi, porywa, gdy zapala się w duszy grzeszne uczucie, zaczyna kiełkować zarodek grzechu, wówczas uprzytomnijmy sobie odpowiedni moment z męki Jezusowej i w duchu patrzmy w oczy Jezusa na krzyżu konającego. Czytajmy tam: „Pragnę duszy twojej, dla ciebie to znoszę". Patrzmy głęboko w Jego oczy zalane krwią i pamiętajmy, że grzech nasz będzie odpowiedzią na mękę Jezusa Chrystusa: „cóż z tego, że Ty cierpisz, nie potrzebuję tej męki, ja nie chcę pozbawiać siebie przyjemności, mniejsza o to, że Ty cierpisz, ja zadowolić siebie muszę i wbrew Twemu wołaniu miłości na krzyżu, ja siebie zadowolę"! Czy potrafisz tak powiedzieć odważnie i śmiało patrząc w oczy, nie spuszczając wzroku ku ziemi? Chyba nie!

Wreszcie, męka Jezusa Chrystusa ma jeszcze jedno znaczenie. Wiemy, że Jezus Chrystus nie tylko zadośćuczynił za nasze grzechy, ale także wysłużył nam na krzyżu niebo, przywrócił nam życie łaski. Dzięki męce Jezusa Chrystusa nasze czynności nabierają wartości w oczach Bożych. Dlatego każde uderzenie biczem jest jakby miłosnym pocałunkiem posłanym duszom, każda kropla Krwi Jego Przenajświętszej będzie drogim kamieniem, przeistaczającym nasze czynności w kamienie zdobiące naszą koronę chwały wiecznej.

Trzeba więc mękę Jezusa Chrystusa wprowadzić do jądra naszej duszy, nie wystarcza mieć ją tylko na peryferii.

Życie to miłość i pokój, a przejaw — ofiara

Przez życie swoje i mękę na krzyżu Jezus Chrystus oddał największą chwałę Bogu, bo będąc Bogiem i Człowiekiem, okazał najwyższą miłość ku Ojcu Niebieskiemu. Miłość ta świadczyła o uznaniu Ojca za Pana Najwyższego, któremu się należy uznanie, cześć i wyrównanie wszelkiej zniewagi. Następnie Jezus Chrystus złożył Bogu w imieniu całej ludzkości hołd, więc pogodził ludzkość zbuntowaną z Bogiem. Ze strony stworzenia uwielbił Boga najdoskonalej. Konanie przeto Jezusa Chrystusa na krzyżu jest najwyższym aktem, jaki wogóle

da się pomyśleć, bo jako Osoby Boskiej, akt ten był nieskończonej wagi, a jako człowieka był także aktem stworzenia, i właśnie dlatego, że stanowiąc jakby syntezę całego stworzenia, był aktem najcenniejszym, złożonym w imieniu całego stworzenia. Następnie, ten akt był największym ze strony ludzkości, bo przywrócił chwałę Bożą. Już teraz będzie znowu mogła wznosić się chwała do Boga. W tym akcie konania na krzyżu Jezus Chrystus złożył dzięki za łaski udzielone ludziom. Przede wszystkim za miłość okazaną ludziom przez Boga Jezus Chrystus w imieniu ludzi oddaje na krzyżu nawzajem największą miłość.

Następnie, ofiara ta jest przebłagalną za grzechy i wreszcie ubłagalną. Wysłużył bowiem nam Pan Jezus łaski, otworzył niebo na nowo.

Konanie Jezusa Chrystusa na krzyżu jest punktem kulminacyjnym, jest aktem najwyższej chwały Bożej, najwyższej miłości ku ludziom, aktem dla nas niepojętym w swojej wielkości, bo niepojętym jest Ten, który cierpi i umiera za nas.

Padnijmy w duchu na twarz przed Jezusem konającym na krzyżu i wmyślajmy się w dzieła miłości Bożej, wmyślajmy się w to, co się stało w łonie Trójcy Przenajświętszej po upadku człowieka, jak żywa Miłość, Duch Swięty, przygotował sposób wyratowania biednej ludzkości. Dziękujmy Ojcu i Synowi za miłość tak niepojętą. Dziękujmy Jezusowi Chrystusowi, że chciał nam się dać, by nas ratować. Patrzmy na Jezusa Chrystusa w czasie Jego życia, a zwłaszcza w czasie Jego męki. Wpatrujmy się w głębię duszy Jezusa, patrzmy, co się tam działo w chwili konania na krzyżu. Wpatrujmy się w miłość Trójcy Przenajświętszej, okazaną w męce Jezusa Chrystusa. Patrzmy i uczmy się od Jezusa Chrystusa, że życie to miłość i pokój, a przejaw życia — ofiara. Któż wypowie niedoścignione głębie miłości Bożej!

KS. DR JÓZEF WOJTUKIEWICZ

UMARTWIENIE

„Zawsze umartwienie Jezusa nosimy ze sobą w ciele naszym, aby i żywot Jezusowy w naszym ciele się objawił".

(II Korynt. IV, 10)

Cel bliższy umartwienia

Zaparcie się siebie pociąga za sobą konieczność umartwienia. Stykamy się ze światem zewnętrznym przez zmysły, które szukają swego zadowolenia w sposób nieumiarkowany. Dlatego trzeba je doprowadzić do porządku przez umartwienie, by mogły spełniać rolę, wyznaczoną im przez Stwórcę. Ale nie wystarczy tylko o tym wiedzieć, trzeba umartwienie uczynić codzienną zasadą swego życia.

Umartwienie nie oznacza zniszczenia władzy czy popędu, ale tylko poprawienie wadliwego funkcjonowania ich pod względem moralnym.

Postarajmy się rozpatrzeć kilka ogólnych zasad, które mają kierować wszelkim umartwieniem.

Umartwienie nie jest celem w sobie, lecz tylko środkiem i dlatego nie należy przywiązywać się zbytnio do niego. Ale co innego jest przywiązanie do umartwienia, a co innego zdawanie sprawy z potrzeby stałego umartwiania się. Umartwienie nie stanowi jeszcze doskonałości, ale jest jednym z czynników, składających się na doskonałość, a przynajmniej warunkiem doskonałości.

Umartwienie przez oderwanie od stworzeń ma prowadzić duszę do ściślejszego zespolenia z Bogiem. Czynnik pozytywny ma być przede wszystkim uwzględniony w umartwieniach, to zn. mamy zwracać uwagę nie na samo cierpienie w umartwieniu, lecz na to, że przez cierpienie zbliżamy się do Boga.

Pierwszym zadaniem umartwienia jest dać nam całkowite panowanie nad władzami naszej duszy. Jest to pewnego rodzaju gimnastyka, zmierzająca do zdobycia sprawności kierowania niższymi władzami. Przez umartwienie zdobywamy poczucie, że jesteśmy panami naszych władz, możemy nimi rozporządzać według naszej woli.

Następnie w umartwieniach mamy traktować cierpienie, jako pokutę za grzechy bądź nasze własne, bądź naszych bliźnich. Trzeba jednak umieć należycie ustosunkować się do cierpienia. Może się bowiem zdarzyć, że ktoś czuje pociąg do samego cierpienia, owszem czuje nawet pewne zadowolenie n. p. z upokorzenia się. Może się wówczas zdawać, że dusza jest bardzo doskonałą, bo widzi w sobie odbicie tego pragnienia, jakie miała św. Teresa, gdy wołała: „cierpieć albo umrzeć"! W rzeczywistości jednak może to być nic innego, jak pewne skrzywienie psychiczne. Dlatego trzeba mieć zwróconą uwagę na pozytywną, a nie negatywną stronę umartwień. Gdy przyjmujemy cierpienie, mamy pamiętać, że chcemy je znieść nie tyle dla dokuczenia naszej naturze, co raczej dla okazania naszej miłości Bogu. Czyli za cierpieniem trzeba umieć dostrzec kryjącego się Boga. W cierpieniu ma wchodzić w grę nasza miłość, a tym samym bardziej nas łączyć z Bogiem. Wówczas nie będzie niebezpieczeństwa popełnienia nieroztropności lub nadużycia w umartwieniu, jak to często się zdarza.

Główne zasady umartwienia

Gdy wiemy już jaka jest rola umartwień, łatwo możemy wyprowadzić pewne praktyczne wnioski. Pierwsza reguła odnośnie do umartwień jest: w umartwieniach zmysłowych nie zmierzać od razu ku rzeczom heroicznym. Trzeba powoli, krok za krokiem postępować, w przeciwnym bowiem razie możemy łatwo wyczerpać nasze siły. Na wielkie umartwienia trzeba wielkiej miłości, a dusza początkująca nie posiada jej w wysokim stopniu. Trzeba więc umieć dobrać umartwienia.

Należy jednak bardzo podkreślić, że mamy na uwadze roztropność nadprzyrodzoną. Nieraz bowiem pod płaszczykiem roztropności ukrywa się najpospolitsze szukanie wygody. Pamiętajmy, że człowiek może więcej znieść, aniżeli często mu się wydaje. Nieraz czuje się wyczerpanym i niezdolnym do najmniejszego wysiłku, niech jednak będzie okazja jakiejś miłej zabawy, a siły się znajdą. Czasem ktoś nie może klęczeć przez parę minut, bo to go męczy, jednak ma dość siły, by tańczyć przez wiele godzin. Lenistwo w nas jest zakorzenione bardzo głęboko, dlatego nie należy zbytnio się rozczulać nad sobą. Roztropność nadprzyrodzona ma szersze granice aniżeli roz-

tropność naturalna. — Z tej pierwszej zasady wynika, że nie należy marzyć o doskonałości gotowej. Od razu nie zdobędziemy wszystkiego. Wystarczy, jeżeli zrobimy dobrze tyle, ile mamy sił na daną chwilę. Przemęczenie może dotknąć także dziedziny umartwienia. Może nastąpić takie zniechęcenie, apatja, że nie damy sobie rady. Postępować więc trzeba ostrożnie, ale mężnie.

Drugą zasadą, kierującą umartwieniem jest: należy cenić przede wszystkim umartwienie wewnętrzne, n. p. odmówienie sobie czegoś nawet dozwolonego, jakaś praca nurząca, którą trzeba wykonać, wogóle przyjęcie wewnętrzne wszystkiego, co sprzeciwia się naszemu pragnieniu przyjemności.

Ale i tu trzeba się strzec przesady. Niektórzy podkreślają tak silnie znaczenie umartwień wewnętrznych, że umartwienia zewnętrzne uważają za rzecz przynajmniej drugorzędną i prawie zbyteczną. Takie stanowisko jest błędne, bo nie uwzględnia naszej natury. Jesteśmy ludźmi, a więc istotami złożonymi z duszy i ciała. Ciało ma swój wpływ na duszę i swoje wymagania, dlatego trzeba ciało trzymać w karbach i poddawać duchowi. Gdy ktoś powiada, że praktykuje umartwienia tylko wewnętrzne, można zupełnie słusznie się obawiać, że żadnych nie praktykuje. W umartwieniach jednak zewnętrznych trzeba zwracać uwagę na stronę wewnętrzną, na wartość istotną w umartwieniu, na jego punkt pozytywny.

Nie należy jednak przywiązywać się do umartwień zewnętrznych, ani trzymać się ślepo zewnętrznej praktyki, ale stosować to, co naprawdę umartwia. Jeżeli chcemy naśladować świętych, powinniśmy naśladować ich ducha umartwień, a nie zewnętrzne praktyki.

Ileżby uniknęło się zboczeń w życiu wewnętrznym, gdyby ściślej były przestrzegane te zasady umartwienia! Czasem bowiem jest dość łatwo ułożyć zewnętrznie pozę człowieka umartwionego i powoli przyzwyczaić się do tej pozy. W umartwienia trzeba włożyć ducha pokuty, ducha miłości i pragnienie dosięgnięcia Boga przez cierpienia.

Sposób umartwienia bliżej określa św. Jan od Krzyża. Przypatrzmy się tym zasadom, bo są one z jednej strony ogromnie skuteczne, a z drugiej są często źle pojmowane i gdy zostaną wprowadzone w życie nieroztropnie, mogą

kompromitować w oczach ludzi świeckich całą ascezę katolicką.

Zasady podane przez św. Jana od Krzyża

Sw. Jan powiada: „By umartwić i uciszyć cztery skłonności naturalne, którymi są: radość, nadzieja, strach i ból, z których zgodności i uspokojenia wypływają wszelkie dobra, podam następujący środek niezawodny, a nadto bogaty w wielką zasługę i cnotę.

Usiłować zawsze skłaniać się nie ku łatwiejszemu, ale ku temu, co jest trudniejsze. Nie ku milszemu, ale ku temu, co przykrzejsze. Nie ku powabniejszemu, ale ku temu, co niewdzięczne. Nie ku temu, co cieszy, a raczej ku temu, co zasmuca. Nie ku temu, co daje możność spoczynku, ale ku temu, co wymaga trudu. Nie ku bogactwu, lecz ku niedostatkowi. Nie ku temu, co wyższe i świetniejsze, ale ku temu, co niższe i bardziej wzgardzone. Nie ku pożądaniu czegoś, lecz ku niepożądaniu niczego. Nie szukać tego, co lepsze wśród rzeczy, lecz co gorsze i pragnąć zupełnego ogołocenia i opróżnienia i ubóstwa dla Chrystusa we wszystkim, co jest na świecie. Uczynki owe pełnić trzeba sercem i starać się o podporządkowanie im woli“ (św. Jan od Krzyża, *Wnijście na górę Karmelu*, księga I, rozdz. 13). A dalej powiada: „aby dojść do zaznawania wszystkiego, nie pragnij zaznawać niczego“ (tamże).

Czy w tych słowach nie zawiera się przesada? Jeżeli ktoś ma iść do doskonałości drogą najkrótszą, najbardziej stromą, musi zastosować w swym życiu zasady podane przez św. Jana. Aby iść do Boga, trzeba zostawić wszystko i pójść przeciw naturze swojej, która nas pociąga do stworzeń. Na szczyt góry można iść wprost, drogą stromą, męczącą, ale zarazem najkrótszą. Można iść także serpentyną, okrążając górę. Taka zaś droga wznosi się powoli i wymaga dużo czasu.

Wszyscy obowiązani jesteśmy iść na szczyt góry, która symbolizuje doskonałość. Ale nie wszyscy obowiązani są iść drogą stromą, wprost, wolno bowiem iść i drogą okalającą górę. Te środki podane przez św. Jana są dla tych, którzy się zdecydowali iść wprost na górę.

Następnie, wspinając na górę musimy się wysilać i prężyć mięśnie, ale gdy wejdziemy już, możemy swobodnie wypro-

stować się i oddychać całą piersią czystym górskim powietrzem. Podobnie dzieje się w życiu naszym duchowym. Gdy dusza dojdzie do zupełnego zespolenia z Bogiem, gdy nawet władze zmysłowe będą poddane duchowi tak, że działać będą stale podług zamierzeń planu Bożego, wówczas może nastąpić pewne odprężenie w dziedzinie zmysłowej. Ale jakże inne będzie używanie zmysłów, zupełnie niepodobne do tego, jakie jest u ludzi nieopanowanych i nieumartwionych. Zmysły będą korzystać ze świata, ale za stworzeniami duch nasz będzie dostrzegał Boga. Wówczas, gdy następuje zespolenie z Bogiem, życie powoli wypełnia się, staje się coraz bardziej integralnym. Umartwienia będą zmierzały nie tyle do opanowania siebie, co raczej do znoszenia cierpień, jako dowodów miłości Bożej.

Im więc ktoś bardziej pragnie zespolić się z Bogiem, ten niech tym bardziej zwróci uwagę na swoje umartwienia.

Zacząć trzeba od rzeczy zmysłowych, dlatego teraz przypatrzmy się, jak ma wyglądać nasze umartwienie zmysłowe. Nie będziemy tutaj wyliczali znanych praktyk, bo je można znaleźć w każdej ascetycznej książce, ale przede wszystkim zwrócimy uwagę na stronę wewnętrzną poszczególnych umartwień.

Umartwienia czynne: a) ciekawość

Umartwienia mogą być czynne i bierne. Czynne to są te, w których inicjatywa umartwiania się pochodzi od nas samych. Bierne natomiast są to cierpienia, jakie Bóg na nas zsyła. Przypatrzmy się jednym i drugim.

Umartwienia czynne obejmować powinny całą naszą istotę. Dotyczą one najpierw zmysłów zewnętrznych wzroku i słuchu. Są to zmysły służące do poznania świata nas otaczającego. Gdy patrzymy na piękną rzecz lub słyszymy dobrą muzykę, śpiew, doznajemy przyjemności estetycznej, gdy słuchamy zajmujących nowin, mamy zadowolenie płynące z zaspokojenia ciekawości, gdy słyszymy dobry dowcip, mamy zadowolenie umysłowe i t. p. Czyli odczuwamy przyjemność, spowodowaną przez poznanie rzeczy. Dlatego umartwienie wzroku nie zawsze i nie u wszystkich ludzi będzie jednakowe. Jedna osoba n. p. będzie praktykować umartwienie wzroku przez stałe pilnowanie oczu; druga, przez skupienie wewnętrzne opanowuje swoją ciekawość, a tym samym umartwia i wzrok;

inna jeszcze stara się w stworzeniach dojrzeć odbicie doskonałości Bożych.

W tych rzeczach jednak zawsze trzeba się strzec dziwactw i zachować roztropność. Wcale nie będzie świadczyło o braku umartwienia wzroku, gdy n. p. patrzę na łąkę zalaną światłem słonecznym i cieszę się pięknem kolorów traw i kwiatów, a ciesząc się, w duszy dziękuję Bogu za te piękne rzeczy, bo przecież On to dla mnie uczynił, chciał mnie uprzyjemnić pobyt na ziemi, chciał, by w tych kwiatach odbijająca się doskonałość Boża prowadziła mnie do miłości samej doskonałości. Umartwienie wcale nie wymaga, bym zamknął oczy, czy patrzał w ziemię, gdy przede mną piękny widok się rozlega. Sama zewnętrzna forma w umartwieniu nie jest istotną rzeczą, forma zewnętrzna ma być naturalnym i swobodnym wyrazem wewnętrznego nastawienia naszej duszy. Zwracając zbytnią uwagę na zewnętrzną stronę umartwień, można łatwo wpaść w obłudę.

Trzeba jednak się strzec i drugiej krańcowości, nie trzeba przesadzać. Zewnętrzna forma nie jest zła, owszem, ona powinna nam ułatwiać podtrzymanie wewnętrznej treści naszej świadomości. Zewnętrznej formy trzeba używać jako środka do ćwiczenia się w umartwieniu.

Ciekawość jest bodźcem do poznania świata, a przez świat — Boga. Ciekawość jest popędem naturalnym i nie da się zupełnie usunąć, a nawet i nie trzeba go usuwać. Człowiek, który niczym się nie interesuje, wcale nie jest ideałem. Niestety, czasem wkrada się takie przekonanie, że obojętność na sprawy i rzeczy otaczające jest kryterium uduchowienia wewnętrznego. Bezmyślny typ, który na wszelkie podniety zostaje biernym, nigdy niczym się nie interesuje, wcale nie jest wzorem człowieka o umartwionej ciekawości. Owszem, trzeba się interesować, ale rozumnie. Tym się trzeba interesować, co należy do moich obowiązków, do moich zajęć. Ponieważ pierwszym i stałym moim obowiązkiem jest zajęcie się Bogiem, przeto trzeba się interesować tym wszystkim, co się odnosi do poznania i miłowania Boga.

Zajmijmy naszą ciekawość tym, do czego ona ma prawo. Nie zaprzątajmy naszej głowy drobiazgami błahymi, które

mogą stać się ogromną przeszkodą w zjednoczeniu się z Bogiem. Zwłaszcza trzeba się strzec ciekawostek w życiu zbiorowym zamkniętym, n. p. w zgromadzeniu klasztornym. Ludzie świeccy mają pod dostatkiem wiele rzeczy większych, czy to n. p. będą sprawy polityczne, czy społeczne. W klasztorze, w tym zamkniętym kółku, ciekawość skłonna jest szukać swego zadowolenia w drobiazgach codziennych. Ciekawość nawet drobne wypadki podnosi do rozmiarów poważnych faktów.

Umartwienie ciekawości jest więc niczym innym, jak utrzymaniem naszego popędu w karbach, skierowaniem go na rzeczy naprawdę nam potrzebne. By jednak mieć wprawę w kierowaniu naszą ciekawością, trzeba czasem odmówić sobie zaspokojenia ciekawości nawet w godziwych rzeczach. Podobnie, gdy chodzi o przyjemność estetyczną. Można się umartwić w sposób dwojaki: albo nie pójść wcale na koncert, albo pójść, ale słuchając muzyki myśleć o Bogu i całe swe uczucia skierować ku Niemu. Gdy rzewna melodia mnie rozczula, uczucie to skierowuję do Boga, Bytu Najpiękniejszego; gdy słyszę silne akordy marsza, mogę wyobrażać sobie, że idę zdecydowanym krokiem do Boga; gdy zgrzyty muzyczne wywołują dreszcze uczuciowe, uprzytomnić mogę, jak strasznym zgrzytem jest grzech i t. p. W ten sposób za melodią, albo raczej w melodię wkładam śpiew swej duszy, która jak harfa będzie brzmiała miłością ku Bogu. Jednocześnie odczuwam przyjemność, ale taka przyjemność jest i godziwą i wzniosłą.

b) wygodnictwo

Drugą dziedziną, jaką należy umartwić, możemy nazwać ogólnem mianem wygodnictwa. Czy to będzie dotyczyło smaku, powonienia, czy zmysłu dotyku w najogólniejszym znaczeniu.

Zmysł smaku, na pozór tak łatwy do opanowania, sprawia nam jednak wiele trudności, gdy chodzi o odmówienie czegoś, a umartwienie wcale tak łatwo nie przychodzi. Wydaje się czasem drobiazg, a nie możemy go się wyzbyć, maleńkie łakomstwo, a nie możemy opanować. Czym się to tłumaczy? Nie tyle wielkością przedmiotu, co raczej głębokością przyzwyczajenia. Przyzwyczajenie tak jest silne, że wprost stało się naszą drugą naturą, stąd nie możemy siebie opanować i czynimy to jakby spontanicznie. Otóż umartwienia w tej dziedzinie przywracają nam możność panowania nad sobą.

Kto nie potrafi opanować siebie w jedzeniu, a raczej w dogadzaniu smakowi, nie potrafi opanować siebie w innych większych rzeczach. Stąd tak łatwo łączą się wady łakomstwa i wygodnictwa zmysłowego. Podobnie mamy i ze zmysłem powonienia. Zapachy dane przez Boga są jakby promieniowaniem doskonałości materialnych.

Przede wszystkim mamy starać się umartwić nasz zmysł dotyku. Mamy na myśli zmysł w najszerszym znaczeniu. Dogadzanie temu zmysłowi jest specjalnym wygodnictwem. Tu wchodzi cała dziedzina posiadania, a więc dziedzina ubóstwa, którą poruszymy pokrótce. O dziedzinie natomiast zmysłowej w znaczeniu ścisłym, którą reguluje cnota czystości, będzie mowa w osobnym rozdziale.

Przez ubóstwo rozumiemy tutaj nie pozbawienie siebie wszelkich rzeczy, ale oderwanie od nich serca. Jedne rzeczy posiadamy dla samej przyjemności, inne natomiast są potrzebne dla podtrzymania dostatniego życia, wreszcie są rzeczy niezbędne do życia. Brak rzeczy koniecznych, to nędza. Nędza jest złym doradcą, stąd rozwojowi życia wewnętrznego nie sprzyja.

Brak rzeczy potrzebnych do życia dostatniego, to ubóstwo. Ubóstwo polega na tym, by poprzestawać na koniecznym, zwłaszcza, gdy chodzi o ślub ubóstwa w zakonach. Wszelki przepych jest wykroczeniem. Chyba, że prace danego Zgromadzenia wymagają większej okazałości zewnętrznej.

Umartwiać się mamy przez stałe odrywanie naszego serca od rzeczy. Można posiadać, ale nie pragnąć ich absolutnie, a gdy posiadamy, używać ich podług przeznaczenia.

Ogromne znaczenie posiada umartwienie naszego wygodnictwa w dziedzinie naszego ciała. Wygodnictwo to unikanie wszelkiego wysiłku, to chęć życia podług linii najmniejszego oporu. Dlatego umartwienie będzie zmierzało do wyrobienia w nas sprężystości w działaniu. Wszelka niemrawość w ruchach, w wykonywaniu obowiązków, jest szukaniem swojej wygody. Ale specjalnie trzeba zwrócić uwagę na wygodnictwo wewnętrzne.

Często tak nam się nie chce nic robić, a zwłaszcza w dziedzinie życia wewnętrznego. Wolimy nieraz kilka godzin żmudnej pracy zewnętrznej, aniżeli pół godziny rozmyślania. Często ludzie oszukują siebie powiadając, że nie mają dość czasu

na modlitwę, bo przecież tyle jest pracy zewnętrznej. Gdyby jednak głębiej zajrzeć do dusz, możnaby stwierdzić raczej szukanie swej wygody. Im się nie chce uczynić wysiłku koniecznego przy modlitwie i dlatego tłumaczą się brakiem czasu. A na samej modlitwie ileż to razy można spotkać się z tego rodzaju wygodnictwem. W duszy widzimy wiele wad, nawet dość wielkich, ale dana osoba wiele czytała dzieł mistyków, wiele postąpiła w pewnych dziedzinach życia wewnętrznego, choć inne dziedziny bądź wcale, bądź prawie wcale nie zostały przepracowane, więc czeka na modlitwie aż przyjdzie samo działanie Boże. Dana osoba w duszy swej ma jakąś świadomość o Bogu, czasem tę świadomość już uważa za modlitwę pokoju, podczas gdy po bliższym przypatrzeniu się łatwo można stwierdzić, że to jest tylko zwyczajne marzenie o Bogu, a nie modlitwa. I tak może ta osoba się łudzić całymi latami, uspakajając siebie tym, że Bóg czasem zostawia wady nawet świętym dla ich upokorzenia. Zapewne, tak nieraz bywa, ale gdy dusza zrobi wszystko, co może. Nie czeka, aż przyjdzie miłość uczuciowa tak silna, że w ogniu tego żaru spali się wada, ale zabiera się do pracy od dołu, to zn. z łaską zwyczajną, której Bóg nigdy nie odmawia chętnej duszy, obmyśla sposób wykorzenienia danej wady i wprowadza go w życie. Czasem więc wygodnictwo wdziera się nawet i w dziedzinę życia nadprzyrodzonego, a dusza przez długie lata może się łudzić, zanim łaska Boża nie wytrąci z tego stanu w sposób nieraz bardzo bolesny.

Przez umartwienie trzeba starać się wyrobić sprężystość jak w życiu zewnętrznym tak i wewnętrznym. Co innego nerwowość, gorączkowość, a co innego sprężystość. Umartwienie zmierza do wprzęgnięcia wszystkich sił do spokojnej, ale energicznej pracy.

Umartwienia bierne: cierpienia

Dusza umartwiając się pracuje nad sobą, ale nie może wszystkiego dostrzec, ludzka psychika bowiem jest zbyt złożona, nie może poznać siebie całkowicie. Czasem będzie się zdawało, że już całkowicie zespolona jest z Bogiem, że wszystko czyni tylko dla Boga i w takim złudzeniu mogłaby trwać przez czas dłuższy, gdyby dobroć Boża nie przyszła z pomocą i nie wytrąciła z tego przekonania. Pomimo największych wysiłków

dusza sama nie dojdzie do całkowitego ogołocenia i oderwania się od stworzeń. Jeżeli oderwie się od stworzeń zewnętrznych, to jednak tak mocno trzyma się siebie, tak przylgnęła do swojej natury, tak miłość własna ukrywa się, że nie podobna zupełnie się jej wyzbyć bez pomocy Bożej. Tą pomocą Bożą, środkiem, którym Bóg posługuje się, by oderwać duszę całkowicie od stworzeń, są cierpienia. Nazywamy je krzyżami w znaczeniu przenośnym.

Nie każde cierpienie jest krzyżem. Cierpi w piekle szatan, cierpią dusze potępione, a jednak nie niosą one krzyża. Krzyżem jest tylko takie cierpienie, za którym się ukrywa Bóg, przez które możemy dosięgnąć Boga. Dlatego, by cierpienie stało się dla nas zbawiennym krzyżem, trzeba przede wszystkim je przyjąć. Tak jak Jezus Chrystus dobrowolnie przyjął krzyż na ramiona, jak Najśw. Marya Panna dobrowolnie przyjęła ofiarę i pozwoliła przebić mieczem boleści swe niepokalane Serce, tak samo i nasze cierpienia staną się podobnymi do cierpień Jezusa Chrystusa i Najświętszej Maryi Panny, gdy je przyjmiemy jako dane z ręki Ojca Niebieskiego, jako Jego świętą wolę. Wówczas ono może spełnić swoje zadanie, w przeciwnym zaś razie będzie tylko okazją do niecierpliwienia się, a nawet do obrazy Boga. Jakże to jest ważna rzecz!

Tyle razy modlimy się o łaskę zjednoczenia z Bogiem, tyle razy zapewniamy, że chcemy okazać swą miłość Bogu, ale gdy Bóg przyjdzie ze środkiem przykrym dla naszej natury, wówczas zżyma się nasze serce i radzibyśmy uchylić się. Zapewne, nasza natura będzie miała wstręt do cierpień i to jest normalne, bo człowiek stworzony jest do szczęścia, a nie do cierpienia, ale trzeba dostrzec za cierpieniem Boga, którego osiągniemy w miłosnym przyjęciu tych cierpień. Człowiek z natury wybiera zawsze to, co jest najlżejsze, najprzyjemniejsze, a Bóg — co jest najlepsze. Dlatego umiejmy stale i zawsze powiedzieć, że tak będzie najlepiej, jak Bóg chce.

Robimy sobie plany, marzymy, jak mamy wypełnić wolę Bożą, jak mamy Go chwalić, a tymczasem Bóg zupełnie co innego zamierzył. Gdy nasz sposób nie odpowiada Bożemu, my mamy ustąpić, a nie Bóg, bo najlepiej jest tak, jak Bóg chce. Otóż przyzwyczajanie przyjmowania wszelkich cierpień

jako pochodzących z ręki Ojca Niebieskiego posłuży nam do zjednoczenia naszej woli z wolą Bożą.

Często słyszymy, że cierpieniom trzeba poddać się z rezygnacją. Ale to nie wystarcza. Nie tylko trzeba znosić, nie tylko przyjąć z rezygnacją, ale z chęcią. Przecież my chcemy spełnić wolę Bożą, a już mniejsza o to, czy ta wola będzie odpowiadać naszej woli czy nie, czy będzie podług naszych myśli czy nie. Bądźmy przeświadczeni, że tak będzie najlepiej, jak Bóg chce, tego trzeba chcieć, czego On chce, choćby dla natury to było przykre, bolesne, choćby nam się wydawało, że to jest mniej dobre i t. p. W naszym życiu musimy przyzwyczaić się żyć podług tej zasady, że moją rzeczą jest robić, Bożą zaś sprawić, by rzecz została zrobiona, czy nie zrobiona. Ja mam robić tak, jak mnie się wydaje najlepiej, jak mi sumienie każe, ale to nie znaczy, że myśli Boże mają być takie same, jak myśli moje. Bóg może ma w tym czasie zupełnie inne zamiary. Dlatego trzeba robić i chcieć zrobić jak najlepiej, ale niekoniecznie ma być najlepiej tak, jak ja sobie zamierzyłem.

Więc spokojnie przyjąć wszystko, co nas spotka, czy to będzie miłe, czy przykre. Przez cierpienia Bóg właśnie najdoskonalej odrywa duszę od własnego sposobu pojmowania, a więc od własnej woli. Im z większą prostotą przyjmujemy cierpienia, tym więcej z nich korzystamy.

W cierpieniach najbardziej nam zawadza nasza fantazja. Zawsze wybiegamy naprzód i swoją wyobraźnią gromadzimy tak wielkie mnóstwo cierpień, że nas aż przestraszają. I nic dziwnego, że potem nie możemy przestąpić tej góry cierpień. Nie trzeba było gromadzić wszystkiego naraz. My nie mamy siły na zniesienie wszystkich cierpień naraz, więc po co je było zbierać w jedną całość. Przecież przyszła chwila jeszcze nie istnieje, mamy przeżyć tylko chwilę obecną i na obecną chwilę mamy łaskę, więc „dosyć ma dzień na nędzy swojej“ (Mt. VI. 34). Ileż to ludzi zatruwa sobie niepotrzebnie życie przez ciągłe myślenie, co będzie potem, co będzie, jeżeli to, a jeżli tamto. Nie trzeba stwarzać cierpień wyobrażeniowych. Fantazja nasza więcej przysparza nam cierpień, aniżeli w rzeczywistości mamy ich do zniesienia. Gdy dotknie nas cierpie-

nie, stwierdzamy, że znowu nie takie jest ono straszne, jak się wydawało. Otóż unikać należy cierpień wyimaginowanych. Trzeba trzymać fantazję na wodzy, by nie niepokoić się przyszłością. Trzeba starać się wyrobić w sobie wielkie przekonanie, że Ojciec Niebieski jest naprawdę Ojcem, że to nie jest czcze słowo, ale rzeczywistość. A jeżeli On wie, co robi i wiem, że On nas nie skrzywdzi, mogę Mu przeto zaufać całkowicie. Jeżeli nawet trzeba przecierpieć, to wiem, że to cierpienie będzie z ręki Ojca, a więc na daną chwilę jest czymś najlepszym dla mnie. Nie wymykajmy się z pod Jego świętej woli!

Są cierpienia, które pochodzą nie od Boga, ale są tylko dopuszczone przez Niego jako kara za grzech, albo przynajmniej jako następstwo jakiejś wady. Są ludzie, którzy muszą ponosić wielkie cierpienia za grzechy własne, a są inni, którzy cierpią za grzechy innych ludzi. Ułomni, anormalni, poniewierani są ofiarą grzechów swoich przodków.

Ale są także cierpienia płynące z wad. Ileż to jest cierpień z obrażonej miłości własnej, albo z zawiedzionej troski o względy ludzkie. Dusza czasem bardzo dobra, gorliwa, ale wiele cierpi, bo stale troszczy się, co ludzie powiedzą o niej albo o stowarzyszeniu do jakiego należy. Stwarza sama dla siebie cierpienia, a potem skarży się, że Bóg ją doświadczył. Nie umie dostrzec, że to jej pycha, miłość własna nieporządna jest tego przyczyną.

Zapewne Bóg i to policzy, jeżeli umie odnieść do Boga i w Bogu szukać podtrzymania, ale jeżeli winy szuka tylko w kimś, kto spowodował to cierpienie, kto poruszył te ujemne strony, to szkoda wysiłku, bo na marne pójdą te cierpienia. Nie chwała Boża jest na pierwszym miejscu, ale próżna chwała, czy to osobista, czy to organizacji.

Dlatego nie należy zbytnio się rozczulać nad sobą w cierpieniach. Owszem w stosunku do innych trzeba serdecznego współczucia, dla podtrzymania ich sił. Ale jeżeli to jest wolą Bożą, nie chciejmy odejmować owych cierpień nawet od najukochańszych osób, bo właśnie to jest największym darem, jaki Bóg im daje, niech więc korzystają jak najlepiej.

Cierpienie udziałem w ofierze Jezusa Chrystusa

Jak cierpienia Jezusa Chrystusa i cierpienia N. Marii Panny były wyrazem miłości do Ojca Niebieskiego i w Nim do dusz naszych, tak samo i nasze cierpienia powinny być miłosnym zwróceniem się do Ojca Niebieskiego. Jak ofiara Jezusa Chrystusa na krzyżu, a N. Marii Panny pod krzyżem było czymś najlepszym, bo było spełnieniem woli Ojca, tak samo i nasze przygotowanie ofiary mistycznej przez cierpienia jest czymś najlepszym i w odniesieniu do Boga i w stosunku do dusz naszych, bo odrywa od stworzeń, a jednoczy w miłosnym uścisku z Bogiem.

Nauczmy się patrzeć na cierpienia wszelkiego rodzaju, bądź fizyczne, bądź duchowe, jako na środek, jakiego Bóg używa, by nas oderwać od świata, a zjednoczyć nas z Sobą. Przyjmijmy swój krzyż jak przyjął Jezus Chrystus, jak przyjęła N. Maria Panna w chwili, gdy przyjęła od Symeona zapewnienie, że miecz boleści przeszyje Jej niepokalane Serce.

Umartwiać się mamy wszyscy. Nie bójmy się zabrać do walki zdecydowanej z naszą skażoną naturą. Nie zrzucajmy krzyża, który na nas wkłada dobroć Boża. Umiejmy dostrzec, że w każdym cierpieniu bądź spowodowanym przez nas samych w umartwieniach czynnych, bądź zesłanych przez Boga, możemy jakby echem odbić tętno Serca Matki. Każdy trud świadomy i dobrowolna ofiara jest rytmem naszego serca w zespoleniu z Sercem Jezusa Chrystusa i N. Marii Panny.

PRACA I OBOWIĄZEK

„Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście, a Ja was ochłodzę".
(Mt. XI, 28)

Obowiązek pracy

Pierwszym zasadniczym warunkiem życia wewnętrznego jest uregulowanie naszych obowiązków. Nie można bowiem chcieć latać, zanim nie nauczymy się chodzić. Podstawą wszelkiej zdrowej ascezy ma być zrozumienie, że spełnienie obowiązków jest głównym nakazem życia wewnętrznego. Zapoznanie tej zasady prowadzi do opłakanych następstw i kompromi-

tuje nieraz samą naukę w oczach ludzi niewierzących. Zarzucają bowiem brak obowiązkowości z jednoczesnym nagrodzeniem praktyk religijnych.

Od spełnienia obowiązków trzeba zaczynać pozytywną pracę nad swym urobieniem ascetycznym. Dlatego mamy specjalnie zastanowić się nad tym, jakim ma być wykonywanie obowiązków. Ponieważ spełnienie każdego obowiązku jest właściwą pracą, przeto o niej mówić będziemy.

Św. Paweł wyraźnie mówi: „jeśli kto nie chce pracować, niech też i nie je" (II. Tessal. III. 10). Jak ryba stworzona do pływania, tak człowiek do pracy. Praca pociąga za sobą trud, wysiłek, zmęczenie, stąd rozmaite są ustosunkowania się do pracy.

Trzeba o pracy mówić, bo jest najlepszym środkiem zjednoczenia z Bogiem, a trud połączony z pracą jest przygotowywaniem naszych mistycznych ofiar.

Na pracę są rozmaite poglądy. Jedni gardzą wszelką pracą, inni pogardzają niektórymi pracami, a inni znowu w pracy szukają okazji do wywyższenia się, zdobycia honorów i t. p. Otoż trzeba dokładnie uprzytomnić, czym jest praca w planach Bożych, by poprawnie do niej się ustosunkować.

Pracą jest wszelka czynność połączona z trudem. Trud jest związany z wykonaniem pracy tak ściśle, że czasem ludzie niedość rozróżniają jedno od drugiego, a wówczas łatwo o nieporozumienie. Nieraz zarzucają nam katolikom, jakobyśmy uważali pracę za karę za grzech. Otoż nieporozumienie pochodzi z niedostatecznego odróżnienia samej pracy, jako czynności od trudu, zmęczenia, wyczerpania sił, jakie pociąga za sobą praca. Sama w sobie praca jest czymś wielkim, jak niżej zobaczymy, natomiast trud i zmęczenie połączone z pracą jest karą za grzech pierworody. By utrzymać się przy życiu, człowiek musi wiele napracować się, namęczyć i to zmęczenie jest karą za grzech, a nie sama praca.

W życiu naszym za wiele patrzymy w pracy na element trudu, a nie na samą czynność. Praca sama w sobie jest czymś wielkim, bo jest dopuszczeniem człowieka do uczestnictwa w twórczej mocy Bożej. Bóg stworzył świat, ale nie chciał go wykańczać w zupełności. Dał moc człowiekowi, by ten swoją

czynnością, pracą udoskonalał, uzupełniał, jakby wykańczał stworzone dzieło Boże. Stąd praca sama w sobie jest czymś Bożym, jest uczestnictwem w działaniu Boga.

Kryterium wartości pracy

Na pracę możemy zapatrywać się z potrójnego punktu i zależnie od tego, tak czy inaczej ustosunkować się do niej.

a) Najpierw możemy uważać pracę, jako trud, zmęczenie, oddanie swych sił. Wówczas praca jest doskonałym środkiem pokuty. Tu nie ma obawy nieroztropności w umartwieniach, jak to może łatwo się zdarzyć w umartwieniach dowolnie obranych. Spełnianie naszych obowiązków pociąga za sobą wielki wysiłek, zmęczenie. Gdy pracę wykonujemy jako wolę Bożą, jako nasz obowiązek, wówczas trud poniesiony jest doskonałym zadośćuczynieniem za nasze grzechy, jest doskonałym przygotowaniem naszych ofiar mistycznych, które mają być przeistaczane w czasie Mszy świętej.

Nie należy więc unikać pracy i trudu związanego z nią, bo to jest dobrodziejstwem dla nas w obecnym stanie naszej natury. Nie wszyscy możemy praktykować umartwienie zewnętrzne, owszem, w obecnym stanie naszej natury człowiek jest wyczerpany, system nerwowy jest wrażliwy, a trudu jest wiele, by zapracować na utrzymanie swoje czy rodziny. Dawniej była stosowana dość często dyscyplina, zwłaszcza przez dusze dążące do świętości, ale dzisiaj naszą dyscypliną jest stałe szarpanie nerwów przez okoliczności życia naszego. Cenić przeto trzeba trud, jaki jest połączony z wykonaniem pracy obowiązkowej. Dopiero, gdy praca jest wykonana doskonale, wówczas dla większego umartwienia można dodać inne praktyki zewnętrzne. W umartwianiu siebie koniecznie trzeba zacząć od umartwienia, jakie przynosi ze sobą spełnienie naszych obowiązków.

b) Następnie traktować pracę jako uczestnictwo w twórczej mocy Bożej. Gdy zwrócimy uwagę na to, wówczas zrozumiemy, że wszelka praca jest wielka. Mniejsza o to, czy u ludzi ten rodzaj pracy, jaki mamy wykonać, jest w poszanowaniu, czy uważany jest za pracę pospolitą. Nam ma wystarczyć przeświadczenie, że działamy z Bogiem, że nasz czyn jest tak samo wielki, jak i inne.

c) Wreszcie na pracę możemy patrzeć ze strony jej skutków. Skutek może być zewnętrzny, widzialny przez ludzi i wewnętrzny, widzialny tylko przez Boga. Gdy praca powoduje jakiś wielki skutek, to znaczy, albo przyczynia się do dobra ogólnego, albo świadczy o wielkim geniuszu tego, kto tę pracę wykonuje, albo przynajmniej świadczy o wielkim wysiłku, wówczas honorujemy takich ludzi, praca nabiera rozgłosu, a ludzie cenią takiego człowieka. Ten honor, sława, rozgłos dla wielu jest często jedynym motywem podjęcia trudnych prac.

Są istotnie takie prace, które przynoszą wielką korzyść naszym bliźnim, całemu może społeczeństwu, wówczas dana praca jest tym większą, im większy jest zasięg dobroczynnych jest skutków.

Jakże trudno ustrzec się człowiekowi, który nosi w sobie pęd do wielkości, by nie kierować się przynajmniej w pewnej mierze tego rodzaju motywami! Gdy praca nasza nie znajduje posłuchu, poklasku, jakże łatwo się zniechęcamy, jak łatwo szukamy innego zajęcia, mniej męczącego, słowem, rozgłos, jako skutek pracy, jest ogromnym bodźcom do jej spełnienia.

I nie trzeba myśleć, że tu specjalnie chodzi o ludzi tylko zarozumiałych, albo o ludzi tylko światowych, w pewnej mierze dzieje się to i u dusz dążących do świętości. Jakże trudno nieraz tym ludziom zrozumieć, że nie to stanowi wartość danej pracy, co o niej powiedzą ci lub owi, jaki będzie skutek, czy go wcale nie będzie, uda się, czy nie uda, ale prawdziwą wartość pracy stanowi stopień miłości z jakim została wykonana. Od tego stopnia miłości zależy skutek zewnętrzny.

Skutkiem wewnętrznym pracy jest przede wszystkim stopień chwały, jaki odbiera Bóg przez naszą pracę, następnie w łączności z tym idzie stopień naszej pokuty, naszej zasługi wiecznej i stopień zjednoczenia miłosnego z Bogiem przez pracę. Ten skutek wewnętrzny nie jest zależny ani od rodzaju pracy, ani od skutków zewnętrznych. Może zewnętrznie praca być bardzo skuteczna, ale wewnętrznie będzie bez wartości i naodwrót. Dopiero, gdy pracę wykonujemy ze względu na skutki wewnętrzne, wówczas nabiera ona pełnej wartości.

Trzeba umieć patrzeć na pracę z tych trzech punktów, mianowicie, że trud związany z pracą jest najdoskonalszą pokutą i umartwieniem, że sama praca jest uczestniczeniem w mocy twórczej samego Boga i że prawdziwą wartość pracy nadaje stopień miłości, z jaką została wykonana. Trzeba umieć trzymać oczy otwarte na Boga w pracach naszych, wówczas stanie się ona chlebem ofiarnym, przygotowywanym stale na ołtarz Boży.

Cechy pracy: a) dokładna

By praca była doskonałą, ma być środkiem wyrażającym naszą miłość do Boga, a tym samym środkiem oderwania się od siebie. Jako konieczne następstwo wynika stąd dokładność w pracy.

Nasza natura stworzona do szczęścia szuka wszędzie przyjemności. Gdy spotka się z jakąś rzeczą, ogląda i przypatruje się, ile ta rzecz będzie mogła dać jej szczęścia, przyjemności. Wszelka praca jest działaniem, a działanie daje pewną naturalną przyjemność, więc praca sama przez się daje coś naszej naturze. Wkrótce jednak spostrzegamy, że ta praca nas męczy, zabiera siły, a jednocześnie nie przynosi już przyjemności, bośmy się nasycili tą odrobiną przyjemności i szukamy czegoś nowego, więc szukamy nowego przedmiotu, któryby nam dał zadowolenie. Chcielibyśmy zostawić tę pracę, by się zająć inną. Powstaje pragnienie zostawienia pracy pierwszej niedokończonej, albo kończymy ją byle jak, aby prędzej przejść do innego zajęcia, bardziej ciekawego i przyjemnego. Po chwili ten sam los spotyka pracę przed chwilą zaczętą, i tak stale, goniąc za przyjemnością, żadnej pracy nie wykonujemy dokładnie.

Otóż przytrzymanie naszego popędu, naszych zachcianek do coraz to nowego zajęcia jest dla naszej natury przykre. Dlatego wysiłek, by pracę wykonać dokładnie jest przykrym. Jeżeli, pomimo tej przykrości, staramy się wykonać dokładnie daną pracę, bo uważamy, że na dany moment jest ona przeznaczona przez wolę Bożą, wówczas ten wysiłek świadczy, że wolimy iść za wolą Bożą, że nie kierujemy się zachciankami, odrywamy się od siebie, byle tylko okazać swą miłość ku Bogu.

Wszelka praca, wszelki obowiązek ma być spełniony dokładnie, bo nie Bóg jest naszym narzędziem, ale my istnie-

jemy dla Boga i nasze szczęście prawdziwe leży w spełnieniu woli Bożej. Nie można przechodzić do innych zajęć, zanim się nie wykonało dokładnie już zaczętej pracy. Wolno nam przerwać zaczętą pracę, gdy tego wymaga wyższa racja, jak n. p. miłość bliźniego, czy dobro ogólne. Przecież nie chodzi o to, byśmy jak najwięcej zrobili, ale by nasza praca była jak najlepszą wewnętrznie. Bóg, ściśle biorąc, nas nie potrzebuje do dokonania swego dzieła, bo jest wszechmocny. Jeżeli pozostawia do wykończenia zaczęte przez Siebie dzieło, czyni to z wielkiej miłości ku nam, by dać możność uczestniczenia w swej Boskiej doskonałości. Chce więc, byśmy robili, pracowali jak najlepiej, a nie jak najwięcej. Wszelka praca wykonana niedokładnie nie nadaje się na ofiarę mistyczną, bo jest splamiona szukaniem siebie. Jest to ofiara jakby zawczesna, niedojrzała, którą Bóg jeżeli czasem przyjmuje, to tylko przez wzgląd na swe nieskończone miłosierdzie, gdyż chce zachęcić do dalszej i lepszej pracy na przyszłość.

Dokładność więc pracy wymaga, byśmy nie przechodzili stale od jednego zajęcia do drugiego. Zwłaszcza my, Polacy, powinniśmy uważać na to, bo nasz temperament sangwinistyczny specjalnie pobudza do stałego przechodzenia od jednego zajęcia do drugiego. Trzeba się wdrożyć, aby wszelką zaczętą pracę doprowadzić do końca. Zanim zaczniemy coś robić, trzeba dobrze zastanowić się, czy istotnie należy w danym momencie działać, ale gdyśmy raz się zdecydowali, gdyśmy uznali, że na dany moment jest to wolą Bożą, trzeba robić bez oglądania się wstecz, aż praca zostanie wykonana w całości. Taka praca będzie doskonałym umartwieniem, a jednocześnie doskonałym aktem miłości Boga.

b) chętna

Następnie praca, jeżeli ma być doskonałą, powinna być wykonana chętnie. Ochotnego dawcę Bóg miłuje.

Czy byłoby nam przyjemnie, gdyby ktoś, chcąc okazać swą ku nam życzliwość, ofiarował swą pomoc w pracy, a gdy trzeba było wykonać, zaczął stękać, okazywać na każdym kroku, jak mu jest ciężko i t. p. Niezawodnie podziękowalibyśmy za taką pomoc, wolelibyśmy sami wykonać, choć może nas by to więcej kosztowało, słuchanie bowiem utyskiwań naszego niby przyjaciela byłoby dla nas nieznośne.

Otóż coś podobnego dzieje się w stosunku do Boga, gdy prace wykonujemy niechętnie. Przecież robimy nie dla ludzi, nie dla przełożonych, ale dla Boga, który wszystko widzi, widzi nasze intencje, widzi z jakim sercem składamy tę naszą ofiarę. Albo róbmy chętnie, żwawo, albo zaprzestańmy zupełnie. „Bodajbyś był zimny albo gorący, ale iżeś letni, a ani zimny, ani gorący, poczne cię wyrzucać z ust moich“ (Apok. III. 14). Wszelkie ociąganie się w pracy jest wyrazem naszej małej miłości ku Bogu, bo jest wyrazem, że wolimy siebie, swoją przyjemność, aniżeli służbę Bożą.

Czasem wykonujemy pracę bardzo chętnie, zwłaszcza gdy to jest praca znajdująca poklask u ludzi. Otóż nie oglądajmy się, jaka czeka nas praca, są bowiem prace, które dają rozgłos, ale także są prace szare, ukryte. Wszyscy wiemy z doświadczenia, jak wolimy prace „honorowe“, zaszczytne, a szarej pracy wszyscy unikamy. Dlaczego tak jest? Bo motywem w pracy jest nasza miłość własna, szukanie siebie, swego wywyższenia, a nie spełnienia woli Bożej.

Gdybyśmy się jednak lepiej zastanowili, moglibyśmy spostrzec, że szara praca ma wiele stron dodatnich. Najpierw szara praca nikogo nie zadraśnie, nie wzbudzi zazdrości, nie poruszy naszej może uśpionej czy opanowanej miłości własnej, ale za to tym łatwiej w taką pracę włożyć wielką miłość Boga.

Natomiast w pracach honorowych ileż tracimy dzięki temu właśnie, że ją wykonujemy dla honoru, a nie dla Boga! Jak trudno utrzymać czystość intencji w takich pracach!

Przykład Jezusa Chrystusa i Najśw. Marii Panny

Wiedział doskonale Jezus Chrystus o naszym popędzie do zarozumiałości. Wiedział, że pycha będzie nas pobudzała stale do tego, byśmy szukali zajęć tylko rozgłośnych. Dlatego dał nam przykład życia bardzo silny i przekonywujący. Nie zadowolił się powiedzeniem, że szara i ukryta praca ma wielką wartość w oczach Bożych, ale chciał swym życiem pokazać, że to tylko jest wielkie naprawdę, co u Boga jest wielkim.

Jezus Chrystus aż do 30 roku swego życia pozostaje ukryty. W tym czasie ileż to mógłby dokazać! Przecież był Bogiem potężnym, na Jego usługach były wszystkie stworzenia. Mógł przeto od samego prawie początku przebiegać ziemię i głosić boską naukę, porwałby za sobą niezliczone tłumy, a gdyby

na Jego słowa ludzie byli nieczuli, mógłby nadzwyczajnymi cudami zmusić poniekąd do uznania Siebie za Boga, za Pana. W tym czasie działo się w świecie wiele rzeczy, w stolicy imperium rzymskiego wielcy cezarowie zasiadali na stolicy i rządzili prawie całym światem. Gdyby On był poszedł do tej stolicy i tam swą naukę ogłosił, jakżeby prędzej i skuteczniej przyjęłaby się nauka, prędzej i więcej by ludzi poznało prawdę. A jednak wolał być ukryty w małym i zapadłym miasteczku ziemi żydowskiej, nieznany nawet przez mieszkańców może najbliższego miasta.

I to tak ukrywał się nie rok, nie dwa, ale do 30 roku życia. Po ludzku sądząc, czyż nie byłoby mądrzej wykorzystać ten czas, aniżeli wieść ukryte życie? Tak, po ludzku, ale nie po Bożemu. Bóg ma swoje plany, ma swoje miary wartościowania. Wszystkie podboje, zwycięstwa, wszystkie odkrycia wielkich filozofów, uczonych, wszystkie ustawodawstwa rzymskie były niczym, zabawką dziecinną w porównaniu z jednym aktem Jezusa Chrystusa. Bo tam były czyny tylko przyrodzone, a tu był czyn największy, najbardziej nadprzyrodzony, więc najbardziej wielbiący Ojca Niebieskiego. Jeden akt Jezusa Chrystusa nawet w ukryciu przynosił więcej chwały Bogu, aniżeli wszystkie razem wzięte rozgłośne czyny ludzkie. Chciał nam dać przykład, przekonać naszą niewiarę, że wartość czynu zależy od tego, jaka jest wartość czynnika działającego. Jeżeli dusza jest w stanie łaski uświęcającej, to jej czyn jest więcej wart, niż wszystkie czynności przyrodzone. A w czynach nawet nadprzyrodzonych nie ten czyn jest największy, który spowoduje największe skutki, ale ten, który został dokonany z największą miłością Boga.

To samo widzimy w życiu N. Maryi Panny. Pan Jezus pomyślał dla swej Matki to samo, co dla Siebie. Przecież mógł Ją uczynić bogatą, mógł nadać Jej rozgłos za życia, mógł skierować do Niej wszystkich ludzi jeszcze za Jej życia na ziemi, a jednak tego nie uczynił, bo pojmował po Bożemu wartość życia. Jej jeden uścisk miłosny Jezusa Chrystusa bardziej uwielbiał Boga, aniżeli inne czynności nawet świętych ludzi. I nie trzeba myśleć, że wielkość cierpienia jest wyrazem wielkiej miłości. Zapewne, normalnie rzecz biorąc, w cierpieniach

doświadcza się miłość. Zazwyczaj cierpienie jest tylko okazją, wywołującą wielki akt miłości, albo dowodem wielkiej miłości. Ale może także być wielki akt miłości w czynności dokonanej nawet w sposób spokojny. Wielkość więc czynów zależy od siły wewnętrznego zespolenia z Bogiem w miłości. Dlatego może n. p. kobieta obierać kartofle, a jej czyn może być w oczach Bożych większy, niżeli szumna mowa polityczna, lub jakieś wiekopomne odkrycie, bo to wszystko przeminie, a czyn nadprzyrodzony będzie promieniować blaskiem na wieki w niebie.

Praca pospolita i zaszczytna

Stąd wynikają pewne wnioski praktyczne, mianowicie: jeżeli ktoś musi wykonać jakąś maleńką pracę, jeżeli n. p. siostrzyczka zakonna musi stale sprzątać sale, czy korytarze, niech wie, że ta czynność jest wielka, że wielkość tej czynności od niej w pewnej mierze zależy, bo może w nią włożyć wielką miłość ku Bogu. Jakże cudnie pojmowała to siostra Czarnecka, zmartwychwstanka. Powiadała, że gdy była na świecie, marzyła o tym, jak będzie pracować dla dusz, jak będzie się poświęcać dla innych, jak wielkie dzieła przedsięweźmie do ratowania dusz, a w czasie nowicjatu cała jej uwaga była skupiona, by dokładnie łóżko zasłać, lub dokładnie kubek wytrzeć. Istotnie, dokładne z miłością ku Bogu wytarcie kubka więcej warte, aniżeli wielkie i rozgłośne rzucanie się w pracy czynnej dla względów czysto przyrodzonych. Cenić więc należy wszelką pracę, choćby na zewnątrz była najmniej pokaźną.

Następnie, inni, którym dano jakąś pracę większą, zaszczytniejszą, niech uważają, by nie bagatelizować pracy swych bliźnich z tego powodu, że jest niepokaźną. O jakże tu trzeba wielkiego wyrobienia, by pani domu umiała uszanować pracę swojej służącej i uznać, że ta praca może być daleko milszą Bogu, aniżeli jej własna, która może znajduje poklask u znajomych, ale w oczach Bożych ma bardzo małą wartość, albo i żadnej nie ma wartości.

Z drugiej strony ci, którym przez Boga jest dano wykonywać maleńką pracę, niech nie rwą się do pracy zaszczytnej w oczach ludzkich, bo dla nich jest najlepszą ta praca, do jakiej Bóg powołał. Wcale ich mała praca nie jest gorszą, niech więc nie pną się do rzeczy, które nie są dla nich. Niech nie wdzie-

rają się do prac, których nie potrafią wykonać. Jeżeli n. p. ktoś nie może wychowywać dzieci, niech się nie bierze do tej pracy, bo nie tylko dobrze tego nie zrobi, ale wypaczy dusze. Jakże trzeba tu patrzeć po Bożemu, by utrzymać się na właściwym poziomie!

Dalej ci, którym dano zajmować wysokie stanowiska, niech wiedzą, że ich praca choć jest zaszczytna, jednak w oczach Bożych może być bardzo małą, gdy ją wykonują dla oka ludzkiego. Tak wielkie niebezpieczeństwo pychy kryje się w pracach zaszczytnych, tak nasza natura jest słaba, że naprawdę ze drżeniem trzeba zabierać się do tych prac. A jeszcze, jeżeli się weźmie pod uwagę, że te prace zazwyczaj pociągają za sobą wielkie następstwa, że n. p. praca wychowawcza przedłuża się w swych skutkach przez lata, a może i dziesiątki lat i pokoleń, odpowiedzialność za wszelkie niedbalstwa jest tym większa. Zdaje się nam często, żeśmy wszystko zrobili, gdyśmy jakoś odrobili lekcje, podczas gdy stałe bagatelizowanie drobnych rzeczy może spowodować zgubne skutki. I tak we wszystkich dziedzinach pracy umysłowej.

Niech ci wszyscy, którzy pracują umysłowo, pamiętają żeby nie lekceważyć prac fizycznych naszych bliźnich. Trzeba przyznać, że praca fizyczna jest trudniejsza, bardziej wyczerpująca, a gdy jeszcze jest jednostajna, staje się wprost ciągłym krzyżem.

Łączność z ofiarą Jezusa Chrystusa

Dusze, dążące do doskonałości, powinny często uprzytamniać sobie, że praca jest nie jakimś nieznośnym ciężarem, który trzeba starać się zrzucić, ale czynnikiem podnoszącym nas na płaszczyznę współdziałania z Bogiem.

Wysiłek i trud połączony z pracą jest najdoskonalszą pokutą za grzechy nasze, a jednocześnie stałym przygotowywaniem darów ofiarnych. Ale żeby praca spełniła to zadanie, trzeba ją wykonać dokładnie, ochotnie i z miłości ku Bogu. I wreszcie ma być ta praca świadomie przyjęta i spełniona.

Człowiek z natury swej skażonej leniwy chciałby ułożyć sobie życie jak najwygodniej, by w spokoju spędzić czas na ziemi. Podejmuje pewne prace albo dlatego, że tak wypada, albo, by zarobić na swe utrzymanie. Jednak traktuje to zazwyczaj jako ciężar nieznośny, od którego trzeba jak najszybciej

się uwolnić. Pragnienie pójścia po linii najmniejszego oporu jest w nas wrodzone. Każdy stara się ułożyć sobie ciepłe gniazdko i w nim czuć się spokojnie. Ale niech w takim razie nie marzy o doskonałości, bo doskonałość wymaga zaparcia się siebie, a nie miękkości w sposobie życia. Twardym było życie Jezusa Chrystusa, twardym było N. Marii Panny, twardym ma być i nasze.

Jeżeli chcemy, by nasze serce biło tym samym tętnem, co Serce Matki, prośmy Ją, by nas nauczyła odrywać się od siebie, zwłaszcza w przyjęciu prac takich, jakie Opatrzność Boża na nas włożyła. Przez spełnienie bowiem ochotne, włączamy nasze życie do ofiary Jezusa Chrystusa, stale się ponawiającej we Mszy świętej.

UŚWIĘCENIE – DZIEŁO DUCHA ŚWIĘTEGO

(OKRES PO ZIELONYCH ŚWIĄTKACH)

Z chwilą wniebowstąpienia Jezusa Chrystusa zakończyła się pierwsza część zadania, jakie On sobie postawił. Przez swoją mękę i śmierć odkupił rodzaj ludzki, podał swoją naukę w czasie pobytu na ziemi, dał przykład, jak mamy postępować i złożył swoją ofiarę przebłagalną i ubłagalną za nas. Mógł już odejść do nieba, do Ojca Niebieskiego.

Od chwili odejścia do nieba rozpoczyna się druga część zadania, jakie zamierzył wypełnić Jezus Chrystus, mianowicie, nasze uświęcenie na ziemi, nasze rzeczywiste przebóstwienie. Dziesięć dni oczekiwania przez Apostołów na przyjście Ducha Swiętego jest niejako ponownym adwentem. Oczekiwanie już nie na przyjście Chrystusa w postaci ludzkiej, ale na przyjście Ducha Chrystusowego, Ducha Swiętego, który będzie czynił nas podobnymi do Chrystusa. Liturgia niedzieli w oktawie Wniebowstąpienia jest właśnie wyrazem tego oczekiwania i wielkiej prośby o przyjście Ducha Swiętego. Jak w adwencie stale się powtarzały słowa: „Przyjdź“, tak i obecnie w rzewnych modlitwach prosimy o przyjście Ducha Swiętego.

Uroczystość zesłania Ducha Swiętego jest z jednej strony zakończeniem okresu wielkanocnego, bo jest ukoronowaniem dzieła odkupienia naszego. Z drugiej zaś strony jest zapoczątkowaniem nowego okresu, okresu działania Ducha Swiętego w Kościele i w duszach naszych. Cały bowiem okres po Zielonych Swiątkach będzie niejako dojrzewaniem naszych dusz pod Jego zbawczym działaniem. Radość wielkanocna była największą, bo w tym dniu obchodził Kościół uroczystość naszego odkupienia. Radość Zielonych Swiątek jest przedłużeniem radości wielkanocnej, a jednocześnie jest nową radością, która budzi się w nas dzięki zespoleniu przez miłość z Bogiem. Jeżeli radość wielkanocną można porównać do radości kwitnącego ogrodu, to radość Zielonych Swiątek jest radością ogrodu owocującego.

W czasie Wielkanocy w życiu Bożym byliśmy jako małe słabe dzieci, obecnie siły nasze wzmogły się, potrzebujemy innego pokarmu. Nie wystarczy już beztroska radość dziecka, które matka nosi na ręku, nam trzeba już radości ofiary. Przez udzielenie sakramentu Bierzmowania Kościół chce wyrazić, że już jesteśmy dorośli i dojrzeliśmy do pracy świadomej, do pracy w obronie całości życia Bożego w Kościele. Dorośliśmy, by nas pasować na rycerzy sprawy Bożej.

Z chwilą gdy Duch Swięty zstąpił na Apostołów, Kościół św. został założony w sposób widzialny jako społeczność doskonała. Przez czas pobytu swego na ziemi Jazus Chrystus przygotowywał Apostołów do wielkiej misji, do misji kierowania i rządzenia Kościołem. Dziś przygotowanie to zostaje uwieńczone aktem jakby erekcyjnym, dzięki któremu Kościół zaczyna istnieć jako społeczność zorganizowana. Widzialną władzą na ziemi będzie św. Piotr razem z Apostołami, ale niewidzialnym Sprawcą życia Bożego w Kościele będzie Duch Swięty. Dzień Zielonych Swiątek jest przeto dniem założenia Kościoła św. Jest zapoczątkowaniem nowej epoki w dziejach ludzkości, zapoczątkowaniem wzrostu wielkiego drzewa, jakim jest Kościół św.

Działa również Duch Swięty i w duszach naszych, a dusza i ciało wiernych jest Jego mieszkaniem. O jakże świętym byłoby życie nasze, gdybyśmy stale sobie uprzytamniali tę wielką prawdę!

Duch Swięty jest duszą Kościoła. Jak dusza ożywia nasze ciało, tak podobnie Duch Swięty sprawia, że życie Boże płynie przez dusze wiernych. Trzy miejsca są specjalnie pod działaniem Ducha Swiętego, konfesjonał, kazalnica i ołtarz. Odpuszczenie grzechów w spowiedzi sakramentalnej jest dziełem Ducha Swiętego. Kazanie nie jest zwyczajną mową wygłoszoną mniej lub więcej składnie, w formie mniej lub więcej pięknej, ale jest słowem Bożym. Kaznodzieja niejako wypożycza Bogu swe ciało i swą duszę. Duch Swięty daje urzędowi nauczycielskiemu w Kościele przywilej nieomylności.

W Eucharystii jest obecny Chrystus jako ofiara i jako nasz pokarm. Eucharystia jest narzędziem, którym posługuje się Duch Swięty, by nas uświęcić i uwielbić.

A przede wszystkim Msza święta jest dziełem Ducha Swiętego.

Swięćmy dzień zesłania Ducha Swiętego z potrójnym uczuciem. Najpierw z radością. W dzisiejszej prefacji mówi się: „w pełnej radości wszystek świat po całej przestrzeni ziemi się weseli".

Następnie miejmy wielką wiarę i mocne przekonanie, że Duch Swięty jest obecny w Kościele i działa w duszach. Ponieważ dusze nasze jeszcze nie są doskonałe, przeto trzeba rozbudzać w sobie uczucie pragnienia, by przyszedł Duch Swięty i napełnił serca nasze swymi darami. Dziś w duszach ponawia się w sposób mistyczny zstąpienia Ducha Swiętego.

Oktawa Zielonych Swiątek kończy się w sobotę, a z nią zamyka się okres wielkanocny w ścisłym znaczeniu. Wchodzimy w nowy okres roku kościelnego, t. zw. okres po Zielonych Swiątkach. Trzeba zaznaczyć, że choć okres ten składający się z 24 niedziel, jest jakby dalszym echem okresu wielkanocnego, jednak sam w sobie stanowi pewną całość, pewną grupę osobną.

Wierni, którzy na Wielkanoc otrzymali Chrzest, względnie odnowienie łaski Chrztu św., w czasie okresu po Zielonych Swiątkach mają obowiązek zmierzać do stanu dojrzałości w życiu wewnętrznym. Winni usunąć wszystko, co w nich jeszcze mogło pozostać światowe. Zwłaszcza mają obowiązek wzbudzać wielkie pragnienie oglądania Chrystusa. Niedziela

jest niejako małym świętem wielkanocnym i ma przypominać radość wielkanocną.

Niedziel po Zielonych Swiątkach bywa 24 albo więcej, zależnie od tego, kiedy wypadła uroczystość Wielkanocy. Kościołowi w pierwszych wiekach, kiedy były układane formularze Mszy św., nie chodziło o przeprowadzenie jakiejś jednej, logicznie się rozwijającej myśli, ale o podanie wiernym w rozmaitych szczegółach i formach oparcia do wżycia się głębszego w dobrodziejstwa Wielkanocy i przyszłe nowe objawienie Chrystusa. Niedziele następujące kolejno po sobie przedstawiają w rozmaitych scenach obraz Odkupienia. Te sceny mają związek przeważnie albo z Chrztem, albo z ponownym przyjściem Zbawiciela.

Lekcje i ewangelje w tych niedzielach nieraz są bez widocznego bezpośredniego związku z innymi częściami Mszy świętej.

Historycznie to się da tym wytłumaczyć, że dawniej poszczególne części Mszy św. nie były zawarte w jednej księdze, jak to jest dzisiaj. Spiew introitu, graduału, ofertorium i Komunii były w antyfonarzu, lekcje w lekcjonarzu, ewangelie w ewangeliarzu, a modlitwy w sakramentarzu. Otoż, gdy w czytaniu lekcji czy ewangelii zachodziła pewna zmiana w kolejności, wówczas to się odbijało na całym układzie Mszy św. Nieraz bowiem wprowadzano nową lekcję czy ewangelię, niekiedy którąś opuszczano. Nie troszczono się specjalnie o to, by pierwotny układ zachować, bo wiedziano, że zasadniczo wszystkie niedziele mają jeden i ten sam cel: przedstawić nam owoce Odkupienia i wzbudzić w nas pragnienie na przyjęcie ponowne Chrystusa Pana. Mniejsza o to, że modlitwy i śpiew były przestawione, gdyż myśli w nich zawarte były mniej lub więcej podobne.

Jeżeli jednak przypatrzymy się niedzielom w ich całości, to da się zauważyć trzy tematy, które są poruszane w tych niedzielach. Pierwszym tematem jest spojrzenie na przeszłość, jest to, można powiedzieć, temat wielkanocny. Odnosi się do Wielkanocy i zmierza do tego, by odnowić w duszach naszych radość wielkanocną. Drugim tematem jest spojrzenie w przyszłość: rozważmy Chrystusa w Majestacie Pana. Przez podanie

nam tego tematu do rozważania pragnie Kościół św. przygotować nas na ponowne przyjście Chrystusa. Życie Kościoła w okresie po Zielonych Swiątkach jest niejako procesjonalnym pochodem ku ojczyźnie z uczuciem nostalgii za niebem. Wołania, by przyszedł Pan, powtarzają się zwłaszcza w ostatnich niedzielach tego okresu (18 — 24).

Trzecim tematem jest cierpienie i walka.

Według treści tych Mszy św. możemy podzielić formularze na trzy kategorie. Pierwszy typ ukazuje nam cudowne uzdrowienie. Co prawda, te opowiadania mniej mają na uwadze poinformowanie nas, lub przypomnienie samego cudu, co raczej uprzytomnienie nam, że obecnie Chrystus Pan również stale dokonywa uzdrowień dusz naszych z niemocy grzechowych, a zwłaszcza pragnie nas pouczyć o zbawiennych skutkach ofiary Mszy św. Obecnie Chrystus Pan leczy również w Kościele dusze nasze i karmi Chlebem Żywota, Eucharystią.

Drugi typ formularzy zawiera antytezy Królestwa Bożego i królestwa tego świata. Te antytezy znajdują się w formularzach od 7 do 14 niedzieli. Zapewne, Kościół wyraźnie wskazuje, jaka nasza ma być droga, do jakiego królestwa winniśmy dążyć, ale chce, byśmy z życia naszego usunęli wszysko, co tchnie wpływem królestwa tego świata.

Trzeci typ formularzy przedstawia obrazy oczekiwania na przyjście Pana. Mamy tego przykład w niedzielach, zaczynając od 15 niedzieli.

Rozważanie formularzy Mszy św. pozwala nam głębiej zrozumieć ducha Kościoła św., a przez to ułatwia nam pokierowanie swą pracą wewnętrzną.

W dotychczasowych formularzach była mowa o Jezusie Chrystusie lub wogóle o dziele odkupienia naszego. Obecnie w okresie Zielonych Swiątek Kościół obchodzi dwie tajemnice: Św. Trójcy i Bożego Ciała. Swięto Trójcy Przenajświętszej jest niejako konkluzją wszystkich świąt, jakie obchodziliśmy dotychczas. W dziele bowiem odkupienia naszego bierze udział cała Trójca Przenajśw. Zresztą, nasze życie obecnie, dzięki odkupieniu przez Jezusa Chrystusa, jest całe przejęte działaniem Trójcy Przenajśw. Znak krzyża św., wszystkie błogosławieństwa, sakramenta i sama ofiara Mszy św. dokonywa się

w Imię Trójcy Przenajśw. Przeto największym wyrazem naszej wiary jest oddanie Jej czci najgłębszej, przez złożenie ofiary Eucharystycznej.

Zaraz po uroczystości Trójcy Przenajświętszej Kościół obchodzi święto Bożego Ciała. Po największej tajemnicy, jaką jest tajemnica Trójcy Przenajśw., obchodzimy tajemnicę obecności Chrystusa w Fucharystii. Eucharystia jest najwyższym wyrazem czci Trójcy Przenajśw., bo jest ofiarą najczystszą. Jednocześnie jest naszym pokarmem. Toteż słusznie poświęca Kościół specjalną uroczystość na uczczenie Chrystusa obecnego w Eucharystii.

CZEŚĆ ŚWIĘTYCH W LITURGII

Swięci, to chwalebne członki mistycznego ciała Chrystusa Pana i dlatego cześć liturgiczna, składana przez Kościół święty, jest zarazem hołdem składanym Chrystusowi. Wychwalając ich, wychwalamy w nich Chrystusa Pana, powiada św. Hieronim. Słowem liturgia czci Swiętych jako przyjaciół Boga, który za wierność wyniósł ich do wiecznej chwały. Liturgia przedstawia nam Chrystusa Pana jako Króla z najwyższą władzą, który rządzi światem. Chrystus Pan dopuszcza do udziału w tej władzy Swiętych swoich. Czytamy w introicie z wigilii Wszystkich Swiętych: „Będą sądzić narody święci i panować nad ludami" i dlatego często śpiewa Kościół: „A u mnie we czci wielkiej są przyjaciele twoi, Boże, wzmocniło się bardzo panowanie ich" (Ps. 138. 17).

Pierwsze pokolenia chrześcijaństwa wzrosły na glebie, obficie zroszonej krwią Męczenników, dlatego liturgia sławi Swiętych jako bohaterów królestwa Bożego. Liturgia, mając zadanie wychowawcze, czci Swiętych jako wzór naśladowania Chrystusa w życiu dla Boga i w miłości bliźniego.

Już w księgach Starego Testamentu przed przyjściem Chrystusa, kiedy jeszcze prócz Aniołów, nie ma innych Swiętych w niebie, Aniołowie występują jako opiekunowie ludzkości,

a w szczególności narodu wybranego. Pamięć tak szczerych przyjaciół Boga i tak wielkich świętych mężów Bożych, patriarchów narodu Izraelskiego, Abrahama, Izaaka, Jakóba, dodawała modlącym się ufności i wlewała w ich serca otuchę. Tak bowiem modlił się Mojżesz: „Czemu, Panie, gniewasz się na lud twój? Ucisz gniew duszy twojej: wspomnij na Abrahama, Izaaka i Jakóba, którym obiecałeś dać ziemię płynącą mlekiem i miodem. I ubłagany jest Pan, żeby nie uczynił złego, które mówił, że uczynił przeciw ludowi swemu" (Offertorium, 12 niedz. po Zesłaniu Ducha Sw.). Przed przyjściem Chrystusa Pana wzywano proroka Jeremiasza jako orędownika narodu izraelskiego (2 Machab. 2, 14, 15). Swiadectwa czci Swiętych znajdujemy również w księdze Eklezjastyka (roz. 44—50).

Nic dziwnego, że gdy Chrystus Pan przez swoje Wniebowstąpienie otworzył podwoje nieba dla nas i założył Kościół święty dla wychowania ludzi dla nieba, już w zaraniu życia swego Kościół, mając ciągle na widoku nasze uświęcenie, podawał wzory do naśladowania, czcząc przez liturgię Swiętych. Po śmierci św. Polikarpa († 155) wierni ze Smyrny tak pisali: „Otrzymaliśmy jego kości, które są więcej warte niż drogie kamienie i kosztowniejsze od złota. Umieściliśmy je w przystojnym miejscu, gdzie wedle możności będziemy się gromadzić w weselu i radości, święcąc z łaską Bożą dzień jego śmierci męczeńskiej, tak ku pamiątce tych, którzy już walczyli, jak również i owych, którzy dopiero mają stoczyć walkę". A więc czcząc, zagrzewali się do walki. Kiedy poganie pogardzali człowiekiem po śmierci, to pierwsi chrześcijanie tak czcili szczątki męczenników, że urząd grabarza powierzali ludziom wypróbowanym, stanowił on 1-y stopień hierarchii, a wykonywali go najwięksi mężowie i najdostojniejsze matrony.

W zaraniu liturgii był zwyczaj powszechny, że doroczną uroczystość Swiętych odprawiano z reguły w rocznicę ich śmierci i pogrzebu. Każdy uwieńczony wawrzynem śmierci dla wiary męczennik był chlubą i przedmiotem kultu miejscowego Kościoła. Dzień więc śmierci był dla nich dniem urodzin do wiecznego życia, dniem, w którym ukazało się im „łagodne i wesołe oblicze" Stwórcy i zaświtał im dzień szczęśliwej wieczności. Historia świadczy, że chrześcijanie z epoki męczeństw i katakumb zbie-

rali się tam, czytali księgi święte, śpiewali hymny na cześć Męczenników i Swiętych i modlili się za swoich braci zmarłych. Cisnąc się zaś do krypt ze sławniejszymi męczennikami, polecali ich opiece wszystko, co mieli na sercu: i duchowe potrzeby i ziemskie troski, a gorące swe prośby kreślili naiwnie, byle jakim ostrzem, po ścianach.

Liturgiczna cześć Swiętych z początku lokalna, rozszerzyła się powoli w innych Kościołach, a nawet krajach. Głównie przyczynili się do tego benedyktyni, którzy krzewili równocześnie cześć Swiętych rzymskiego Kościoła. Niektórzy Swięci już od zapoczątkowania rzymskiego liturgicznego kultu czczeni byli w całym Kościele dla swego wielkiego znaczenia. Przykładem tego obecny Kanon mszy św. Różne stopnie czci Swiętych nie powstały równocześnie. Najwcześniej rozpowszechniła się cześć św. Aniołów z wyszczególnieniem św. Michała Archanioła. Z początku żaden dzień nie był im wyznaczony osobno, bo ich kult był niejako wcielony do wszystkich modłów i ofiar publicznych, a zatem do wszystkich uroczystości kościelnych. Kościół w prefacji łączył się z chórami Serafinów i wszystkimi mocami niebios, czyniąc dzięki Ojcu Przedwiecznemu.

W psałterzu, stanowiącym całe nabożeństwo liturgiczne, wspominani często aniołowie. Najwcześniej rozszerzył się kult apostołów wraz z męczennikami: już w III wieku wspominano ich imiona w tak zwanych dyptychach mszalnych.

Zapisywano dzień ich śmierci męczeńskiej, jak również dzień śmierci Swiętych do specjalnej księgi, zwanej Martyrologium. Jakkolwiek ci ostatni nie ponieśli śmierci męczeńskiej, to jednak musieli znosić prześladowania i wygnanie dla wiary i dlatego nadawano im zaszczytną nazwę Wyznawców. W ten sposób dochowała się pamięć o nich do naszych czasów. Kiedy zaś ustało prześladowanie chrześcijan i nastał za czasów Konstantyna W. pokój, wtedy znacznie rozszerzył się kult Swiętych Pańskich i wznoszono na ich cześć kościoły.

Szczególniejszą czcią otaczano od zarania liturgii Najśw. Marię Pannę i Ona stanęła na czele Aniołów, męczenników, wyznawców i dziewic.

Największym zaś wyróżnieniem uroczystości Swiętych Pańskich jest składanie Ofiary Mszy św. z okazji ich świąt.

Trzeba zauważyć, że nie odprawiamy Mszy św. ku czci Swiętego, czy do Swiętego, jak to powszechnie błędnie się mówi, ale Msza św. ofiaruje się Bogu Ojcu przez Chrystusa Pana. Modły we Mszy św. zwracamy do Ojca przez Chrystusa. Nie tylko w kanonie, czy prefacji, ale w kolekcie, sekrecie i po Komunii przeważnie zwraca się Kościół do Boga Ojca, rzadko do Jezusa, a nigdy do Swiętego. Na Swiętego tylko powołuje się, by za jego wstawiennictwem prośba nasza była wysłuchana. Łącząc się we Mszy św. z Chrystusem, jako głową całego Kościoła, jednoczymy się zarazem ze świętymi, jako członkami Kościoła triumfującego, zwracając się do nich z prośbą, by nasza ofiara stała się przyjemniejszą Bogu i byśmy sami odnieśli jak największą korzyść z tej ofiary.

To świętych obcowanie wyraża się w każdej Mszy św. W *Confiteor* odbywa się wyznanie grzechów w obliczu Kościoła triumfującego. Przy pierwszym pocałowaniu ołtarza prosi kapłan o przebaczenie przez zasługi wszystkich Swiętych, a najpierw tych, których relikwie spoczywają w ołtarzu. W modlitwie przed *Orate fratres* kapłan prosi Swiętych o wstawiennictwo. W kanonie również: w *Communicantes* wymienia kapłan litanię imion Swiętych, cofając się w ten sposób do pierwszych wieków chrześcijaństwa, skąd pochodzą ci Swięci, którzy położyli podwalinę pod Kościół, chcąc przytem podkreślić jedność ofiary, tradycji i nauki; w *Nobis quoque peccatoribus* prosi kapłan o cząstkę ze Swiętymi, wymieniając Swiętych także z pierwszych wieków chrześcijaństwa, na których wzniósł się gmach potężny Kościoła. Wreszcie w prośbie *Libera nos*, po *Pater noster*, prosi o pokój za wstawiennictwem Swiętych. Tak więc Swięci stanowią konieczny wprost czynnik istnienia rozwoju i żywotności mistycznego Ciała Chrystusowego, które ofiaruje się na ołtarzu, my zaś, obcując z Nimi w czasie Mszy św., uszlachetniamy się i korzystamy najlepiej z ofiary Eucharystycznej.

Nadto Kościół obchodzi codzień pamiątkę narodzin dla nieba jakiegoś Swiętego, czcząc w nich Chrystusa. Nie chodzi tu liturgii o historyczną tylko postać Swiętego i nie wdaje się nawet w szczegóły Jego z życia, chyba o tyle, by Go sobie uprzytomnić w umyśle i lepiej z Nim obcować, wprowadzając

Go do misterium ołtarzowego. Teksty mszalnych formularzy na uroczystości Swiętych mają następujące znaczenie: odnoszą się do Swiętego, który staje przed nami, mówi do nas, poucza tekstami Pisma św., lub cierpi z Chrystusem; — albo odnoszą się do Chrystusa, którego naśladowcą był ten Swięty, i teraz w ofierze stanowi jedność z Chrystusem. Czasem te teksty odnoszą się do nas, jako do członków mistycznego Ciała Chrystusowego, o ile jesteśmy przez łaskę uświęcającą złączeni mistycznie ze Swiętym. Znając dobrze życiorys Swiętego często nie potrafimy go zastosować w życiu swoim. Otóż Kościół temu zaradza i prowadzi nas inną drogą pod przewodnictwem danego Swiętego do Chrystusa, a mianowicie w tekstach i modlitwach formularza wskazuje nam ideał, który nam łatwiej wprowadzić w życie, bo opisany jest słowami Pisma św. i naszkicowany ogólnie zawsze w odniesieniu do Chrystusa i Kościoła. A więc formularze o Swiętych przedstawiają nam Kościół jako Oblubienicę i Matkę. Chrystus zatem i Kościół odgrywają najważniejszą rolę w tych formularzach i w takim ujęciu Swięty jest przystępniejszy dla wszystkich i możliwy do naśladowania.

Każdy formularz na cześć Swiętego ma przewodnią myśl, wyrażoną w introicie mszalnym, a podtrzymywaną w dalszym ciągu w graduale, offertorium i antyfonie *Communio*, zapewne i w innych tekstach formularza ta myśl przebija się.

Introit więc wskazuje nam usposobienie (nastrój), w jakim mamy uczestniczyć w całej Mszy św. W formularzach Męczenników n. p. introit wyraża niekiedy nastrój wesoły, triumfalny, z powodu wiecznej nagrody za śmierć bohaterską w obronie wiary i ta świadomość zwycięstwa przebija się w całym formularzu i wzywa nas do uwielbienia Boga. Radość więc z wywyższenia Męczennika powinna być udziałem obchodzących to święto. Czasami ta radość z odniesionego zwycięstwa nad cierpieniem spowoduje, że na scenie liturgicznej zjawia się bohater i zapewnia nas, że „w mocy Bożej uweseli się sprawiedliwy“ i śpiewa pieśń dziękczynną słowami psalmu 20, albo 63, albo też przez całą Mszę przesuwa się nastrój smutny i błagalny wywołany łańcuchem cierpień i bólów Męczennika. Jest to wtedy krzyk

Kościoła w obronie prześladowanych. — W formularzach znowu Wyznawców świętych introit mówi o łasce powołania kapłańskiego i wtedy figuruje Król Dawid, jako wzór gorliwości o chwałę Bożą i kult liturgiczny. Podnosi się czasem godność kapłańska, którą łatwo sobie uprzytomnić w celebransie, szczególnie, gdy Wyznawca był Doktorem Kościoła i przemawia do nas w tekstach formularza przez usta celebransa. Niekiedy porównuje się Swięty do palmy urodzajnej, zawsze zielonej, na oznaczenie świętości i wartości Jego moralnej, bo ustawicznie pracował nad swoim udoskonaleniem, żyjąc na tym świecie, ale nie dla świata i w każdym momencie życia gotów był do podróży na tamten świat.

W formularzach zaś Dziewic świętych introit uwidocznia ideał dziewictwa świętej niewiasty, która jest obrazem Kościoła — Oblubienicy Chrystusowej. Ta pieśń Oblubienicy na cześć Oblubieńca i Jego odpowiedź na różne przyrzeczenia Oblubienicy w psalmie 44 przewija się przez cały formularz mszalny. Jest to ciche wpatrywanie się w Oblubieńca Chrystusa, którego naukę umiłowało się. A jeżeli święta Dziewica przelała krew i życie oddała w obronie wiary, wtedy odwagą i męstwem tchną słowa itroitu, który jest zarazem modlitwą dziękczynną za łaski męstwa i wyznaniem swych cnót bohaterskich.

Oto mniej więcej przewodnie myśli w formularzach na cześć Swiętych Pańskich, które mają w uczestnikach Mszy obudzić odpowiednie nastroje i usposobienia. Trzeba jednak starać się wniknąć w znaczenie introitu, jakie mu chce nadać Kościół w dniu Swiętego. Kapłanowi odmawiającemu brewiarz, łatwiej to przychodzi, bo mszał i brewiarz tworzą całość, same homilie brewiarzowe wtajemniczają w myśl przewodnią formularza. Mszały całoroczne Dom Lefebvre'a i Ks. Kordela również dopomagają wiernym do poznania myśli całej Mszy.

Jak było zadaniem introitu wprowadzenie nas w ducha dnia Swiętego, tak znów celem kolekty jest prośba o łaski przywiązane do Swiętego, którego pamiątkę obchodzimy. Kolekta odnosi się wyłącznie do P. Boga, a nigdy do Swiętych, ani nawet do N. Marii P., Królowej wszystkich świętych. Prośbę o poszczególne łaski, będące przedmiotem i celem kolekty, zanosimy tylko do Boga, od którego pochodzi wszelkie dobro. Krótkie

zaś wezwanie poszczególnych Swiętych, mieszczące się często w jednym, lub więcej wyrazach, ma na celu uczczenie ich pamięci i zasług, lub wyproszenie sobie ich wstawiennictwa. Kolekty więc wyrażają wstawiennictwo Swiętych, ale zawsze zakończone pośrednictwem Chrystusa Pana, który jest jedynym pośrednikiem między Bogiem a ludźmi. W kolektach zatem prosimy za pośrednictwem Swiętych, by nasze oddanie się Bogu i łaski zbawienne jeszcze bardziej się powiększały, lub też by obchód pamięci Swiętego w miłości Bożej nas wzmacniał, albo wskazuje kolekta na słabości, które nas przygniatają i na siłę Męczennika, który tę słabość pokonał. Czasami bywa ona streszczeniem próśb cicho zanoszonych przez wiernych, by otrzymać łaski za pośrednictwem Swiętego. Słowem, kolekta po krótkim zaznaczeniu cudów łaski, jakie P. Bóg w Swiętym sprawił, prosi o wstawiennictwo Swiętego, by wyjednał łaski związane z jego życiem.

Wreszcie formularze ku czci Swiętych podają nam wskazówki, w jaki sposób mamy naśladować Swiętych w życiu swym. W lekcjach i Ewangeljach zwykle przemawia do nas słowami Pisma św. Swięty albo Chrystus Pan, którego naśladowali Swięci, żądając od nas umartwienia i zaparcia się, oraz dźwigania krzyża, bo tu na ziemi każdy musi z Chrystusem ukrzyżować swe pożądliwości. Droga do nagrody prowadzi przez trudy, znoje i cierpienia. Czasem przemawia Chrystus do Swiętych, a zarazem do nas w 8 błogosławieństwach, lub nakazuje być sługą czuwającym i czekającym na przyjście Pana, albo też w przypowieściach poucza prawd wiecznych, które czynią ludzi świętymi. W lekcjach często opisy biblijnych postaci zastosowane są do postaci Swiętych. Słowem, w tekstach tych przedstawiony jest ogólnie ideał, którym odznaczał się Swięty w życiu, a który i dla nas winien być przedmiotem starań i ćwiczeń duchownych. Tak się przedstawia cześć Swiętych w Liturgii. Kościół pragnie przez nią serca nasze wznieść wzwyż, obudzić w duszach żarliwą miłość Boga i bliźniego i ożywić nas gorącym pragnieniem doskonałości, słowem, chce wychować dusze nasze dla nieba, czyli inaczej mówiąc, uświęcić je.

KS. T. W.

II

KS. DR JÓZEF WOJTUKIEWICZ

PSYCHOLOGIA CZYNU

Poznanie jest, jak już widzieliśmy, funkcją witalną, dzięki której podmiot poznający łączy się z przedmiotem poznawanym. Dzięki tej łączności podmiot się wzbogaca. Uczucia zaś są subjektywnym naszym stanem o przyjemnym lub przykrym zabarwieniu, który się budzi w chwili zetknięcia się z przedmiotem bądź przez poznanie świadome, bądź instynktownie. Poznanie i uczucia są aktami wewnętrznymi podmiotu. Życie psychiczne jednak nie ogranicza się do tych dwóch rodzajów aktów wewnętrznych, przejawia się również w czynach.

Co więcej, czyn w naszym życiu jest czymś zasadniczym, najważniejszym: nie myślenie, ani uczucia stanowią o wartości naszego życia, ale czyny nasze. Toteż po rozpatrzeniu psychologii poznania i uczuć należy się zapoznać z psychologią czynu.

O czynie trzeba mówić, bo on jest naszym udoskonaleniem i przejawem najgłębszej treści wewnętrznej człowieka, jest niejako promieniowaniem naszej doskonałości moralnej, czy psychicznej.

Określenia czynności nie możemy dawać, bo jest ona faktem prostym i danym bezpośrednio przez naszą świadomość, a faktów bezpośredniej świadomości nie możemy określać, gdyż one same przez się już są jasne. Dlatego trzeba tylko niejako opisać obszerniej współczynniki, jakie składają się na wykonanie czynności, oraz zbadać, jakie są jej przyczyny.

Ktoś pisze, czyta, chodzi, czy co innego robi, są to czyny. Ale to są czyny zewnętrzne, one są niejako wykonaniem, przejawem czegoś innego, jakiejś zmiany, która zaszła w nas, są czymś nowym w stosunku do poprzedniego aktu naszego, nowym przejawem życia, nowym promieniem wartości, jaką przedstawia za siebie człowiek. Czyn zewnętrzny jest wprowadzeniem w grę władz wykonawczych, ale niejako sam rdzeń czynności zawsze tkwi w nas, wewnątrz, jest aktem naszej woli.

Nie zewnętrzne więc czynności będą przedmiotem naszych rozważań, ale przede wszystkim akt wewnętrzny naszej woli, bo od niego zależy wykonanie zewnętrzne.

Zapewne są czynności, które nie pochodzą od woli naszej, ani nie są nakazane, jak n. p. czynności organiczne trawienia, oddychania i t. p., one są w człowieku, one są czynnością danej osoby, ale nie można ich nazwać ludzkimi, bo i zwierzęta takie czynności posiadają. Nie mają one w sobie jeszcze nic właściwego tylko człowiekowi. Czynność będzie w ścisłym znaczeniu ludzka wówczas, gdy będzie aktem rozumnym, wolnym, to zn. pochodzącym od człowieka, jako istoty rozumnej, a co za tym idzie i wolnej. Rozum i wolna wola wyróżniają człowieka z pośród innych żyjących na ziemi stworzeń. Toteż tylko te czynności można nazwać ludzkimi, które w sobie zawierają coś, co pochodzi od rozumu i wolnej woli. Tego rodzaju czynnościami zajmiemy się w niniejszym artykule. Na przykładzie zanalizujemy akt czynu ludzkiego i wskażemy, jaki udział biorą w nim inne czynniki psychiczne.

Znany jest wszystkim ustęp z „Ogniem i Mieczem", gdzie jest opisana wewnętrzna walka księcia Wiśniowieckiego, spowodowana możliwością wzięcia w swe ręce inicjatywy w walce z kozactwem zbuntowanym, pomimo braku upoważnienia do tego ze strony jego władzy państwowej. „...Jeremi ciągle jeszcze rozmawiał z Bogiem i własną duszą wyniosłą. Rozum, sumienie, miłość ojczyzny, duma, poczucie własnej siły i wielkich przeznaczeń, zmieniły się w jego piersi w zapaśników i wiodły ze sobą bój zacięty, od którego pękała pierś, pękała głowa i ból targał wszystkie jego członki. Oto wbrew woli prymasa, kanclerza, senatu, regimentarzów, wbrew woli rządu, szły do tego zwycięzcy wojska kwarciane, szlachta,

cudze chorągwie prywatne — słowem cała Rzeczpospolita oddała mu się w ręce. ...Jeszcze miesiąc, jeszcze dwa, a pod Zbarażem stanie sto tysięcy wojowników, gotowych na bój śmiertelny za smokiem wojny domowej. Tu obrazy przyszłości oblane jakimś niezmiernym światłem sławy i potęgi, poczęły się przesuwać przed oczyma kniazia. Zadrżą ci, którzy go pominąć i upokorzyć chcieli — a on porwie te żelazne hufce rycerstwa i powiedzie je w stepy ukraińskie do takich zwycięstw, do takich triumfów, o jakich dzieje jeszcze nie słyszały. I kniaź czuje w sobie siłę odpowiednią — ...Na Boga! on zetrze Chmielnickiego! on zdepce bunt — on spokój ojczyźnie powróci! ...Kniaź zrywa się i ręce do Chrystusa wyciąga, a naokół jego głowy płonie jakieś czerwone światło: — Chryste! Chryste! — woła — Ty wiesz! Ty widzisz, iż ja to uczynić potrafię, rzeknij mi, iżem powinien!

Na chwałę to Twoją! — woła książe — ...na chwałę wiary i Kościoła, całego chrześcijaństwa! O Chryste! Chryste! — I nowy obraz mknie przed oczyma bohatera. Nie na zwycięstwie nad Chmielnickim kończy się ta droga. Kniaź bunt pożarłszy, jego się ciałem jeszcze utuczy, jego siłami zolbrzymieje, krocie kozaków do krociów szlachty przyłączy i pójdzie dalej; na Krym uderzy, straszliwego smoka w jego własnej jamie dosięgnie, krzyż zatknie tam, gdzie dotąd nigdy dzwony wiernych na modlitwę nie wzywały... Gdzie to koniec tego pędu? Gdzie koniec sławy, siły, potęgi? Niemasz go wcale...

Tak jest! — Dzieckiem byłby książe, nie mężem, gdyby tego nie uczynił, gdyby dla jakich bądź powodów przed głosem tych przeznaczeń się cofał. Oto czuje już pewien spokój, który na niego zlał Chrystus miłosierny — niechże za to będzie pochwalon! — Już myśli trzeźwiej, lżej i oczyma duszy położenie ojczyzny i wszystkich spraw jasno ogarnia. Polityka kanclerza i tych tam panów z Warszawy, również jak wojewody bracławskiego, jest zła — i dla ojczyzny zgubna. Zdeptać naprzód Zaporoże, ocean krwi z niego wytoczyć, złamać je, zniweczyć, zgnieść, zwyciężyć, a potem dopiero przyznać pokonanym wszystko — ukrócić wszelkie nadużycia, wszelkie uciski, zaprowadzić ład, spokój; mogąc dobić, do życia prywrócić — oto droga jedynie tej wielkiej wspaniałej Rzeczypospolitej

godna. Do czegoż mogą bowiem doprowadzić układy, gdy na przeciwko siebie stoją krocie tysięcy zbrojnych, a choćby je zawarto — jakąż siłę mieć mogą? Nie! nie! to senne mary, to urojenia, to wojna rozciągnięta na wieki całe, to morze łez i krwi na przyszłość!...

Kto prócz niego tę wielką myśl rozumie i kto ją wykonać może?... Gdzie jest taki? Kto ma siłę? — On jeden — nikt więcej! Do niego idzie szlachta, do niego ściągają wojska, w jego ręku miecz Rzeczpospolitej... Cała Rzeczpospolita bez wotów władzę mu oddaje! I on miałby się cofać? Jakiejże jeszcze nominacji potrzebuje? Od kogo ma jej czekać? Czy od tych, którzy Rzeczpospolitą zgubić, a jego upokorzyć usiłują?

Zaco? zaco?... Kniaź znowu głowę dumnie podniósł i płonący wzrok jego padł na Chrystusa, ale Chrystus głowę na piersi zwiesił i milczał taki bolesny, jakby Go dopiero przed chwilą rozpięto...

Dlaczego? Bohater skronie rozpalone rękoma przycisnął. Może i jest odpowiedź? Co znaczą te głosy, które wśród złotych i tęczowych widzeń sławy, wśród szumu przyszłych zwycięstw, wśród przeczuć wielkości i potęgi, tak nieubłaganie wołają mu w duszy: — Ach! stój nieszczęsny! — Co znaczy ów niepokój, który nieustraszoną pierś jego dreszczem jakiejś trwogi przejmuje? Co znaczy, że gdy on najjaśniej i najdowodniej okazuje sobie, że władzę wziąć powinien, coś mu tam w przepaściach sumienia szepce: — Sam się łudzisz, duma cię uwodzi, szatan pychy królestwa ci obiecuje?

I znów straszna walka zawrzała w duszy księcia, znów porwał go wicher trwogi, niepewności i zwątpień.

Co czyni szlachta, która do niego, zamiast do regimentarzów ciągnie? Prawo depce! Co czyni wojsko? Dyscyplinę łamie. I on obywatel, on żołnierz, ma stawać na czele bezprawia? ma je swoją powagą okrywać? ma pierwszy dawać przykład niekarności, samowoli, nieposzanowania praw, i to wszystko dlatego tylko, by władzę o dwa miesiące pierwej zagarnąć... Chmielnicki też dobrem publicznym się osłania i nie czyni nic innego, jeno przeciw prawu i zwierzchności powstaje.

Kniazia dreszcz przeszedł od stóp do głowy. Ręce załamał: — Zali ja mam być drugim Chmielnickim — o Chryste?...

Kniaź szarpał się dalej. Jeśli on władzę weźmie, a kanclerz, senat i regimentarze zdrajcą i buntownikiem go ogłoszą — to co będzie? Druga wojna domowa?... Idź, kniaziu-wojewodo, idź odejmij władzę regimentarzom, zdepcz prawo i zwierzchność i dawaj przykład potomnym, jak w matce targać wnętrzności.

Strach, rozpacz i obłąkanie wybiło się na twarzy kniazia... Krzyknął okropnie i chwyciwszy się rękami za czuprynę, padł w proch przed Chrystusem. I kajał się kniaź i bił dostojną głową w kamienną posadzkę, a z piersi jego wydobywał się głuchy głos: Boże! bądź miłościw mnie grzesznemu! Boże...

Różana jutrznia wstała już na niebie, a potem przyszło złote słońce i oświeciło salę... Kniaź wstał i poszedł zbudzić pacholika Żeleńskiego, śpiącego z drugiej strony drzwi.

— Biegaj — rzekł mu — do ordynansów i każ im zwołać tu do mnie pułkowników, którzy stoją w zamku i w mieście...

W dwie godziny później sala poczęła się napełniać wąsatymi i brodatymi postaciami wojowników...

Wtem umilkło wszystko. Książę wszedł. Twarz miał spokojną, pogodną — i tylko zaczerwienione bezsennością oczy i ściągnięte rysy świadczyły o przebytej walce.

Mości panowie! — rzekł. — Dzisiejszej nocy rozmawiałem z Bogiem i własnym sumieniem, co mnie uczynić należy: oznajmuję przeto waszmościom, a wy oznajmijcie całemu rycerstwu, iż dla dobra ojczyzny i zgody potrzebnej w czasie klęski, poddaję się pod komendę regimentarzów.

Głuche milczenie zapanowało w zgromadzeniu".

Analiza przykładu

Zanalizujmy ten przykład. Widzimy tu, że wewnętrzne zmaganie się księcia doprowadziło do czynu poddania się kierownictwu regimentarzów. Jednak zanim do tej ostatecznej decyzji doszedł w duszy jego dokonywała się wielka praca wewnętrzna, w której zmieniały się kolejno elementy porządku poznania, uczucia i takie lub inne akty woli. Nie były to tylko stany uczuciowe, ani same zimne rozumowania, ale jedne i drugie akty wchodziły w grę. Jednak czyn zewnętrzny poddania się pod kierownictwo regimentarzów jest zewnętrznym wyrazem wewnętrznego aktu woli, która ostatecznie zadecydowała, że tak ma być a nie inaczej.

Akty odnośne do celu

Walka księcia jest aktem świadomym. W tej walce występuje u samej podstawy zrozumienie, że dobrem, do którego trzeba tak czy inaczej się ustosunkować, by je zdobyć, jest dobro ojczyzny. Ojczyzna wymaga zwycięstwa nad kozactwem i to staje się celem bliższym dążeń księcia Jeremiego. W głębi duszy kniaź jest przeświadczony, że dobro ojczyzny, jej pokój i sława jest naprawdę dobrem, jest czymś, o co należy się troszczyć. W tym przeświadczeniu możemy wyróżnić jeden element czysto umysłowy, należący do dziedziny poznawczej. Jest nim zrozumienie, że pokój i sława ojczyzny jest dobrem. Innymi słowy, jest to proste ujęcie umysłowe celu, to zn. dobra, do którego należy dążyć.

Drugim elementem w tym przeświadczeniu jest akt upodobania i chęć posiadania tego dobra. Nie mamy tu jeszcze do czynienia z działaniem, jest to tylko wewnętrzne upodobanie, chęć.

Przeświadczenie, że pokój i sława ojczyzny jest dobrem, pobudza myśl do oceny bardziej praktycznej, że to dobro jest uczciwe i dające się osiągnąć. Dobro bowiem, które oceniamy jako nieosiągalne nie pobudza nas do czynu. Dopiero gdy rozum ukaże, że dane dobro jest możliwe do osiągnięcia, budzi się akt woli — zamiar. Przedstawienie dobra pociąga ku sobie, wytrąca ze stanu biernego, jakby wabi nas swym urokiem, wola zaś odzywa się na to wabienie, czyli chce, pragnie osiągnąć dane dobro.

W ten sposób dokonują się pierwsze cztery akty wewnętrzne zmierzające do zdobycia dobra, czyli osiągnięcia celu. Proste rozumowe ujęcie celu, akt woli — upodobanie, następnie znowu akt rozumu — sąd czyli — ocena, że dane dobro jest osiągalne pod względem moralnym i fizycznym, to zn., że jest uczciwe i da się je zdobyć, i wreszcie akt skutecznego zamierzenia, czyli pragnienie kategoryczne danego dobra.

Te cztery akty odnoszą się do celu. W walce wewnętrznej one nie występują wyraźnie, ale są jakby podstawą całego dalszego przebiegu przeżyć psychicznych. Dobro ojczyzny dla księcia było dobrem uczciwym, osiągalnym, dlatego pragnął i nad tym nie zastanawiał się, oczywistym bowiem było dla niego, że trzeba

troszczyć się o dobro ojczyzny. To przeświadczenie kierowało całym następnym procesem.

Akty odnośne do środków

Bardziej intensywnej pracy wewnętrznej wymaga wybór środków, za pomocą których mamy osiągnąć cel. Praca ta trwać może dłużej lub krócej. Wchodzą tu w grę najrozmaitsze czynniki, zmagają się rozmaite wpływy, które rzucają światło na poszczególne środki, przedstawiając je mniej lub więcej powabnie.

W danym przykładzie spostrzegamy, że książe jasno widział przed sobą dwa środki: objęcie dowództwa nad wojskiem wbrew woli wyższej władzy i oddanie swych sił na usługi prawowitej władzy. Dwie możliwości wysuwają się przed nim, albo samowolnie zacząć walkę, albo pod kierunkiem regimentarzów. Innych nie szuka, inne nie stają przed nim. Nie ma myśli n. p. szukać pomocy u kogoś obcego, prosić o łaskę, pertraktować z buntownikami, tylko dwa możliwe środki walki przedstawiają się: z podjęciem samowolnie dowództwa nad wojskiem, albo w podporządkowaniu się prawowitym wodzom. To jest akt rozumu, który przedstawia możliwe środki.

Za tym aktem idzie nowy akt woli, — ogólne przyzwolenie na nie jako na możliwe. Zgoda ta jeszcze nie jest wyborem tego czy innego środka, tu chodzi na razie o środki ogólnie możliwe. Żadnego z nich jeszcze nie wybiera, żadnego nie stawia na pierwszym miejscu, tylko je traktuje jako środki, a więc jako poszczególne dobra, które prowadzą do osiągnięcia ogólnego dobra, jakim w danym wypadku jest uśmierzenie buntu kozackiego.

Te dwa akty wewnętrzne dotyczące środków są proste i nie wymagają większej pracy, ani zastanowienia się, niejako od razu zjawiają się w naszej świadomości, od razu je oceniamy jako skuteczne czy nieskuteczne, a więc przyzwalamy na nie, lub odrzucamy. Nie uznajemy ich jeszcze za dobre i godziwe, tylko za skuteczne, to zn. uznajemy, że mogą doprowadzić do osiągnięcia zamierzonego celu. Tu jeszcze nie wchodzi w grę nasza wolność, środki te bowiem nasuwają się same przez się z konieczności, jako następstwo zrozumienia tego, o co chodzi w danej sytuacji.

Sąd praktyczny o środkach

Dotychczasowa wewnętrzna działalność szła szybko, sprawnie, bez żadnych zatrzymań się. Ale teraz zaczyna się wewnętrzne zmaganie w wyborze poszczególnych środków. Walka poprzedza wydanie praktycznego sądu, który środek jest najodpowiedniejszy, który należy zastosować. Rozum przedstawia każdy środek zaopatrzony w wielkie bogactwo cech, które przemawiają za takim a nie innym środkiem.

W walce wewnętrznej księcia rozum przedstawia z jednej strony wartość pierwszego środka, — samowolnego podjęcia dowództwa nad wojskiem — wojsko garnie się do niego, już nieraz zwyciężał, wie co trzeba zrobić. Co więcej, widzi, że ten środek jest legalny, bo chociaż formalnie kniaź nie jest mianowany przez króla czy senat na wodza wojsk, w takich jednak wypadkach dobro ogólne ojczyzny zwalnia od tej formalności. A to dobro ogólne jest wielkie, — zwycięstwo nad buntownikami, sława ojczyzny, blask majestatu Rzeczypospolitej, spokój przez dłuższy okres czasu na ziemiach tak często zlanych krwią. Co więcej, nie samo dobro doczesne przemawia za tym środkiem, bo oto zniszczy gniazdo mahometanizmu, zgniecie sułtana, tatarów, zaniesie wiarę tam, gdzie dotychczas nie biły dzwony wzywające ludzi na nabożeństwo, rozszerzy wiarę prawdziwą. A przy tej okazji sam zatryumfuje, zawstydzi swych osobistych wrogów, którzy zazdrośni powodzenia starali się stale utrzymać go w szarym kącie spraw politycznych.

Słowem, pierwszy środek zjawia się w całym majestacie godziwości, wielkości, świetności. Już gotów zda się za nim pójść, już zda się wola przychylać za tym środkiem. Tym bardziej, że drugi środek — poddanie się pod kierownictwo wodzów legalnych — prowadzić może do jeszcze większej klęski, do hańby ojczyzny, do poniżenia, bo u góry stoją ludzie słabi, bezwolni, kierujący się prywatą, zajęci swymi drobiazgami życia codziennego, ubiegający się o lepsze miejsca, słowem, nie miłość ojczyzny nimi kieruje, ale miłość swego honoru, sława swego rodu. Poddanie się regimentarzom może zmarnować siły, jakimi obecnie rozporządza książe. Więc racje pozytywne pierwszego środka i słabość drugiego przemawiają za nim. W tym świetle pierwszy środek występuje w tak wielkiej przewadze przed drugim, że wola gotowa się zgodzić,

wybrać, zatwierdzić ten właśnie środek. Już kniaź nawet zaczyna odczuwać spokój wewnętrzny, zda się ulżyło mu, że tak jasno wszystko przemawia za tym pierwszym środkiem.

Ale w tej chwili drugi środek zjawia się ze swoimi cechami, przedstawia swoją wartość. Najpierw poddanie się prawowitej władzy jest rzeczą dobrą moralnie. Zresztą, choć ludzie dzierżący władzę są słabi, nieodpowiedni, ale tyle razy Rzeczpospolita, będąc jeszcze w gorszej sytuacji, wyszła zwycięsko, gdy karnie stawała w obronie swojej. Co więcej, drugi środek przeciwstawia się pierwszemu i pod względem wartości moralnej. Wykazuje słabe strony pierwszego środka, mianowicie, że choć dobro ojczyzny ma na celu, jednak wchodzi w grę również sława własna. Rozum przedstawia, że w zastosowaniu pierwszego środka tkwi u podstawy wielka miłość własna księcia, ambicja, chęć własnej sławy i upokorzenia swych przeciwników. A więc nie jest tak bardzo czysta intencja pierwszego środka. Owszem rozum wskazuje, że naprawdę rzecz biorąc, to dobro ojczyzny może być uważane za płaszczyk, przykrywający chęci osobiste. Zapewne, on, książę, nie zasłania się obłudnie dobrem ojczyzny, jak to czyni Chmielnicki, ale zewnętrznie tak będzie wyglądało, a w takim razie on będzie uchodzić w oczach swych rodaków za zdrajcę, za nowego buntownika. Co gorsza, przez to da zły przykład swym współobywatelom. Wszyscy, którzy garną się do niego, odchodząc od swych prawowitych wodzów, łamią prawo, a więc postępują moralnie źle. Podcięcie karności, subordynacji może więcej zaszkodzić Rzeczypospolitej, aniżeli sam bunt Chmielnickiego. Widzi jasno, że pierwszy środek nie jest tak czysty, tak pewny, tak dobry, jak się mu początkowo wydawało.

Stanęły przed sobą te dwa środki w duszy księcia, każdy mając za sobą wielkie wartości pozytywne, ale i wielkie niedomagania. Pierwszy środek ma niedomagania natury moralnej, jest złamaniem prawa, drugi ma słabość natury fizycznej, jeżeli tak można powiedzieć, brakuje bowiem siły decyzji, orientacji i ofiary ze strony prawowitej władzy. Ale ich postępowanie jednak jest legalne.

I jeden i drugi środek ma za sobą wartości pozytywne, pierwszy — zwycięstwo nad zbuntowanym kozactwem, drugi —

autorytet władzy prawowitej, pierwszy — sławę Rzeczypospolitej, drugi — wzmocnienie karności w Niej przez danie dobrego przykładu, pierwszy — wzmocnienie Rzeczypospolitej zewnętrzne, terytorialne, wojskowe, drugi — wzmocnienie wewnętrznej spoistości.

Nie może książe dostrzec, który z tych środków należy zastosować, bo żaden nie występuje przed nim, jako posiadający znaczną przewagę. Rozum raz wpatruje się w wartości pozytywne pierwszego środka, drugi raz w wartości drugiego, raz w słabe strony drugiego środka, to znowu widzi bardzo wielkie niedomagania pierwszego środka. Żaden nie przedstawia się tak, by go można było wybrać.

Rola uczuć

Specjalną tu zwróćmy uwagę na rolę uczuć w urobieniu ostatecznego sądu praktycznego.

Uczucia, które się budzą na podłożu głębokich dążności instynktownych, wpływają na rozum w ten sposób, że skierowują uwagę na te dobra, które idą po linii przyjemnych uczuć. Tendencje wrodzone działają w głębi psychiki w sposób tajemniczy tak, że podsuwają te dobra rozumowi do rozważenia, które mogą zaspokoić ukryte dążności. W naszym przykładzie widzimy, jak pragnienie wielkości, honoru, sławy podsuwało księciu dobra, które przemawiają za wartością pierwszego środka.

Co więcej, uczucia wpływają na to, że dobro istotne, prawdziwe — pokonanie buntowników — przedstawia się w lepszym świetle, urasta na dzieło o bezgranicznej wprost wartości w swoich skutkach.

Wreszcie, uczucie wpływa na zaciemnienie wartości, które nie leżą na linii danych tendencyj. Poddanie się regimentarzom połączone było z uznaniem ich władzy nad sobą, a więc pewnym upokorzeniem się, — co więcej, nawet ewentualne zwycięstwo nad kozakami nie byłoby przypisywane jedynie księciu: sławą musiałby podzielić się z regimentarzami. Uczucia przeto spowodują wysunięcie na pierwszy plan w drugim środku ujemnych jego stron — słabości regimentarzów, hańba ojczyzny i t. p.

Działanie więc uczuć jest podwójne odnośnie do każdego środka: uczuciowo zabarwia samo obiektywne dobro, podnosząc przesadnie wartość danego środka i, następnie, wysuwa nowe dobro, które przemawia za danym środkiem, a które leży w interesie danego popędu. Stąd w życiu łatwiej idziemy za tym, co uczuciowo jest przyjemne i wyolbrzymiamy wartość tych dóbr. Stąd też wynikają nieraz rozczarowania, bo gdy zetkniemy się z rzeczywistością, dostrzegamy, że wartość prawdziwa jest inna, niż sobie wyobrażaliśmy pod wpływem uczuć.

Jednocześnie w głębi jaźni odzywa się inny głos, głos prawego sumienia, głos dążności wyższej, który przeciwstawia nowe dobra, wyższe wartości, — dobra moralne.

Te dwie tendencje — do sławy i do cnoty — zmagając się przedstawiają rozumowi rozliczne dobra, które on osądza.

Ten wpływ uczuć widzimy w naszym przykładzie.

Książe widzi, że z jednej strony wchodzi w grę namiętność, uczucie miłości własnej, pragnienie sławy, duma. Pragnienie upokorzenia swych wrogów wpływa na to, by patrzeć jedynie na pierwszy środek, bo ten środek, służąc dobru ojczyzny, jednak zaspokoi chęć poniżenia swych wrogów. Pragnienie własnej wielkości domaga się, by patrzeć tylko na pierwszy środek, bo ten środek prowadzi do zaspokojenia pychy. Owszem, odtrąca drugi środek, bo właśnie wymaga upokorzenia się przed regimentarzami, wymaga zejścia na drugi plan, słowem pycha, miłość własna w sposób silny wysuwa pierwszy środek. Pomimo to głos sumienia, głos prawy, rozum wykazuje, że właśnie to pycha przemawia przede wszystkim za pierwszym środkiem, że dla dobra ojczyzny, a nawet dla swego własnego dobra, ale pojętego poprawnie, czyli dobra, które jest cnotą, trzeba zastosować drugi środek, poddać się regimentarzom.

Czynnik nadprzyrodzony

W swoim zmaganiu się książe nie może sobie dać rady, uczucie bowiem jest silne, ból płynący z stałego upokarzania, jakiego doznaje od senatu i króla, jest wielki, ale i poczucie cnoty też wielkie, uczciwość głęboka. Toteż zwraca się o pomoc do Boga, w modlitwie prosi o światło.

Oprócz więc czynników natury czysto przyrodzonej wchodzi w grę działanie Boże przez łaskę. Książe modli się o światło, o pomoc dla swej słabej natury w walce z uczuciem miłości własnej. I otrzymuje tę pomoc. Najpierw zaczyna widzieć coraz jaśniej, że drugi środek jest lepszy, bo nie nadweręża wartości

moralnych, a te przecież są większe niż wartości materjalne, czy nawet sława i honor. Widzi, że pierwszy środek nie jest moralny, bo łamie prawo, że nie może służyć dobru prawdziwemu, bo jest nieuczciwością. Staje się coraz jaśniej, że drugi środek ma przewagę nad pierwszym. Ale uczucie miłości własnej nie daje się od razu pokonać, jeszcze wysuwa raz po raz argumenty przemawiające za pierwszym środkiem, jeszcze przedstawia wielkość zwycięstwa i wielkość następstw z tego zwycięstwa, jeszcze rozpala poczucie krzywdy i t. p. Na te słabości natury otrzymuje nową pomoc z góry. Modlitwa sprowadziła nie tylko światło, ale również wzmocniła wolę, która kazała zatrzymać się rozumowi na wartościach drugiego środka i na ujemnych stronach pierwszego.

Wolny wybór

Za tym sądem praktycznym, który orzeka, że drugi środek jest lepszy, następuje akt woli — wybór. W tym się przejawia zasadnicza czynność woli. Rozum przedstawiał jeden i drugi środek, oświetlając każdy z nich. Wola nie może wybrać od razu, bo rozum żadnego nie przedstawia jako lepszego, bardziej doskonałego, wówczas wola nakazuje rozumowi dalej jeszcze oświetlać te środki, przytaczać nowe racje za i przeciw. Takie czynności rozumu i woli mogą trwać czas dłuższy. I wreszcie aktem woli mówimy: „dość! zatrzymaj się!“ i dokonywujemy wyboru. Rozum wskazuje, a za tym wskazaniem rozumu wola wybiera.

Tu jest sam rdzeń aktu wolnego. Nie jest to ani akt samej woli, ani rozumu. Jest to akt wolnego człowieka, jest to wolnie wybrany sąd.

Po długiej walce książe zaprzestał wahać się, uznał, przyjął, wybrał drugi środek. Rozum przedstawił i jeden i drugi środek z ich zaletami i wadami. Widział książe, że drugi środek jest lepszy, bogatszy, bo zawiera w sobie wartości moralne, a te są większe niż tylko czysto osobiste, dlatego wola, idąc za tym wskazaniem rozumu, wybiera ten właśnie środek.

Skończyło się wahanie, zapadła decyzja wyboru. Skończyła się praca wewnętrzna odnośnie do środków. W tym akcie zawarte jest wszystko, co potem nastąpi, wszelkie dalsze działanie.

Wykonanie czynu

Rozpoczyna się sam proces wykonywania. Znowu najpierw rozum wchodzi w grę. Gdy już wola wybrała, co należy stosować,

rozum ogłasza niejako wyrok: „to właśnie rób!“ Czyli akt woli, akt wyboru przeszedł do rozumu i tu został niejako sformułowany jako dekret nakazujący wykonanie.

Wola zaczyna działać w ten sposób, że poleca, albo raczej aplikuje, używa innych władz do zrealizowania tego postanowienia — dokonania czynu zewnętrznego. Książe kazał zwołać pułkowników wojsk stojących w Zbarażu. Wola jego posłużyła się całym zespołem organów mówienia i wogóle wszystkich innych władz ludzkich do ogłoszenia swojej decyzji zebranym pułkownikom. Czyn się dokonał zewnętrzny. Zapewne, źródło jego leży w głębi psychiki ludzkiej, w głębi jaźni, ale ponieważ ten akt woli przejawia się w działaniu, w użyciu, w posługiwaniu się innymi władzami, nazywamy go zewnętrznym. Za tym aktem woli, która stosuje, używa władz innych, następuje sam czyn tych władz, czyli czyny nakazane przez wolę. W naszym przykładzie — zwołanie pułkowników, ogłoszenie im swojego postanowienia, potem zapewne doniesienie do regimentarzów o tym postanowieniu i wszystkie inne czynności, które zostały spowodowane tym wewnętrznym aktem decyzji.

Ten akt woli, wyboru takiego środka jest zespolony z samym celem, do którego dąży książe, mianowicie, miłość ojczyzny ogarnia i ten środek, podporządkowania się regimentarzom. Upodobanie w celu rozciąga się na środek, a przez to, jak cel stale będzie kierować działaniem dalszym, tak i wybór tego drugiego środka będzie miał decydujący wpływ na poszczególne dalsze akty zewnętrzne.

Gdy władze działają pod wpływem wolnej woli, odczuwamy ostatni akt, zamykający łańcuch procesów wewnętrznych, mianowicie, uczucie przyjemne, płynące z uświadomienia spełnienia takiego, czy innego czynu. Książę, gdy wydał rozkaz poddania się regimentarzom, spokojnie zasiadł do biesiady, pokój i głębokie zadowolenie miał w duszy, słowem pewną duchową radość.

Tak się przedstawia analiza wewnętrzna czynu. Czyn zewnętrzny nie jest odruchem, ani też aktem pojedyńczej władzy. Każdy czyn ludzki — czyn świadomy i wolny — jest syntezą całego szeregu innych aktów wewnętrznych. Co więcej, jest syntezą całej psychiki ludzkiej.

Czyn syntezą czynników psychicznych i łaski

Najpierw wchodzi w grę głębia naszej jaźni, o której mówiliśmy w pierwszym rozdziale[1]). Książe poszedł ostatecznie za drugim środkiem, bo miał głęboko w duszy zakorzenione poczucie cnoty, prawości, poczucie prawdziwego honoru, prawdziwej wielkości. Owszem, głębia jego duszy była przejęta poczuciem swej słabości, gdy chodzi o decyzję w trudnej sytuacji wewnętrznej. Czuł moc swoją wobec zbuntowanego kozactwa, ale czuł się słabym wobec swego sumienia, wobec siebie samego. Przeto korzył się przed Tym, którego uważał za Zwycięzcę wszelkiej słabości, przed Chrystusem, rozpiętym na krzyżu. „Patrząc na umęczone Jego oblicze, zdawało się księciu, że Chrystus głowę na piersi zwiesił i milczał taki bolesny, jakby Go dopiero przed chwilą rozpięto". Słowem, książe wczuwał się w swoją niemoc, wiara w Chrystusa była dlań nie czymś tylko zewnętrznym, ale tu szukał oparcia dla siebie. Głębia jego duszy była przejęta wiarą żywą w moc Chrystusową.

Głębia duszy, urobiona podług zasad nadprzyrodzonych wiary św. i zasad moralnych, wpłynęła na decyzję księcia, na wybór tego, co jest szlachetne, wielkie, ambitne i wzniosłe. W swym bowiem upokorzeniu się i poddaniu się regimentarzom okazał swą prawdziwą wielkość, bo wielkość cnoty, wielkość mocy ducha, charakteru, niezłomności zasad.

Akt decyzji jest syntezą i innych czynników. Wchodziły tu w grę najrozmaitsze uczucia: miłości ojczyzny, miłości wiary swej św., miłości swego rodu, tradycji, uczucia wielkości, uczucia dumy wielkopańskiej, niechęci, żalu do władz rządzących. Słowem, uczucia występowały z najrozmaitszych dziedzin.

Wola, nie mogąc wybrać tego czy innego środka, każe rozumowi nadal jeszcze szukać racyj, przedstawiać motywy, oświetlać niejako wszystkie dotychczas ukryte czynniki, cechy każdego z tych środków, aż wreszcie przecina te zmagania się, i idzie za tym, co rozum wskazuje jako lepsze, bo mające w sobie pozytywne wartości moralne.

Co więcej, ten czyn jest syntezą nie tylko czynników przyrodzonych, ale i nadprzyrodzonych. Nie tylko uczucie religijne odegrało swoją rolę, nie tylko poczucie sprawiedliwości i odpowiedzialności przed Bogiem za Rzeczpospolitą, której mógł zaszkodzić przez swój czyn niekarny, ale również, a może przede wszystkim, działanie łaski Bożej. Działanie tego czynnika, który psychologicznie nie da się uchwycić, którego natury świadomością nie ujmujemy, ale który, podług nauki naszej wiary św., jest realną pomocą Bożą.

Czyn jest więc wyrazem zewnętrznym tego, co się dzieje wewnątrz, jak znowu czyn wewnętrzny, akt woli, akt wyboru, jest wyrazem naszego umiłowania, bo jest ujawnieniem podstawowej miłości płynącej z głębi duszy.

[1]) *Ku Szczytom* I, str. 49.

KS. DR JÓZEF WOJTUKIEWICZ

PSYCHOLOGICZNE PODSTAWY ROZUMIENIA

STUDIUM PSYCHOLOGICZNO-TEOLOGICZNE

ROZDZIAŁ WSTĘPNY

(2)

Z tych badań wynika, że psychologowie na podstawie swych doświadczeń najwyżej wykazali, jakie czynniki łączą się z aktem rozumienia, nie doszli natomiast do wniosku, w jaki sposób dokonywa się sam akt rozumienia. Samoobserwacja wskazuje, że akt rozumienia jest czymś odrębnym od tego, co mu towarzyszy w naszej świadomości, jest jakimś innym aktem.

Na podstawie zwykłej obserwacji naszej świadomości stwierdzamy, że rozumienie bywa niejednakowe. Nieraz widzimy, że jakaś prawda, która zdawała się być zrozumiałą, potem występuje z nową wyrazistością, rozumiemy ją jakby na nowo, coś nowego zaczynamy odkrywać w tym rozumieniu. Nieraz rozumiemy samą tylko treść słowa czy zdania, ale nie ujmujemy zupełnie racji, która przecież posiada wielkie znaczenie dla pełnego zrozumienia. Niekiedy ujmujemy również i racje, ale nie ujmujemy okoliczności, które nie są obojętne dla lepszego

i pełniejszego zrozumienia treści samego słowa czy zdania. Rozumienie więc bywa rozmaite co do swej głębokości i rozpięcia. Co do głębokości, — bo treść pojęć, słów nie zawsze bywa prosta, niekiedy jest bardzo bogata w szczegóły. Szczegóły te ujmujemy nie wszystkie na raz, w miarę zaś lepszego poznania ujmujemy większą ich ilość, a tym samym głębiej rozumiemy treść wyrazu lub danej prawdy. Niekiedy zaś rozumienie bywa bardzo powierzchowne, uwagę bowiem naszą całkowicie zajęła zewnętrzna forma wyrazu lub wyobrażenie.

Chodzi o to, by zbadać głębiej psychologiczne czynniki, towarzyszące aktom rozumienia, i ich stosunek do tego aktu. Następnie — o to, by na podstawie analizy psychologicznej wyjaśnić, czym jest pod względem psychologicznym rozumienie rzeczy, które przekraczają zdolność naszego umysłu, mianowicie akt rozumienia prawd, dotyczących Boga i tajemnic Jego życia. Z filozofii wiemy, że poznanie Boga jest analogiczne, ale postaramy się przyjrzeć, czym jest ono w treści psychologicznej, jak się formuje, jaką jest treść psychologiczna tych pojęć analogicznych.

Następnie analiza poznania naszego z punktu psychologicznego posłuży nam do zbadania, czym jest rozumienie nadprzyrodzone, czyli sam akt wiary nadprzyrodzonej.

Wreszcie sięgniemy do najwyższych szczytów myśli ludzkiej na ziemi, do przeżyć mistycznych w kontemplacji wlanej.

Mistycy przeżycia swe wyrażają w sposób zazwyczaj symboliczny twierdząc, że nie mają odpowiednich słów na wyrażenie tej treści jaką przeżywają. Postaramy się zanalizować opisy mistyków i, posługując się wynikami analizy, jaką przeprowadzimy w związku z badaniem podstaw psychologicznych przyrodzonego rozumienia, postaramy się wyjaśnić, w jaki sposób dokonywa się ten akt rozumienia, jaką treść psychologiczną zawiera.

Wyłaniają się więc w badaniu podstaw psychologicznych rozumienia trzy kwestie zasadnicze:

I. W dziedzinie przyrodzonej, w życiu naszym zwykłym, w poznaniu rzeczy przystępnych dla naszego rozumu.

II. W dziedzinie poznania rzeczy, przekraczających nasz rozum, jak n. p. poznanie Boga: a) poznanie tego do czego

możemy dojść własnym naszym rozumem i b) poznanie rzeczy, objawionych przez Samego Boga.

III. W przeżyciach mistycznych w znaczeniu ścisłym, zwłaszcza w akcie rozumienia w kontemplacji wlanej.

W pierwszej części przeprowadzimy:

1. Analizę jakościową badań doświadczalnych, w której będziemy się starali wykryć i poszeregować wszystkie zjawiska psychiczne, jakie dostrzegamy w procesie myślowym.

2. Analizę ilościową, w której postaramy się wykazać, jaki stosunek zachodzi pomiędzy treścią przeżyć psychicznych, a czasem reakcji.

3. Analizę stosunku, jaki zachodzi pomiędzy tymi czy innymi czynnikami psychologicznymi, a samym aktem rozumienia.

*

W tak trudnej pracy niezmiernie jest rzeczą ważną posługiwanie się metodą, którąby dawała maximum pełności i obiektywności badań.

W badaniach dotychczasowych psychologowie stosowali metody rozmaite. Zazwyczaj brano jedną lub drugą wyłącznie. Jedni badali same akty proste, rozumienie słów (Marbe), inni zaś same akty złożone (Bühler), jeszcze inni badali jeden jakby element w procesie myślowym (Dwelnauvers). W naszych badaniach postaramy się zużytkować wszystkie te procesy, a więc badania proste i bardziej złożone.

Wiadomości do naszego zagadnienia będziemy czerpali z dwu źródeł: najpierw z badań, przeprowadzonych metodą introspekcji pokierowanej, następnie z opisów wewnętrznych przeżyć mistyków, które spisywali jak najdokładniej na życzenie swych kierowników duchownych.

Opiszemy najpierw metodę, którą posługiwaliśmy się w laboratoryjnym badaniu psychologicznych podstaw rozumienia zwyczajnego, przyrodzonego. Badano osoby dobrze obeznane z psychologią i zaprawione do analizy swych przeżyć wewnętrznych.

Eksperymenty przeprowadzono z 5 studentami teologii, alumnami Seminarium Duchownego w Łucku. Zaprawieni

przez kilkuletnie studia filozofii oraz systematyczną pracę w życiu wewnętrznym do zagłębiania się w sobie, do badania sumienia i przeżyć wewnętrznych, doskonale analizowali swe przeżycia psychiczne podczas badań doświadczalnych. Niektóre opisy są nadzwyczaj wnikliwe i szczegółowe.

Nie wszystkie protokoły badań zostały zużytkowane do naszego opracowania. Szereg bowiem eksperymentów początkowych traktowaliśmy jako próbne, mające na celu wprowadzić badanego do odnośnej kategorii doświadczeń. Z każdym badanym na każdą instrukcję przeprowadzono przynajmniej 10 eksperymentów próbnych.

W badaniach dokonanych w Łucku szło nam przede wszystkim o możliwie silne pobudzenie do myślenia, gdyż te eksperymenty miały na celu jakość, treść przeżyć, analizę jakościową procesu myślowego i analizę stosunku, zachodzącego pomiędzy współczynnikami aktu zrozumienia. — Eksperymenty trwały nie dłużej godziny na raz (zwykle od 30 do 45 minut).

Użyte w Łucku instrukcje bardzo się różniły od siebie, celowo pominięto — podobne i zbliżone.

Przed badaniem instrukcję zapowiadano, a badany miał opowiedzieć, jak ją rozumie, czy wie, o co nam idzie i co ma starać się zauważyć.

Prócz eksperymentów własnych skorzystałem z protokołów badań eksperymentalnych, odbytych w Uniwersytecie Moskiewskim pod kierunkiem Prof. Pawła Sokołowa. Protokoły te jeszcze nie były dotąd wykorzystane w drukowanej pracy naukowej. Ponieważ badań tych dokonywano z dokładnym obliczeniem czasu, posłużyłem się przeto tym materiałem do przeprowadzenia analizy ilościowej w eksperymentach.

Badania były przeprowadzane w psychologicznym laboratorium Moskiewskiego Uniwersytu metodą skojarzeń dowolnych. Hasłem były słowa i zdania, podawane w formie słuchowej i wzrokowej. Osoby badane miały instrukcję następującą: „Usłyszy pani, lub zobaczy napisany wyraz, proszę reagować pierwszym wyrazem jaki przyjdzie na myśl; następnie proszę opisać swoje przeżycia". Odpowiedzi badanych zapisywano w protokołach. Czas reakcji był mierzony za pomocą chronometru Hippa. Posługiwano się aparatami Müllera i Acha.

Przy ekspozycji słuchowej słowo-hasło wypowiadał badający; przy wzrokowej zaś — w aparacie ekspozycyjnym Acha zjawiała się kartka z wydrukowanym wyrazem. Chronoskop pracował za pomocą dolnych elektromagnesów. Aparaty były połączone podług następującego schematu: w chwili wypowiadania słowa-hasła przy ekspozycji słuchowej i zjawienia się kartki przy—wzrokowej włączał się prąd i wskazówki chronoskopu zaczynały się poruszać. Przy wypowiadaniu przez badanego słowa-reakcji prąd się przerywał, i wskazówki chronoskopu się zatrzymywały. Czas reakcji każdego doświadczenia zapisywano w protokole.

Hasłem były słowa wszystkich części mowy, słowa konkretne i oderwane. Badań dokonywano pomiędzy godz. 10—12 w ciągu godziny w tygodniu z każdą osobą badaną. Eksperymenty były przeprowadzone z 8 osobami: absolwentką Berlińskiego Uniwersytetu i 7 studentkami Uniwersytetu Moskiewskiego. Przed rozpoczęciem każdej serii badań i po ukończeniu sprawdzano chronoskop sposobem zwykłym za pomocą aparatu kontrolnego.

Przy badaniu w Łucku były użyte następujące instrukcje i hasła:

1) Dowolne skojarzenie na słowo. Instrukcję zapowiadano w sposób następujący: „Powiem słowo, proszę reagować innym słowem, które najpierw przyjdzie na myśl". Hasłami były słowa następujące:

Kapelusz, nóż, chodzić, wznosić się, ponury, niepotrzebny, ochota, zmartwienie, przede wszystkim, zbawiennie, całokształt, linia, śpieszyć, przeto, figura, wszyscy, dwanaście, bławatek, stóg, cokolwiek, łapać, pusty, ogarniać, pudełko, powolny, straszny, samotność, kopać, oryginalnie, kłopotać się, Bóg, wieczny, miłość, wszechprzestrzenność, objawienie.

2) Dowolne skojarzenie na zdania. Instrukcja podana w formie następującej: „Powiem zdanie, proszę reagować pierwszym słowem albo zdaniem, które przyjdzie na myśl". Hasłami były zdania następujące:

Ostry miecz nie rozcina miękkiego jedwabiu.
Ukochany przedmiot może wzbudzić obrzydzenie.
Kto rozdaje mądrość rabuje samego siebie.
Widziałem ultra-fiołkowe promienie.
Ukochaj tego, kto sprawił ci ból.

Ludziom właściwą jest rzeczą oszukiwanie samych siebie.
Trzykrotnie zadzwonił dzwonek.
Bądź dobrym, chociażby świat cię potępił.
Zwykła rzecz wzbudza ciekawość, jeżeli ją się ukrywa.
Cierń coraz głębiej przenikał ciało.
Dobre użycie wolnej woli jest cnotą.
Bóg kruszy naszą pychę, abyśmy się stali rozsądni.
Niechaj cierpienie was podnosi.
Ubodzy są bogaczami przyszłego życia.
To co prawdziwe jest, jest i nieśmiertelne.
Miłość piękniejsza od życia.
W wiejskim kościele migotliwie paliły się świece.
Jaki strach chcesz wzbudzić we mnie?
Niebo zlewa na ziemię strumienie księżycowego światła.
Największą tajemnicą jest cierpienie.
W miarę wznoszenia się w górę barometr spadał.
Olbrzym ukochał małego chłopca.
Rozpacz jest zawsze przedwczesna.
Kat piłuje szkło.
On do niczego się nie przyzwyczajał.
Etykę jedynie można oprzeć na estetyce.
Słowik naszykował się do lotu.
Kolejno wszystkim udziela się radość.
My znamy tylko własne „ja".
Ziemia wydaje trujące kwiaty.
Olśnił mnie blask gniewu Bożego.
Czas łapie swój własny ogon.
Pod kołami giną miljony niewolników.
Na wysokim meczecie świecił się złoty krzyż.
Ogłoszono straszną tajemnicę.
Rzeczywistość to specjalna forma snu.
Mosiądz przemienił się w złoto.
Chory był w nerwowym nastroju.
Wszystko może być wyrażone w sztuce.
W cieniu drzewa figowego dokonał się cud.
Wśród błota błąkał się warjat.
Tęsknota zgubi cię.
Bóg mnie miłuje.
Duch Swięty przebacza grzechy.
Odczuwam wszędzie obecność Bożą.
Wiem czym jest Bóg.
W niebie panuje miłość.

3) Ułożenie zdania z uwzględnieniem dwóch podanych słów: „Powiem dwa słowa, a proszę ułożyć zdanie, któreby te słowa zawierało". Słowa były następujące:

Mądrość — blask, próżny — upadać, szatan — nieprawidłowy, sztuka — kłamstwo, uczta — ciemny, rzeka — ścieżka, dumny — współczucie, przyjaciel — zemsta, prawda — zwyciężać, żmija — straszny, myśl — nieskończoność, wojna — siła, odprowadzać — lęk, genjusz — śmiały, stać — ciemność, zakon — dusze, sens — cierpienie, pamięć — aster, krzyż — koło, wiedza — próżny, nuda — drobny, perły — wilk, jesień — budzić, bicz — orać, ptaszek — tajemnica, czarny — błąkać się, symbol — uśmiech, toczyć się — wieża, otchłań — słońce, szalony — początek, niewiadomy — tożsamość, zmiażdżyć — przyszłość, wynik — materia, wojna — idealizm, bohater — czaszka, straszny — piękny, rozum — sumienie, metoda — Hegel, sprzeczka — muzyka.

4) Rozumienie aforyzmów. „Powiem aforyzm, proszę reagować nań przez „rozumiem" lub „nie rozumiem".

Człowiek o tyle się udziela innym, o ile jest umysłowo ubogim.
Mózg jest pasożytem całego organizmu.
W braku myśli najsłodsze jest życie.
Szczęście jest ujemnym — przykrość dodatnią.
Sen to pożyczka zaciągnięta u śmierci.
Jak suknia przykrywa ciało, tak rozum obleka się kłamstwem.
Przebaczać i zapominać to wyrzucać za okno wartościowe doświadczenie.
Nauka wysubtelnia rozum, uczenie się wzmacnia pamięć.
Litość to krzyż, do którego przybija się ten, kto kocha ludzi.
Wartością człowieka jest to, że jest mostem a nie celem.
Ten kto karmi głodnego, nasyca swą własną duszę.
Kochaj życie nie dlatego, że przyzwyczailiśmy się do życia, lecz dlatego, że przyzwyczailiśmy się do kochania.
Im bardziej człowiek dąży w górę ku światłu, tym bardziej korzenie jego zagłębiają się w ziemię, w dół, w zło.
Oceniać — to tworzyć.
Wszystko żyjące jest czymś podlegającym.
W tym jest poznanie, by z głębi podnieść ku własnej wysokości.
Jak stojący na ulicy gapią się na przechodniów, tak uczeni gapią się na myśli stworzone przez innych.
Jeżeliby diabeł nie istniał, nie byłoby świętych.
Dusze tych, którzy w bojach zginęli są czystsze od dusz umarłych od chorób.
Twórcy mają o nas takie pojęcie, jakie my mamy o ich utworach.
Współczucie zawsze stoi w sprzeczności ze wstydem.
Wola to złośliwy widz tego, co przeszło.
Ten kto zapali światło przyszłości, długo wisi jak ciężka chmura na szczycie gór.
Wszystko ma cenę, nie ma wartości.
Zadowolenie i niewinność trzeba mieć, a szukać należy raczej winy i cierpienia.

Kłóć to co małe — to mądrość godna jeża.
Patrzeć w siebie, to patrzeć w przepaść.
Kto musi dźwigać góry, ten dźwiga i doliny.
Potulny ma najgrubszą skórę.
Z sercem walka jest trudna, czego zapragnie kosztem duszy kupuje.
Miłość Boża jest ciemna, bo jest pełna jasności.
Duchy niebieskie w Bogu istnieją.
Łaska Boża nas przebóstwia.
Absolut Boży jest niepoznawalny, choć możliwy do pomyślenia.
Święci mówili „umieram, że umrzeć nie mogę".
Dusze zatapiają się w Bogu, choć z Nim się nie zlewają.
Osoby Boskie Trójcy Swiętej są bliskie mnie.
Postać eucharystyczna jest straszną.
Byt Boży jest bezbarwny.
Opatrzność Boża nie jest troską.

5) Przyzwolenie na zdanie. „Powiem zdanie, proszę powiedzieć, czy zgadza się pan na zadanie, czy się nie zgadza". Zdania były następujące:

Dobrze jest nie różnić się od innych.
Wszystkie abstrakcyjne rozumowania są bezowocne.
Wszystkie drogi schodzą się w jednym punkcie.
Należy najpierw podporządkować się życiu, by później je zwyciężyć.
Złoto to narzędzie do udoskonalenia ludzi.
Dążyć warto tylko do tego, czego nie można dopiąć.
Mądrość to przymiot niedołęstwa.
Radość zawiera pewną dozę niedołęstwa.
Modlitwa godna jest tylko Boga.
Poznać Boga można w duszy, a odczuć w głębi rozumu i woli.
Litość i miłosierdzie są w Bogu przymiotami niezrozumiałymi.
Kochających nas Bóg kocha, ale nie na odwrót.
Dusza ludzka więcej warta niż absolut.
Nieskończoność głębi wieczności Bożej uzmysławia się w stworzeniach.
W Bogu wszystko byłoby jasne, gdy nie analogiczne poznanie.
Sprawiedliwość i mądrość odbijają się w Bogu jak w lustrze.
Wielkim jest Bóg, bo takim Go nazwano.
Radość w smutku się doskonali, jak igła w barłogu.
Uczucie Boże nie jest naszym odczuciem.

Ogółem eksperymentów przeprowadzonych w Łucku było 881.

W Moskwie zaś na pierwsze instrukcje było przerobiono 2136 eksperymentów.

C. d. n.

III

POZNAJMY DZIECKO

USPOŁECZNIENIE DZIECI

Jeżeli zastanowimy się nad życiem i zapytamy, co najwięcej warte, co najprędzej i najłatwiej doprowadzi nas do opanowania jego, co jest sprężyną poczynań wszystkich, o co przede wszystkim starać się mamy — każdy i wszędzie i zawsze odpowie, że miłość.

Miłość jest tym cudownym talizmanem, co z ziemi robi niebo, niebo ściąga na ziemię, co wydobywa z duszy najbardziej ukryte skarby, miłość opanowuje prawa przyrody, zdobywa najdziksze serca.

Miłość jak słońce w pryzmacie życia rozszczepia się na tysiączne blaski: to zespala dwa serca węzłem przyjaźni, to gromadzi setki pod sztandary wspólnej idei; raz nachyla się nad łożem cierpiącego, innym razem ogarnia sieroty i bezdomnych, a najwspanialej błyszczy tam, gdzie jej potrzebuje nędza i poniżenie. Wielka jest w swym majestacie królewskim, bo sięga przedwiecza.

A miłość społeczna sięga przedwiecza. Zrodziła się na łonie Boga w Trójcy św. Jedynego i jest odblaskiem tej wielkiej wzajemnej miłości Trzech Osób Trójcy Przenajświętszej.

Tę miłość wcieloną widzimy w życiu Chrystusa Pana, który testamentem przekazał nam, abyśmy się społecznie miłowali... „jakem Ja was umiłował..." a On, ten niedościgły wzór, ukochał każdego z nas osobno, bo każdy z nas jest poczęty w Jego odwiecznej myśli, każdy z nas ma odrębne

powołanie, co innego każdego z nas uszczęśliwia — nad każdym z nas jest inna myśl Boża, inną drogą każdy z nas zmierza do celu.

Czy tak jest istotnie?

Patrzmy na dzieła rąk Bożych — na firmament zasiany miliardami gwiazd — na łąki utkane różnobarwnym kwieciem, na te tysiące odmian owadów, motyli, ptactwa. Każde innym blaskiem płonie, każde innym tchnie czarem, każdy twór inaczej przemawia.

A gdy spojrzymy na dzieła rąk ludzkich — czy znajdziemy dwa zupełnie identyczne? Każdy artysta, uczony czy rzemieślnik, o ile cząstkę siebie wkłada w swoje dzieła, o tyle nie może się w nich powtarzać.

A zatem i człowiek, dzieło Artysty nad artystami, musi podlegać tym samym prawom, i dlatego każda dusza jest inna. Każda z innym celem stworzona, nad każdą jest inna myśl Boża, każda innym blaskiem zapłonąć musi i sobie właściwym czarem głosi wielkość Stwórcy.

A teraz zejdźmy na niwę naukową, weźmy do ręki jakąkolwiek książkę psychologiczną, czy pedagogiczną, wszędzie czytamy o znaczeniu indywidualności i na jej tle ukształtowanej osobowości. Trzeba więc cenić i w sobie te odmienne cechy, te zdolności i indywidualne pragnienia, niemniej trzeba pamiętać, że należy je podporządkowywać celom nadosobowym i przez to wypracowywać miłość bliźniego i nastawienie społeczne.

Błędne ustosunkowanie się do dziecka

Tymczasem większość rodziców poprzestaje na pierwszej części zagadnienia i dochodzi do bałwochwalstwa dzieci. Jak to wygląda w praktyce i jakie ma skutki? Od pierwszego krzyku dziecka każdy objaw niezadowolenia tego króla sytuacji budzi niepokój w całym domu. Matka huśta niemowlę, uspakaja, karmi laurowymi kroplami — i pracuje w ten sposób na histeryczne usposobienie dziecka. Ono tego nie rozumie, co się święci, ale instynktownie zdobywa doświadczenie, że krzykiem wszystko uzyska, więc coraz częściej, coraz rozpaczliwiej krzyczy, matka zdrowie rujnuje, wpada w zdenerwowanie, to się odbija na mężu, ten albo ucieka z domu, żeby uniknąć tych hałasów, albo bierze rózgę, by z energią uciszyć

infanta, albo też przemyśliwa nad dogodzeniem rozkapryszonej córce czy synowi. Skoro zaś wchodzi w grę ten trzeci, lub ta trzecia zaczyna się wyścig w dogadzaniu, bo każdy chce zyskać serce dziecka, by w chwili rozejścia się rodziny mieć go za sobą.

Ubóstwianie wywołuje zaślepienie. Rodzice nie chcą widzieć wad w dziecku i to dochodzi aż do śmieszności, zupełnie jakby sądzili, że dla ich „pociechy" Pan Bóg zawiesił prawdę smutnego dziedziczenia winy Adama.

Na tle zaślepienia powstają kłótnie między rodzicami, — skoro jedna ze stron jest trzeźwiejsza i jednak te wady widzi, choćby przez zmniejszone okulary — wynikają dalej wszelkie nieporozumienia ze szkołą, niechęć do niej, gdy ta sprawiedliwie dziecko ocenia, to przechodzi w życie późniejsze i, gdy nasze bóstwo zawiąże własną rodzinę, zawsze wina będzie po stronie zięcia czy synowej i teściowa będzie przyczyną rozbicia szczęścia małżeńskiego dzieci.

A jak się przedstawia dusza takiego bóstwa? Będąc przekonane, że od niego świat się zaczyna i na nim kończy — wszystko zagarnia dla siebie, nie uznaje niczyich praw, ani rodziców, ani rodzeństwa, ani służby, ani sąsiadów, ani kolegów, ani Państwa czy Kościoła. Prawem dla niego — co ono chce, co ono uznaje, co ono lubi. Biada tym, którzy myślą inaczej i pokłonu przed nim nie biją. Na rachunku sumienia taki osobnik myśli o grzechach otoczenia, a nie własnych, przy spowiedzi nie ma się z czego oskarżać, na Mszę św. pójść nie potrzebuje, bo za niego Pan Jezus nie umarł, on jest doskonały. On dyktuje spis potraw przy stole, on narzuca swe dowcipy w towarzystwie, a goście z grzeczności się śmieją i zachwycają przy rodzicach „cudownym dzieckiem", a poza oczami opowiadają o „nieznośnym dzieciaku".

Z takiego samoubóstwiania płyną liczne zakłamania dziecka, pochlebstwa i obłuda, płynie brutalność w dochodzeniu praw swoich, niezgoda, słowem wszelkie instynkta antyspołeczne rozwijają się i osiągają znaczny stopień nasilenia. Wytwarza się usposobienie kapryśne, nielicujące z godnością człowieka, nerwy się osłabiają — bo wiadomo z medycyny, że brak opanowania i powściągu bardzo je rozdelikaca. W wieku dojrzewania nie tylko, że taka jednostka łatwiej wpada w grzechy przeciw

naturze, ale może dojść do samobójstwa, skoro stanie oko w oko z prawdą swego nicestwa i nędzy, z prawdą życia, które nie będzie się z nią tak pieściło jak rodzice.

Co więc należy do rodziców, by nie doszło do takich następstw?

Przede wszystkim należy sobie jasno uświadomić, że dziecka nie chowamy dla siebie, ani dla niego samego, ale dla Boga i społeczności, w której ma żyć i dosługiwać się wiecznego szczęścia.

Następna prawda, o której nam zapominać nie wolno, to wyższość ducha nad ciałem. „Wszystko dla ducha, nic dla użytku cielesnego" — jak mówił Słowacki.

A wreszcie liczyć się należy z siłą przyzwyczajeń i jego psychologią, która uczy, że im dziecko młodsze, tym łatwiej zdobywa nałogi, tak złe jak dobre, gdyż nie ma jeszcze nałogów przeciwnych. To nam posłuży do zrozumienia dalszych wywodzeń.

Wychowanie dziecka dla Boga i społeczności

Nie należy zmieniać praw Boskich; skoro Stwórca i Znawca natury ludzkiej dał IV przykazanie w brzmieniu: „Czcij ojca twego i matkę twoją", nie jest dobrym dla dziecka, ani dla duszy własnej wypaczać je na przykazanie „czcij, matko, dziecko twoje, jego słuchaj i jemu dogadzaj!" Dziecko ma słuchać, ma czcić, ma ustępować rodzicom, ma im pomóc, ma się wyrzekać własnych przyjemności, gdy chodzi o wygodę rodziców. Czas wolny od obowiązków szkolnych powinno poświęcać na zrobienie jakiejś niespodzianki, przyjemności, ewentualnie na pomożenie rodzicom, zwłaszcza matce, w drobnych gospodarskich zajęciach. Z drugiej strony rodzice, znając kruchość sił dziecka, jego potrzebę ruchu, spoczynku i obowiązki związane ze szkołą, nie będą nadużywali serca, sił i czasu dziecka, a zwłaszcza opóźnią do ostateczności czas zarobkowania, by młodzieży nie skrzywdzić moralnie, nie wpędzić w fizyczne niedomagania.

Tam, gdzie Bóg pobłogosławił licznym potomstwem, najmilszymi towarzyszami powinni być bracia i siostry. I jedną z przyczyn wczesnego zdemoralizowania dzieci to zaspakajanie popędu towarzyskiego poza rodziną, — stykając się bowiem z dziećmi innej kultury, innych upodobań i zainteresowań, innego wychowania, a często innej religii przyjmuje się bez-

krytycznie nawyki, powiedzenia, cały sposób obejścia obcy poglądom rodziny. Następuje niemiły rozdźwięk, bunt i wreszcie ulica, podwórze, sąsiedztwo stają się ulubionym gniazdem rodzinnym — a własny dom jest hotelem, w którym się je, śpi i uczy, a rodziców uważa się za osobników dostarczających książek, ubrań, pieniędzy, rozrywek — ale serce daje się tym, co schlebiają namiętnościom. I zaczyna się licytacja, kto da więcej. Matka, chcąc ratować serce dziecka dla siebie, zaczyna ustępować z wymagań i zasad i pomału także ułatwia wyżycie się wszelkim namiętnościom.

Wyższość duszy nad ciałem

Postawiliśmy założenie, że dusza więcej znaczy, niż ciało i troska o nią musi być żywsza i zawsze stać na pierwszym miejscu. U dziecka, z powodu jego słabości fizycznej, egoizm ma cechę samoobrony i nie można nazywać go złem moralnym. Skoro jednak zawsze mu folgować będziemy, zmieni się w zawinioną, świadomą wadę i będzie źródłem różnych wykroczeń.

Rozumna matka zaspakaja potrzeby konieczne w miarę możności, ale głuchą nieraz powinna być na różne zachcianki, nawet i dobre, a zawsze na kaprysy. O ile okoliczności pozwalają zrobić raz, drugi i dziesiąty przyjemność godziwą, wysłucha marzeń dziecięcych w dniu imienin, na kolendę i w większe uroczystości, ale na codzień daje chleb obowiązku, okraszony serdecznym słowem, uściskiem, ale nie nadzwyczajnymi przyjemnościami. Teatr, kino, baliki dziecięce powinny być w bardzo dalekich odstępach czasu. Im częściej ułatwiamy te rozrywki, im częściej dogadzamy wszelkim zachciankom, tym więcej gromadzimy paliwa pod egoizm.

Dlaczego to jest rzeczą złą — ktoś zarzuci — przecież dzieci potrzebują radości?

Tak, ale chodzi o radość głębszą, a nie chwilowe rozradowanie, że mam, czego chciałem.

Radość

To jest bardzo ważny moment wychowawczy, by nauczyć dzieci radości uspołecznionej, a ta radość ma trzy względy: po pierwsze raduje się szczęściem innych, a więc tym, że brat, siostra, kolega mają przyjemność, ładną książkę, sukienkę, zabawkę, cukierka i t. d., nie zazdrości im tego. I dlatego nie jest dobrze, gdy rodzice, nie chcąc wywołać zazdrości u dzieci, wszystkie równocześnie obdarzają, choć n. p. imieniny obchodzi

tylko jedno z gromady. Albo wszystkie bierze się do teatru, choć młodsze nic nie zrozumieją.

Powtóre radość społeczna jest wtedy pełna, gdy własne szczęście dzielę z innymi, gdy radując się wiem, że dokoła mnie nikt nie płacze. Ażeby to wyrobić, nie trzeba dzieci odsuwać od smutków rodzinnych, niech widzą i chorobę i śmierć, niech biorą udział w pogrzebie i w żałobie, odpowiednio się do tego zachowując. Nie należy chloroformować przykrości moralnej rozrywkami, nie należy im niejako płacić za doznaną przykrość. Cierpienie bowiem przyjęte po chrześcijańsku i w tym duchu znoszone niszczy pokłady egoizmu.

Jeszcze jest jeden ważny moment w radości, by ona miała charakter społeczny — to poczucie sprawiedliwości, która nam każe za nasze radości płacić tym, co jej nie mają. Dzieci wcześnie muszą się zetknąć z nędzą rówieśników i ich smutną dolą i wzrastać powinny w przeświadczeniu, że one muszą coś ze swej radości udzielić tym pariasom, że to wprost do pełni radości potrzebne. N. p. idzie dziecko do kina, owszem niech się cieszy wesołym widowiskiem, ale niech nazajutrz uczyni jakąś ofiarę na rzecz biednego! Urządzamy dla dzieci święcone, od razu nastawimy je tak, by się podzieliło z biednym dzieckiem bezpośrednio, czy za pośrednictwem szkoły. Niech ma uboższą gwiazdkę, ale niech ma radość, że podzieli ją jeszcze z biedniejszymi! To jest prawdziwa chrześcijańska, uspołeczniona radość.

Wdzięczność i przebaczenie

Należy wyrabiać również uczucie wdzięczności i tej wdzięczności żądać. Sercem młodzież musi obdarzać każdego, nie tylko tych, którzy się do niej zbliżają z cukierkiem, pochwałą, biletem do kina czy na mecz sportowy, ale każdego, co tego serca potrzebuje, któremu się z prawa to serce należy (rodzice, wychowawcy, rodzeństwo). Matka uczy wdzięczności dla ojca, ojciec dla matki, oboje uczą okazywać wdzięczność nauczycielom, a wszyscy Bogu. Wdzięczność jest wielkim i zasadniczym uczuciem społecznym. Należy rozwijać obowiązek wdzięczności dla tych wszystkich, którym zawdzięczamy kawał chleba, odzież, dom, możność komunikowania się z innymi i t. d.

Z innych uczuć społecznych konieczną jest gotowość do przebaczania wszelkich przykrości, a nawet krzywd. Ale by dziecko umiało i chciało przebaczyć, muszą to uczynić z szczerym sercem

i sami rodzice, którzy najczęściej dłużej i żywiej pamiętają każdą przykrość, wyrządzoną swym „skarbom". Rozumna matka, gdy dziecko przynosi jej skargę na kolegów, szkołę, rodzeństwo, służbę i t. d. doprowadzi je do uznania, że i ono było winne, bo w stosunkach z ludźmi zawsze obie strony mają coś do zarzucenia sobie. A gdyby zdarzyło się, że istotnie dziecko było niewinne, to wtedy nastawić trzeba zaraz dziecko na stosunek do Boga i tylokrotną jego winę wobec Majestatu Bożego.

Jeżeli zaś matka słuchać będzie skarg, wierzyć im, doradzać — jak się często zdarza — mniej lub więcej wyraźną zemstę, to nastawia antyspołecznie, przygotowuje dziecko do destrukcyjnej działalności w państwie, uczy stawać przeciw prawu Bożemu.

Zaprawianie do czynu

Zdolności umysłowe, ułatwiające szybkie postępy w nauce, zobowiązują moralnie do dzielenia się z tymi, którzy dla braku tychże zdolności męczą się i nie mogą opanować przedmiotów szkolnych. Samolubem nazwiemy ucznia, który odmówi pomocy słabszemu dlatego, że woli ten czas poświęcić na lekturę. I tu przychodzi zasada o hierarchii wartości; ofiara w tym szeregu stoi zawsze wyżej i ma większe znaczenie niż najwyższe odznaczenia naukowe, tymbardziej niż zwykła przyjemność umysłowa, doznana w czasie poważnej lektury.

Zabawa jest także czynnikiem wychowania społecznego, bo daje sposobność do większych i mniejszych ofiar. Nadto zabawa przez dochód, jaki z niej nieraz otrzymamy, może przyczynić się do pracy społecznej. Nie należy tylko urządzać zabawy na rzecz biednych i smutnych, gdyż to zabija delikatność uczuć. — O ile wychowanie ma rozbudzić i wypracować czynną miłość bliźniego, musi wprowadzić młodzież w rzeczywiste warunki życia drugich. Stąd płynie ważność wycieczek do fabryk, warsztatów, kopalń. To wyrabia wyrozumiałość na różne wady społeczne i współczucie głębsze i realniejsze, niż przy opowiadaniu ładnych historyjek z powieści. Pamiętajmy, że tylko ten, kto szczerze uczestniczy w rzeczywistym życiu swych bliźnich, mówić może o poglądzie na życie i ten tylko uczciwie wznieść zdoła gmach własnego poglądu na świat. A nadto takie pogrążenie się w cudzej biedzie stanowi wielką pomoc w walce z własnymi namiętnościami.

Idąc w rozważaniach naszych do głębi, nie możemy pominąć tego zasadniczego pierwiastka, jakim jest stosunek do duszy bliźniego. Uczyć te dusze cenić jako skarb największy, uczyć w tej duszy widzieć obraz Boży i łaskę Chrystusową, uczyć za dusze się modlić i nad tymi duszami pracować — to postulat wychowania społecznego. Jeżeli nasze córki czy synowie nauczą się cenić w ludziach przede wszystkim dusze i wartości nieśmiertelne — to zniknie szereg krzywd, które młodzież wyrządza służbie, jednostkom uboższym, mniej wykształconym, pochodzącym z innej sfery społecznej. Nie będą obchodzić się niegrzecznie, nieraz brutalnie, nie będą przeciążać ich wymaganiami, nie będą odmawiać im chwili wolnej, koniecznej dla odpoczynku, rozrywki, czy obowiązków religijnych.

Apostolstwo

Pracę nad duszami obejmujemy mianem apostolstwa. Apostolstwo jest ważnym czynnikiem uspołecznienia, gdyż wyprowadza z ciasnego koła osobistych kłopocików.

I takie nastawienie jest konieczne. Jak bowiem długo potrzeby bliźniego zaspakajamy z przeświadczeniem, że to są wyłącznie jego potrzeby, tak długo stajemy na dwóch biegunach — dającego i otrzymującego. Będą to akty cnót naturalnych, nieraz tylko grzeczność zdawkowa, ale to nie będzie apostolstwo.

Tu trzeba poczucia tej wspólnoty, żeśmy jedno z Chrystusem, jedno w Chrystusie. Trzeba doświadczalnie przeżyć, że ilekroć wylewamy miłość na bliźniego, tylekroć, tylko o wiele obficiej, wylewa się na nas miłość Serca Najświętszego. Gdy bliźni rośnie w miłości, to i ja z nim rosnę, bo cała społeczność wzbogaca się o te jego cnoty — a bogactwo Kościoła jest bogactwem każdego jego członka.

Apostolstwo odpowiada aktywności dziecka, dziecko lubi ruch, życie, a tego właśnie potrzeba w apostolstwie.

Dziecko szuka radości — każdy akt poświęcenia niesie tę radość — nie mówiąc już o tym nasileniu radości, które idzie śladem oglądania owoców apostolstwa.

Apostolstwo ma tę tajemniczą właściwość, że im więcej pracuję, tym więcej pragnę dać duszom.

Mamy różne rodzaje apostolstwa, w których dziecko może mieć swój udział.

Apostolstwo modlitwy, zwłaszcza do Najświętszego Serca.

Apostolstwo ofiary. Do różnych drobnych, większych, wewnętrznych i zewnętrznych ofiarek należy zachęcać i uczyć ich celowości, łączyć je z ofiarą Jezusa Chrystusa we Mszy św.

Apostolstwo przykładu jest ważne i niezmiernie owocne bo przykład zapala drugich do naśladowania. Przykład sumienności w obowiązkach, uprzejmości dla drugich, przykład przebaczania tym, co nas krzywdzą, czy tylko z płochości dokuczają, przykład pobożności, prawdomówności, skromności i t. d.

Apostolstwo radości. Jeśli kto, to młodzież, która żyje radością, jest do tego powołana, by tę radość szerzyć. Stąd urządzane dla siebie i dla innych dzieci gwiazdki, święcone, majówki, dla rodziców akademie, przygotowanie darów na święto rodzinne jest przepięknym apostolstwem, bo dziecko ze sobą wnosi promień słońca, ufności, odrywa od przygnębiających rzeczywistości. — Należy organizować takie hufce radosne.

Apostolstwo chorych nieraz może mieć miejsce i w życiu dzieci, tak często zapadających na zdrowiu. Przede wszystkim obowiązkiem ich apostołować w rodzinie cierpliwością i pogodą w chorobie, a następnie w modlitwie ofiarowywać mogą cierpienia swoje na intencję grzeszników.

Apostolstwo słowa jest najtrudniejsze, bo wymaga wiele taktu i znajomości ludzi. U dziecka tę znajomość zastępuje intuicja i ta bezpośredniość płynąca ze szczerości, na którą nikt się pogniewać nie może. Zamykając uszy na nieskromne słowa, powtarzając w domu, co usłyszało na lekcji religii, upominając się o dobrą książkę, o pismo katolickie, dziecko apostołować będzie bardzo skutecznie. A ileż razy zdumieje otoczenie, gdy z prostotą w rozmowie zabierze głos i powie, co nasza wiara uczy o danej rzeczy!

Wyrabianie przyzwyczajeń

Wreszcie należy zwrócić uwagę na to, że dla uspołecznienia dziecka trzeba od pierwszych jego lat wyrabiać niezbędne przyzwyczajenia.

Nie lekceważyć drobiazgów, bo najmniejsza usługa spełniona z intencją miłości uszlachetnia i urabia serce.

Zdobyć umiejętność i poczucie co, gdzie, komu, jak powiedzieć n. p. w tramwaju nie mówić głośno, bo to może

innym przeszkadzać, sierotce nie opowiadać o szczęściu posiadania matki.

Ważną jest umiejętność przysłuchiwania się, u nas zwykle każdy chce mówić, a jeśli słucha to okazuje znudzoną minę.

Być punktualnym, umieć własnej wygodzie gwałt zadać, stąd konieczność stałego rozkładu zajęć dla dziecka.

Umieć dotrzymywać słowa danego, spełnić zobowiązania, bo jeśli tego nie czynimy, krzywdzimy drugiego.

Ważną cnotą społeczną jest gościnność. Niestety dziś gość staje się zjawiskiem niepożądanym, dzieci słyszą narzekania na gości i śmieją się ze staropolskiego przysłowia „Gość w dom, Bóg w dom".

W stosunku do starszych ustępować miejsca w tramwaju, w kościele, w ogrodzie, pomóc na ulicy, przy każdej sposobności usłużyć i ulżyć.

Ważną umiejętnością jest pisanie listów. Należy tak je układać, aby ani treść, ani forma nie raziła, nie zadrasnęła adresata. Trzeba mieć wyczucie, co i jak pisać, a czego nie pisać. Musimy koniecznie dzieci uczyć tej sztuki.

Wyrabiać należy jeśli już nie szacunek, to tolerancję dla cudzych przyzwyczajeń, uczyć umiejętnego godzenia się z różnymi temperamentami.

Wyrobić szacunek dla pracy bliźniego, choćby ta była najmniej produktywna. U nas jest zawsze lekceważenie pracy fizycznej: płynie to z lenistwa, bo w pracy umysłowej dłużej da się ukrywać lenistwo i niedbalstwo, a przy ręcznej każda niedokładność się ujawni łatwo. Przyzwyczajajmy wychowanków do tego, by się obejść mogli bez usługi, a skoro muszą o nią prosić, niech zachowają się po rycersku wobec tych, którym zawdzięczają usługę.

Wnioski Zastosowując powyżej przytoczone zasady do naszego zagadnienia i pamiętając o wyższości środków pozytywnych, możemy dojść do następujących wniosków:

a) Kształcąc miłość, uspołeczniając dzieci, pobijamy skuteczniej egoizm niż wprost jego tępiąc.

b) Pierwszym warunkiem, by w dziecku rozwinęła się miłość, to otoczyć dziecko ciepłem i miłością. — Im bardziej słoneczne ma człowiek dzieciństwo, tym więcej ma zdolności

kochania, bo jak słońce zabija mikroby chorobotwórcze, tak miłość zabija bakcyla egoizmu.

A miłość nasza ku dziecku objawia się jako współczucie dla jego słabości, niedołęstwa, jako pragnienie niesienia mu pomocy, jako potrzeba naszego serca, by jemu okazać serce, utulić, upieścić, otrzeć łzy choćby płynące z błahych powodów — bo dla dziecka nic małego nie ma, — bronić przed krzywdą i nie droczyć się z dzieckiem.

Jak to rozumieć? Są wychowawczynie (częściej matki niż ochroniarki), które lubią wywołać łzy dziecka, by potem te łzy zcałować i uściskać dziecko. Może to się wydaje śmiesznym, a jednak jest prawdziwym. Albo n. p. bawiąc się z dziećmi przekomarzamy się z nimi — niby to zabawa, ale przecież w tym okresie życia zabawa jest mistrzynią dziecka, więc taka zabawa uczy przekory, a to nie ma nic wspólnego z miłością, ponieważ miłość nie lubi drażnić drugich, ale wyrozumie i dogadza. — Bardzo ujemnie na dziecko wpływa nasze niezrównoważenie, często jesteśmy podnieceni i wtedy o byle co się gniewamy, a innym razem zmęczeni, znudzeni, zniechęceni, machamy ręką na wszystko, — wtedy dziecko każdą uwagę bierze za dowód niechęci naszej ku sobie, albo jako wyraz zemsty za przykrości, jakie nam mogło wyrządzić; ponieważ zaś dziecko wnioskuje przez analogię, więc od razu mówi: „mamusia czy pani nie kocha" i w sercu coś się załamuje.

Strzec się nam bardzo trzeba wywoływania urazów psychicznych w wrażliwej duszy dziecka, a to będzie miało miejsce, gdy podkreślać będziemy małowartościowość dziecka — potęgować będziemy jego drobne przekroczenia, będące wyrazem temperamentu. To wszystko drażni dziecko, wytwarza poczucie krzywdy, budzi w nim żal i czyni go nieufnym.

Wychowawczyni nie tylko krzywdzi dziecko, gdy mu coś złego czyni, n. p. bije, popycha, lży, ale i gdy go nie rozumie. N. p. z góry przesądzamy dzieci jako wybitnie egoistyczne istoty, a one nie tyle są egoistyczne co egocentryczne — odnoszą wszystko do siebie i pod kątem własnego interesu wszystko osądzają.

Egoizm zaś jest przeciwieństwem miłości i ofiary, a wiemy, że dzieci małe mają wiele ducha ofiarności, łatwo można do

serduszek ich trafić, gdy się zagra na litości. Dopiero wychowanie domowe, ubóstwiające dziecko i nie pozwalające mu na ofiarność, zabija ten słabiutki kwiatek ofiarności — i wtedy egocentryzm zamienia się w egoizm.

Ochrona, gdzie wspólne są interesy, wspólny wysiłek, wspólna praca, wspólna zabawa, zmuszająca do wzajemnych usług i ustępstw, szlifuje egocentryzm i egoizm i przyzwyczaja dziecko do tego, że nie tylko ono, ale ktoś drugi również ma prawo do różnych rzeczy. Dziecko nie rozumie jeszcze zasady miłości bliźniego, ale przez praktykę z nią się oswaja i, gdy rozumek jego zdolny będzie pojąć to przykazanie, zastanie już pewną skłonność woli do wprowadzenia go w czyn. Jedynaków należy zatem oddawać do przedszkoli lub ochron. Nic zgubniejszego dla cnoty, a więc i dla miłości, jak tylko o niej rozumować — ona się karmi i żyje czynem.

W walce z egoizmem chodzi o wyjście z koła własnych interesów i zwrócenia wzroku na interesy drugich — i objąć ich współczującym sercem. Pierwsze uczucia sympatii dziecka są skierowane do zabawek — lalek i zwierząt w szczególności — wyobraźnia je ożywia i stwarza cudowny poemat tkliwych uczuć dziecka. Później przychodzą zwierzęta żywe, psy, koty, ptaszki, kury, zwłaszcza owieczki i t. p., — a dopiero jeszcze później budzi się sympatia do innych dzieci. Dla osób starszych bardzo trudno w tym wieku o współczucie. Dlaczego? — bo dzieci starszych nie rozumieją, zwykle się boją — oni są im obcy, a rówieśnicy znów dokuczają, mają te same wady, o to samo dla siebie walczą — zabawki zaś są zupełnie uległe, a zwierzęta w znacznej mierze.

Dzieci są wrażliwe na łzy drugich, należy to wykorzystać, by rozwinąć uczucie miłości. Trudniej o współczucie w radości, bo dzieci są na ogół zazdrosne, ale i tu, jak w ogóle w całej dziedzinie uczuć społecznych, przyzwyczajenie, nawyk musi wyprzedzać zrozumienie i czyn społeczny płynący z zasad. To przychodzi dopiero w późniejszym okresie.

Do ważnych czynników wychowawczych należy ofiara, ale aby być ofiarnym, trzeba mieć poczucie własności i tę własność posiadać. Dlatego dobrze jest dawać dzieciom kącik własny, szufladkę, gdzie gromadzi swe skarby —

i tylko to, co z tego udzieli, będzie kształciło ducha ofiarności. Do tych ofiarek należy zachęcać, pubudzać, ale nie zmuszać. Gdy dziecko coś da drugiemu, zwróćmy uwagę na zadowolenie wewnętrzne, które na pewno może odczuć obok żalu za straconą rzeczą. Najpierw nauczmy dawać ofiary zewnętrzne, potem nastąpi przezwyciężanie się wewnętrzne, które jako ofiarę składać będą dzieci do skarbca zasług za rodziców, Ojczyznę, Kościół i t. p. Ofiara w wieku młodzieńczym nie rodzi się nagle, ale przygotowuje się od pierwszego dzieciństwa. Uczą nas tego liczne autobiografie, pamiętniki i obserwacja życiowa.

Egoizm tak u dorosłych, jak u dzieci, może przybierać różne formy, zależy to od temperamentu i przeważającej w człowieku władzy. U typów intelektualnych występuje jako upajanie się wiedzą i pracą umysłową. Dzieci tego typu nie znoszą, gdy im kto przeszkadza w pracy i myśleniu — w tej chwili gotowe nawet pogryźć natrętnego kolegę. U typów uczuciowych, miękkich egoizm przeradza się w zmysłowość, łakomstwo, chęć dogodzenia ciału za wszelką cenę.

U typów, u których dominuje wola, egoizm występuje jako despotyzm, są to typy dzieci władczych, przewódców band dziecinnych, wodzirejów w zabawie. — Jak stawać do takich swoistych przejawów egoizmu? Przede wszystkim trzeba wiele taktu i spokoju, by nie zniszczyć dodatnich cech danego typu. Gnieciony przez nas despotyzm przerodzi się w upór i zaciętość. Narzucona asceza, odrzucająca wszelkie dogadzanie zmysłom, da w rezultacie namiętne łakomstwo i seksualizm. Nie szanowanie potrzeby spokoju w pracy stworzy dyletantów i leniuchów. Trzeba wedle słów Chrystusa pozwolić do pewnego stopnia rość ziarnu obok kąkolu, to znaczy nie lękać się zanadto tych ujemnych stron. Dopiero gdy przyjdzie wiek rozeznania, zacznie się je zwalczać. Tępić trzeba tylko zbyt ostre wybujałości, czyniące krzywdę otoczeniu. W ochronie regulamin, rozumne organizowanie przyjemności, zajęć, jedzenia i t. p. nie pozwoli namiętnie oddawać się jednej rzeczy.

Jeszcze warto wspomnieć, że egoizm dostosowuje się do temperamentów, u sangwinika będzie gwałtownie domagał się swego, ale łatwo da się pokonać serdecznym przemówieniem.

Choleryk dochodzi praw swoich, nawet przebiegłością, na co znowu zbawiennym jest delikatne pomijanie pyszałka, nie zwracanie na niego uwagi i wciąganie do rządzenia gromadą. — U melancholika egoizm występuje jako mściwość i jest bardzo mozolny do wyleczenia, a leczy się ufnością i miłością. — U flegmatyka wreszcie występuje łakomstwo, lenistwo i pragnienie wygód. Tu więc trzeba ustawicznych impulsów, nakazów nieraz zawstydzenia.

Zbierając powyższe wywody widzimy, że wychowanie społeczne jest niezbędne, gdyż w każdym z nas są niejako dwa jestestwa.

„Jedno, składające się ze wszystkich stanów duchowych, odnoszących się wyłącznie do nas samych, tudzież do wypadków naszego życia osobistego, nazwijmy je jestestwem indywidualnym; drugie, społeczne, czyli system idei, uczuć i nawyknień, wyrażających w nas nie już naszą osobowość, ale zespół lub różne zespoły, których stanowimy cząstkę składową; składają się na nie — ojców naszych wiara święta, zasady i praktyki moralne, tradycje narodowe czy zawodowe, wreszcie wszelkie inne zbiorowe poglądy. Całość ich dopiero stanowi w nas t. zw. jestestwo społeczne.

Wytworzyć w nas to jestestwo — oto zadanie wychowania społecznego. To społeczne jestestwo nie powstaje już gotowe w pierwiastkowej budowie człowieka, lecz wychodzi z łona społeczeństwa przy pomocy tych właśnie wielkich sił moralnych.

Dziecko, wchodząc w życie, przynosi ze sobą tylko swą naturę wybitnie jednostkową ...

Tak więc porządek społeczny, współżycie człowieka w zbiorowości jest dziełem wychowania". (Ks. A. Wóycicki, *Rola wychowania w naprawie niesprawiedliwości społecznej*. Str. 16 — 17).

W naturze wychowania społecznego leży znajomość ideału sprawiedliwości społecznej, a ten najwspanialej uwypukli się w Ewangelii i nauce Kościoła.

S. Barbara Żulińska C. R.

W latach 7 — 12 dziecko poznawało świat, koncentrowało swe siły w kierunku poznania. Odtąd zaczyna się krystalizować jego charakter, poglądy, zachodzą wielkie zmiany zarówno w organizmie jak i w dziedzinie inteligencji, zdolności odczuwania wartości etycznych i estetycznych oraz w sferze uczuć i woli.

Okres tak zwany przełomowy, czy pokwitania, ma niezmiernie doniosłe znaczenie na całe późniejsze życie, toteż wielką należy zwrócić uwagę na czynniki psychiczne u dziecka, by nimi pokierować poprawnie. Nieumiejętne ustosunkowanie się do dziecka w czasie nadzwyczajnej wrażliwości i delikatności może spowodować skrzywienie psychiczne.

Życie dziecka w okresie dojrzewania można podzielić ze względu na psychiczne zmiany na dwa odłamy, okres pokwitania i okres młodzieńczy zaczynający się u chłopców między 17 — 18, a u dziewcząt między 16 — 17 rokiem życia.

Te dwa okresy łączą się ze sobą ściślej niż inne. W okresie pokwitania zjawiają się nowe fakty psychiczne, słabe w swej wewnętrznej treści, chwiejne, jakby zdziwione ujrzeniem światła dziennego, toteż są bardzo żywe i działają bardzo silnie na dziecko. W okresie zaś młodzieńczym cechy te ustalają się, następuje pewna równowaga, słowem, kształtuje się charakter.

Nie będziemy rozpatrywali osobno okresu pokwitania, a osobno okresu młodzieńczego, ale wspólnie, zaznaczając w odpowiednich miejscach cechy właściwe każdemu okresowi.

O tych okresach wiele jest dzieł gruntownych, my zaś postaramy się omówić ten okres na podstawie materiału zebranego z obserwacji, pamiętników, listów i wszelkich innych. Wierszy czy pamiętników, w których znajdujemy opis przeżyć młodzieży nie zawsze trzeba brać dosłownie. N. p. gdy młodzieniec pisze, że strasznie cierpi, nie trzeba myśleć, że zawsze jest to wyraz istotnych przeżyć. Tu należy raczej zwrócić uwagę na sposób ujmowania przez młodzież poruszonych zagadnień, oraz na kierunek jej zainteresowań w tym okresie.

Posługując się tym materiałem postaramy się przedstawić poszczególne dziedziny życia psychicznego młodzieży.

Zmiany zaznaczają się w sposób najbardziej widoczny w dziedzinie woli. Młodzież stara się woli drugich przeciwstawić swą własną, chce samodzielnie stanowić o sobie i cieszyć się własną inicjatywą i decyzją. Młodzieniec w miarę jak wzbierają siły żąda dla siebie praw, ciąży mu kontrola, przeszkadza, że nie pozwalają mu „wyżyć się" jakby tego pragnął, chce wymusić na społeczeństwie, by go miało za dojrzałego, chce wyzwolić się z więzów społecznych i stąd łatwo wpada w konflikt ze „starymi". Chłopak dawniej uległy staje się nagle krnąbrny, uparty, nieposłuszny i negatywnie ustosunkowany względem całego społeczeństwa. Ciągle dyskutuje, każdemu twierdzeniu, chociażby najbardziej przekonywującemu, przeciwstawia upartą opozycję, żadne argumenty nie mogą trafić do jego przekonania. Ciągle wygłasza swe zasady, stara się narzucić własne zdanie. Śmiało patrzy w przyszłość, pożąda przygód i nie widzi przeszkód i niebezpieczeństw. Jest pewny, że odegra w życiu wielką rolę.

Wola jednak w wieku pokwitania jest zmienna i chwiejna, i młodzież nie ma jeszcze wiary we własną moc.

Poczucie siły własnej, własnej wartości i energii życiowej zjawia się dopiero w wieku młodzieńczym. Oto urywek z wiersza 17-letniego ucznia szkół średnich:

> Czemu ja, mając tak wielkie zalety, żebrałem miłości, serca?
> Litości żebrać nie chcę! Litość jest dla żebraków!
> Gdy ja iść będę przez mgłę
> Lotem steranych ptaków!

W okresie tym pojawia się też zamiast bezwzględnej negacji, przekornego uporu wyraźna ustępliwość, zdolność do kompromisu. Nie jest to jednak jeszcze realizm dorosłego człowieka, który „mierzy zamiary na siły". Młodzieniec, widząc niedomagania społeczne, jest pewny, że przy pomocy wspólnego wysiłku ludzi pełnych zapału i wiary jak on sam, potrafi na nowo urządzić świat.

Nie trzeba tego lekceważyć, ironizować, bo ten idealizm młodzieńczy to siła nadająca wychowankom zapału w działaniu i wytrwałości w przeciwnościach. Przeciwnie, należy pielęgnować wzniosłe zapatrywania i dążenia młodych, ale popierając ich zdrowe ambicje, powinno się przeciwstawić stanowczo

pobudkom samolubnym, chociażby one wiodły do bardzo wysokich celów. Zwalczać też należy wszelką dążność młodzieży do wysuwania się naprzód z próżności i zarozumiałości, by drugim imponować, bo aspiracje te paczą charakter chłopca i pozbawiają go wyższej, prawdziwej zasługi. „Ponieważ nastawienie egoistyczne, jako wrodzone, jest związane z naturą ludzką, nieustannym, żmudnym i trudnym zadaniem wychowania pozostanie: oczyszczać i uszlachetniać intencję wychowanka, by się uczył pracować i poświęcać dla sprawy". (K. Mazurkiewicz. *Wychowanie w świetle chrześcijańskiej prawdy*. Potulice, 1937).

U dziewcząt wskutek napływu sił życiowych daje się również zauważyć pęd do samodzielności, uniezależnienia się od drugich, ale przebieg nie jest tak burzliwy i długotrwały. Gdy osłabnie żywotność organizmu, dziewczęta zamykają się w sobie, stają się ciche i poważne, odkrywają wewnętrzne dziedziny własnej duszy. Na przyszłość nie patrzą tak różowo jak chłopcy, odnoszą się raczej nieufnie, a wiele z nich odczuwa nawet lęk przed światem.

Oto co pisze 13-letnia dziewczynka:

> Marzę o pięknym życiu, ale nie wiem, czy ono mnie spotka. Odstrasza mnie od siebie prawie cały świat. Bardzo się obawiam w ludziach brutalności, okrucieństwa i podstępu. Nie wiem wcale kim będę i co mnie może spotkać.

Inne piszą:

> Chciałabym pracować w majątku w charakterze gospodyni. Obawiam się tylko, by moje wszystkie pragnienia nie poszły na marne.
>
> Swiat jest pełen brudów i oszustw. Boję się świata i ludzi.
>
> Obawiam się, że w życiu źle mi się będzie powodziło.

A oto wyjątek z wypracowania 15-letniej dziewczynki:

> Życia przyszłego boję się bardzo, bo ono przynosi mi tylko same nieszczęścia, krzywdy, szyderstwa. Chciałabym być bogatą, ale mnie to przeraża, bo się boję, że wówczas nie będę szczęśliwa. Gdybym

była bogatą, to wiem, że mnie nie kochanoby, ale moje bogactwo, ludzie są fałszywi i maskują się. Wiem tylko, że mało ludzi jest na świecie, którzy czynią swym bliźnim dobrze. Mam jedno wielkie pragnienie, za które nawet cierpieć chciałabym, ale wiem, że to nie spełni się nigdy.

Zaznaczyć należy, że dziewczęta zamożniejsze bardziej optymistycznie patrzą na życie, może dlatego, że jeszcze się z nim nie zetknęły. Ale i one przeważnie nie snują planów konkretnych, raczej marzą.

Uczucia

Przeżycia uczuciowe cechuje w okresie pokwitania wielka intensywność, ale zarazem są one chwiejne. Młodzież łatwo przechodzi od promiennej radości do rozpaczy i odwrotnie. Pojawiają się również uczucia i pragnienia nieoparte o przedstawienie lub sąd. Wynikają one często z różnorodnych poczuć i wrażeń ustrojowych niewyraźnie lokalizowanych. Poczucia te stają się niejako źródłem nieokreślonego niepokoju i rozdrażnienia. Chłopiec przed chwilą pogodny i wesoły staje się bez widocznej przyczyny zasępiony, mrukliwy, opryskliwy. Okazywana mu serdeczność, ciepłe słowa, najczęściej nie pomagają, nie przynoszą ulgi i dlatego podchodzenie do niego w tej fazie wymaga dużo cierpliwości, delikatności i taktu.

Trzeba również u młodzieży wyrabiać zrozumienie, że powinna panować nad zmiennością nastrojów, bo okazywaniem niezadowolenia sytuacji nie zmieni, a jeszcze ją pogorszy.

W okresie tym pojawiają się również, jako stany mniej więcej trwałe, przygnębienie, apatia, drażliwość, tendencja do usuwania się od towarzystwa innych. W miarę postępu dojrzewania apatia i znużenie ustępuje na drugi plan, a występuje nieokreślony smutek i tęsknota bez wyraźnego przedmiotu i wielkie osamotnienie.

Przytaczam urywki wierszy 16-letniego ucznia szkół średnich:

Siedzę samotny, bo puste me życie,
Bo w blasku słońca
I niebios w błękicie,
Nie widzę początku ani końca
Siebie.
— — — — — — —

Im więcej się w mózgu mym szalonym grzebię
Czuję się strasznie, piekielnie zmęczony,
W pustce tej nie ma szczęścia ani chwili
— — — — — — — —
Bo ja tęsknię, bo płacze ma dusza, bo serce wprost skowyczy
w tej tęskliwej roli.
Drgnąłem! to tylko wiatr krzakiem porusza.
Westchnąłem, ach, to zwiększa ogrom mej niedoli,
I tak siedzę i marzę, wspominam i czekam.

Nie należy tych stanów lekceważyć, gdyż organizm w tym wieku jest bardzo wyczerpany, i na młodego człowieka czyhają niebezpieczeństwa w formie chorób psychicznych i nerwowych. Pamiętać również należy, że wśród młodych ludzi szerzy się alkoholizm. Rodzice powinni więc bacznie obserwować młodzież i w razie dłużej trwającej depresji zaradzić się lekarza specjalisty.

Na ogół jednak niepokój i udręka psychiczna cechująca wiek pokwitania znikają same. W wieku młodzieńczym widoczne jest uspokojenie i większa skłonność do pogodnego, entuzjastycznego traktowania spraw życiowych.

Dziedzina płciowa

Jeżeli chodzi o doznania seksualne (poczucia, uczucia, pragnienia) zainteresowanie w tym kierunku znacznie się pogłębia i młodzież dąży do tego, aby swe poznanie uzupełnić przez rozmowy, oglądanie rysunków, lekturę. Bardziej kompetentni w tych sprawach chętnie udzielają innym swych wiadomości przeważnie w sposób brutalny i ordynarny. I tu się wyłania kwestia uświadomienia. Za potrzebą uświadomienia przemawia fakt, że sprawy seksualne dotyczą pierwszorzędnych celów życiowych, a także i względy religijne.

„Kościół św. o sprawach tych mówi prosto i otwarcie w Piśmie świętym, w modlitwach i naukach. Bóg bynajmniej nie stawia wyżej ludzi płciowo nie uświadomionych, ale chce mieć ludzi świadomych zadań i niebezpieczeństw życiowych, a gotowych do pracy i walk" (K. Mazurkiewicz, *Wychowanie...*, str. 224).

Należy jednak pamiętać, że uświadomienie ma wartość tylko w łączności z innymi środkami wychowawczymi — jak dobry przykład, dozór, życie religijne, zainteresowanie umysłowe i społeczne i t. p. Chodzić tu powinno raczej nie o wiedzę, ale o nastawienie całej duszy, o odporność woli, gdyż istotny

powód zepsucia tkwi nie w rozumie, ale w słabości woli wobec zmysłów. Pamiętać też musimy, że tym łatwiejszą jest wstrzemięźliwość, im człowiek stoi wyżej, im szerszy jest zakres jego zainteresowań, im bardziej jest uduchowiony.

Uczucie miłości

Dziewczęta wcześniej dojrzewają do miłości i małżeństwa, chłopcy — do „miłostek". Ta „jedyna" zjawia się znacznie później, ale chłopiec ją przyzywa, tęskni do niej.

Przytaczam zwierzenia 16-letniego chłopca:

Jedno w jaźni skłóconej mej lśni,
Że kochać chcę!
I chcę, byś mą miłością była ty,
Tym wielkim kochaniem mym.
— — – — — —
Lecz teraz chcę, by słodka,
Wolna od zmysłów purpury
Miłość, co mnie napotka,
Wzniosła wysoko do góry...
Ku szczęściu.

W okresie młodzieńczym młody człowiek wymaga, żeby przedmiot miłości ucieleśniał wszystkie jego ideały, bo zdaje mu się, że wielkie wartości powinny chodzić w parze.

Dorośli ludzie albo śmieją się z miłości młodzieńczej, albo lekceważą, albo gorszą się i walczą z nią, sugerując często młodzieży uczucia, których nie przeżywa.

Dziewczęta są na ogół bardziej uduchowione niż chłopcy, a pierwsza nieszczęśliwa miłość czyni je dojrzałymi psychicznie. Lubią opowiadać, popisywać się swymi „sympatiami", ale gdy pokochają, kryją się ze swym uczuciem, obawiając się, że zostaną wyśmiane.

Najbardziej przeraża dziewczynę myśl, że nie dozna miłości. Wolą cierpieć, przeżyć rozczarowanie niż nic nie przeżyć. Często można czytać w dziewczęcych pamiętnikach „Lepiej z kochaniem dni przeszlochać, niż z pustką w sercu żyć". Chłopiec zakochany poza miłością zajmuje się i innymi sprawami, dla dziewczyny, gdy kocha, nic poza miłością nie istnieje, a wydarzenia zewnętrzne tylko wówczas mogą budzić jej zainteresowanie, jeżeli mają, jakiś związek z miłością. Miłość przemienia dziewczynę nawet fizycznie — ruchy stają się zwinniejsze, oczy nabierają blasku — pięknieje.

U niektórych dziewcząt zmysłowość budzi się wcześnie. Idzie to w parze z wcześniejszym rozwojem fizycznym i brakiem głębszych zainteresowań z innych dziedzin. Zajmuje je tylko flirt, opisy przeżyć erotycznych, a rozmowa z przyjaciółkami obraca się głównie dokoła tematów miłosnych. Dziewczyna taka nie posiada właściwości, które nazywamy „dziewiczymi" — nieprzystępności, dumy, wstydliwości i poczucia godności. Okres dojrzewania jest dla tego typu szczególnie niebezpieczny.

Pierwsze jednak przebudzenie się uczuć erotycznych jest w przeciwieństwie do chłopców raczej duchowej natury. Gdy miłość zmysłowa wyprzedza duchową, dusza jest spaczona. Na ogół dziewczyna niezepsuta pragnie czystej pieszczoty. Lubi, gdy ją ukochany całuje po rękach, lubi przytulić się do jego ramienia, ale wszelka brutalność i większa poufałość napełnia ją wstrętem i lękiem. Często brutalne zachowanie się jednego mężczyzny napełnia ją odrazą do wszystkich mężczyzn „Nie wierzę mężczyznom" pisze 15-letnia dziewczyna „ponieważ sa oni gruboskórni, brutalni i bezczelni".

Marzenia o małżeństwie i macierzyństwie

Myśl o małżeństwie pojawia się dość wcześnie. Oto czego pragną 14-letnie dziewczęta ze szkoły powszechnej.

Chciałabym, żeby mój mąż był urzędnikiem kolejowym, gdyż mogłabym zwiedzić całą Polskę, a pod starość mogłabym mieć emeryturę.

Chciałabym aby mnie mąż kochał. Mąż mój będzie to człowiek poważny i będzie musiał mieć wąsy, bo wąsy nadają jakiś miły dobrotliwy wygląd.

Raduje mnie myśl, że gdy będę matką, będę mogła sama gospodarować.

U większości dziewcząt instynkt macierzyński przejawia się w sposób jeszcze bardziej widoczny.

Jako dzieci są matkami lalek, obecnie zaczynają opiekować się małymi dziećmi. Dusza takiej dziewczyny jest dostępna tylko zainteresowaniom dla tych dziedzin, które mają jakiś związek z dzieckiem. Nie czuje pociągu do nauk oderwanych, nie interesuje ich również większa część tego, czego się uczy w szkole. Samodzielność ich na polu intelektualnym

rozbudzić można, jeżeli wciągnie się w grę sferę ich uczuć. 13—15-letnie dziewczęta tak piszą o tych sprawach:

> Będąc matką dziecko swe będę wychowywać pod troskliwą opieką, a mianowicie będę je pieścić, ładnie ubierać i kupować drogie zabawki.
>
> Dzieci swe będę dobrze wychowywać, ubierać skromnie i czysto. Będę pozwalać używać sportów jak n. p. jeździć na wycieczki, na narty, łyżwy, sanki i t. d.
>
> Wolałabym mieć córeczkę i synka. Ochrzciłabym córeczkę Krysią i synka Jurkiem.

Niektóre z nich jednak zdają sobie sprawę z odpowiedzialności jaka ciąży na matce za losy dzieci i układają sobie plany wychowawcze:

> Obawiam się jeszcze, że nie będę odpowiednią matką względem swych dzieci i może ludzie będą dla mnie źli. Pomimo to, nie będę czuła dla nich nienawiści, tylko będę pragnąć pozyskać sobie jak najwięcej serc, aby dać przykład swoim dzieciom, które w przyszłości będę chciała, aby zostały dobrymi obywatelami państwa.
>
> Pragnęłabym mieć dwoje dzieci, a więc córeczkę i synka. Syna chciałabym uczyć na księdza, córeczkę zaś po ukończeniu szkoły powszechnej, pragnęłabym oddać do gimnazjum ogólnokształcącego.
>
> Po ukończeniu 20 roku życia pragnę wyjść za mąż i mieć dwoje dzieci: chłopczyka i dziewczynkę. Byłabym dla nich dobrą matką. Wychowywałabym je porządnie, nigdy bez przyczyny nie biłabym. Gdyby podrosły i chodziły do szkoły, puszczałabym do teatru na różne ciekawe widowiska i przygody. Po przyjściu ze szkoły do domu będę pozwalać wychodzić na podwórko, a po kilkugodzinnej zabawie kazałabym odrabiać lekcje. Po odrobieniu lekcyj poszlibyśmy z mężem na spacer. Ubierałabym swoje maleństwa ładnie i czyściutko. Gdyby skończyły 6 klas oddałabym je do szkół średnich. Sądzę, że w dalszym ciągu będę rozsądną.

> Gdy będę bogatszą, to będę miała dwoje dzieci. Nie będę biła ich nigdy, bo wiem, że biciem nie zmuszę ich do posłuszeństwa, a nawet mogą znienawidzieć mnie. Toteż będę starała się przekonywać je dobrym słowem i przykładem. Nie będę im wypominała ich nierozważnych przekroczeń i chciałabym być dla nich także przyjaciółką.

Jak widzimy więc instynkt macierzyński jest bardzo silnie rozwinięty. Ale trzeba go kształcić i pielęgnować. Dziewczętom należy dawać sposobność do stykania się z małymi dziećmi, do opiekowania się nimi. Powinny też zrozumieć, że małżeństwo to droga do wyższego rozwoju i doskonalenia się, i że dzieci swe mają wychować dla Boga — nie dla siebie.

Nie należy jednak myśleć, że dziewczęta marzą tylko o małżeństwie. Oto kilka przykładów:

> Mnie raduje myśl, że będę opiekowała się osobami chorymi, niezaradnymi. Ja siebie nie spodziewam się w roli matki, ponieważ dzieci bardzo nie lubię.
>
> Często gdy siedzę sama, staje mi przed oczyma obraz: wchodzę do klasy, wykładam lekcję. Na pauzie garną się do mnie dzieci, a ja wyobrażam sobie, że zastępuję w szkole matkę.
>
> Nie wyjdę za mąż, ale będę opiekowała się rodzicami i małymi wiejskimi dziećmi.

Marzenia chłopców

Chłopcy marzą raczej o swoim przyszłym zawodzie. W wielkiej mierze w tych marzeniach odbija się wpływ społeczny. Chłopcy 13-letni już doskonale wiedzą o „protekcjach" i myślą „praktycznie" — są to wprost mali dorośli.

> Moja chrzestna matka jest niezamężną i bezdzietna, tak że sama mówi, że po śmierci opisze wszystko mnie, a za życia też będę w sklepiku gospodarzył. Oprócz tego mam duże znajomości z wojskowymi i studentami, a nawet mam kilku krewnych znacznych wojskowych i przodownika, przez których mogę uzyskać dobrą protekcję. Ja sam miarkuję albo iść do szkoły technicznej, wpierw w domu poduczyć się przez znajomych studentów,

a po skończeniu szkoły wstąpić na kolej na buchaltera, lub na maszynistę. Mam na to szanse przez protekcję, lecz nie wiem, czy z tego skorzystam. Lub trochę poczekać i wstąpić do kadetów lub lotnictwa, odwagi mnie nie zbraknie. Marzę czasem o przyszłych triumfach w lotnictwie lub marynarce, w cieniu starej jabłoni lub przy księżycu wieczorem.

Kim będę po ukończeniu szkoły jeszcze dokładnie nie wiem. Przypuszczam jednak, że zostanę kupcem, albo przynajmniej chcę zostać w jakiejś restauracji lub sklepie. Nie chcę jednak być zajętym w miejscu brudnym, gdzie jest nieczyste powietrze i kurz. Chciałbym mieć swój sklep w śródmieściu, albo na wsi koło rzeki. Pragnę, żeby mieć takie miejsce, jakie ma ciocia. Trzyma restaurację na stacji kolejowej, powietrze jest tam czyste, naokoło lasy, blisko rzeka, jednym słowem wszystko to, czego moja dusza pragnie. Czasem przebywając w samotności myślę, jakby to było dobrze, gdybym zarabiał w przyszłości tyle, żeby wystarczyło mnie i całej rodzinie, gdyż matka uczy mnie tylko dlatego, że spodziewa się w przyszłości pomocy.

Po ukończeniu szkoły powszechnej, udam się, jeżeli pozwolą warunki mej matki, do gimnazjum ogólnokształcącego. Po skończeniu gimnazjum i zdaniu wielkiej matury, będę się starał o miejsce na wydziale medycyny. Po otrzymaniu dyplomu doktorskiego, będę się dalej starał o przyjęcie do podchorążówki, gdzie pragnę zostać oficerem młodszym czy też starszym i służyć wiernie Ojczyźnie i być obywatelem pożytecznym dla Państwa. Chcę i pragnę zostać wyższym oficerem i razem zostać doktorem wojskowym, tak jak mój tatuś, który był majorem oraz doktorem wojskowym. Na łożu śmierci, tatuś kazał mi być doktorem i oficerem, więc chcę i z całego serca wypełnić wolę ojca i zadowolić go. Czasem, gdy zamyślę się i zacznę marzyć o przyszłym życiu, dostaję zwątpienia czy przejdę i dotrę do oficera i wykonam wolę ojca, ale jak wszyscy mówią, nie trzeba upadać na duchu. Może kiedyś zostanę, czym być pragnę.

Nie brak jednak i marzeń bardziej wzniosłych:

Po ukończeniu Seminarium Duchownego, gdy dostanę promocję na promisję misjonarza, to wyjadę hen daleko do Afryki lub Azji, nawracać biedne dusze pogańskie. Będę starał się, aby więcej skupić koło siebie wiernych. Pomagać im będę w leczeniu chorych, zakładać szkoły parafialne, gdzie uczyć się oni będą katechizmu i ich języka narodowego. Po kilku latach takiej męki będę ich chrzcić. Cóż to będzie za radość panowała na mojej duszy, gdy przybędzie na łono Kościoła św. więcej dusz. A Pan Jezus zda się będzie błogosławić ich mówiąc: „Chodźcie dziatki moje, albowiem powiedziano, że po wszystkich zakątkach ziemi będzie głoszona Ewangelia św". Wtenczas za przykładem dzieci pójdą i starzy. Lecz nauka nie będzie tak łatwa, albowiem będzie truduo nauczyć się języka, i zamordowanie, w który sposób odbywa się najstraszniejszy. Lecz o mordowanie mnie nie chodzi, bo miło jest umierać za Chrystusa. A jeszcze gorzej będzie, gdy będę zdala od Polski, nie będę słyszał polskiego języka.

Przyjaźń

Dziewczyna dąży do miłości, jest zdolna do poświęceń, ale nie zna swych sił i swoich zadatków. W duszy jej jeszcze panuje chaos, brakuje jeszcze zdolności poznawania siebie i kierowania sobą. Powstaje wówczas tęsknota za możnością serdecznego wypowiedzenia się przed kimś, ktoby ją zrozumiał i pokierował nią. Ale dusza dziewczęca jest niesłychanie wrażliwa, więc nie wolno natrętnie domagać się, aby się otworzyła, raczej okazać serdeczne i prawdziwe zainteresowanie się jej sprawami i czekać, aż uczyni to sama. Kierownictwo musi być również bardzo dyskretne. Przytaczam kilka wyjątków z listów:

> ... tyle nagromadziło się spraw, o których chciałbym z Panią pomówić. Tak dawno jestem już daleko od Pani, więc przynajmniej listownie chcę, tak jak dawniej, rozmawiać z Panią.
>
> ... Czy Pani odczuwała kiedy potrzebę mówienia z kimś bliskim, z kimś takim, coby zrozumiał, o swoich sprawach. Właśnie jestem w takiej sytuacji, i dlatego piszę.

Dziewczyna, która dała swe serce, domaga się również serca i przestrasza ją myśl, że może zostać wyśmianą, ale nieraz potrzeba wypowiedzenia się jest tak silna, że przezwycięża obawę:

do ich poziomu, ale to chybia celu. — Dziecko zawsze wyczuje pewną sztuczność, — i zresztą wcale tego nie pragnie.

Adoracja

Obok przyjaźni i miłości występuje również w wieku dojrzewania znane powszechnie zjawisko adoracji. Objawia się ona szczególnie jaskrawo u dziewcząt. Przedmiotem adoracji może być artysta czy artystka, nauczyciel, nauczycielka, a nawet rówieśnica. Płeć i wiek nie odgrywa tu roli. Często myśl bliższego zetknięcia się, rozmowy z osobą adorowaną budzi prawdziwą burzę uczuciową. — Osoba adorowana staje się ideałem, który chciałoby się nie tylko uwielbiać, ale i naśladować. Dziewczyna marzy, wzdycha, zasypuje kwiatami, pisuje listy pełne zachwytu i uwielbienia, całuje przedmioty, do których dotknęła się osoba adorowana. Dziewczęta adorujące nauczycieli uczą się z zapałem przedmiotu, który ten nauczyciel wykłada, albo nieraz niewłaściwym zachowaniem starają się zwrócić na siebie uwagę. Często wystarcza im tylko uśmiech, spojrzenie. Chociaż dziewczęta oświadczają się i są przekonane, że kochają, ale uczucie to różni się zasadniczo od miłości erotycznej, bo wyklucza myśl cielesnego zbliżenia się.

Fantazja

Do tej pory dziecko żyło prawie wyłącznie teraźniejszością, obecnie zjawia się przyszłość. Młodzież widzi siebie w przyszłości, wżywa się w rozmaite sytuacje, odegrywa rolę najrozmaitszych postaci. Marzy o szczęściu, sławie, podróżach i tęskni za czymś tajemniczym — nieznanym. Dziewczęta marzą o miłości, o własnym domu.

> Chciałabym odbywać podróże, które dręczą mnie od roku. Raduje mnie myśl, że mogłabym podróżować dookoła świata, a w tych podróżach przeżyć dużo przygód i niebezpieczeństw.
>
> Będę ciężko pracować, aby było dobrze mej mamusi na stare lata. Wyobrażam siebie samotną z mamusią, mamusia będzie tylko mą przyjaciółką do zgonu.
>
> Chciałabym zajmować małe mieszkanko, byłoby czyściutkie, skromniutkie. Mąż mój przyszedł z pracy, dałam mu obiad, dziecko nakarmiłam i poszlibyśmy na spacer.

W tym okresie w dziedzinie poznania na pierwszy plan wysuwa się czynność fantazji, rozwój innych natomiast procesów myślowych jest do pewnego stopnia zahamowany.

Między 13—16 r. życia wskutek zmian dokonywujących się w strukturze psychicznej, a także po części wskutek zaabsorbowania energii psychicznej innymi procesami rozwojowymi w inteligencji następuje pewien zastój. Ale mimo tych chwilowych zahamowań różne czynności intelektualne powiększają swoją sprawność, a tempo ich doskonalenia się staje się w miarę dojrzewania coraz wolniejsze.

W okresie młodzieńczym rozum niejako opanowuje fantazję i występuje na pierwszy plan.

Odkrycie jaźni

Każdemu dziecku właściwy jest egocentryzm. Dziecko wie, jakie właściwości usposobienia różnią je od drugich, ale nie uświadamia sobie, że chce, że pragnie, że kocha. Dojrzewający skierowuje swą uwagę na przeżycia wewnętrzne, analizuje sam siebie. Dziennik, wiersze, listy służą mu jako zwierciadło, w którym ogląda własną duszę. Hasłem mu się staje: poznaj samego siebie.

> Pani taka dobra, zrozumie mię. Prawda? To nie „sztubacka sympatia“ to coś więcej. Pani wie, że nie prędko przywiązuję się do ludzi, ale gdy kogo polubię, to szczerze i na zawsze. Mam natomiast jedną bardzo brzydką wadę. Zawsze muszę okazać, gdy mi się kto nie podoba. To niedobrze, prawda?

Dojrzewający zdaje sprawę sobie z tego, jakim jest, gani siebie lub usprawiedliwia. Przyjaciel nie jest ten, komu się można tylko zwierzyć, ale ktoś, kto potrafi zrozumieć.

Oto przykład analizy samego siebie.

> Czym jest dla mnie ten świat?
> Upadki w bagna,
> Do eteru wzloty...
> Zabiję miłości nasienie...
> Co? serce nie chce, serce się żali?...
> Wolę nie myśleć, co było, co będzie.
> Chcę żyć dzisiejszym dniem...
> Im więcej się w mózgu mym szalonym grzebię,
> Czuję się strasznie, piekielnie zmęczonym.
> W pustce tej, nie ma szczęścia ani chwili...

Motyl ja, w światło lecę,
Powietrze prując skrzydłami nadziei.
Czy nieopatrzny nie wpadnę na świecę?
Nie zginę w płomiennej zawiei...?
Kto wie? A jednak lecę coraz dalej.

Młodzież sama siebie pojąć nie może, bo jej przeżycia przedstawiają wtedy chaos, w którym uczucia i pragnienia zmieniają się. Poznawanie siebie jest męką, lecz męka ta pogłębia i rozszerza duszę.

Przytoczę tu wiersz 16-letniego ucznia, świadczący, że młodzież może być już zdolna zrozumieć i ocenić wartość cierpienia.

Błogosławionym niech będzie cierpienie,
Za ból, co serce na strzępy rodziera,
Za łzy, co strugą gorzką wiercą ducha,
Za to, że w nim jest prawdziwe natchnienie,
Za to, że cisza mówi, dotąd głucha,
Bo ono w sobie niesie Przemyślenie.
A przemyślenie niesie wiarę w życie,
Choć gorzkim nieraz bywa doświadczenie,
Przemyślenie niechęci wtargnąć nie pozwoli,
Nie pozwoli, by życie przesiąknęło gniciem.
I choć często krzyż Pański zaboli,
Ratunek w prawdzie znajdziem czystej, jak sumienie,
Prawda ta — to Bycie.
Cierpiałem strasznie, piekielnie cierpiałem,
W cierpieniu moim często rozmyślałem,
Za co tak ciężki Bóg mi krzyż zsyła
Wszak stokroć lepszą byłaby mogiła.
Cierpienie przepaliło mi duszę,
Jak kwas, co złota nie pali.
Wygryzło brudy... Dziś przyznać muszę,
Duszę ze złotej mam stali.
I oto błogosławię ja dzisiaj cierpienie
Za pracę, która niesie i za Przemyślenia.

Przeżycia religijne

W okresie dojrzewania niezmiernie ważną jest rzeczą życie religijne. Piszący o psychologii okresu dojrzewania, gdy poruszają zagadnienia przeżyć religijnych, zazwyczaj traktują je tylko jako pewną grupę uczuć, podczas gdy one przejmują całą psychikę. Życie religijne w poprzednich okresach nie

było jeszcze dość głębokie, bo dziecko przyjmowało wszystko z prostą wiarą. Okres przełomowy przygotowuje okres młodzieńczy, w którym kształtuje się charakter, a życie scala się wewnętrznie jeszcze bardziej. Życie religijne, jeżeli dotychczas normalnie się rozwijało, obecnie głębiej wchodzi w syntezę psychiczną, przejmując wszystkie inne dziedziny.

Okres pokwitania cechuje wielkie nasilenie uczuć, toteż życie religijne staje się również uczuciowe. Młodzież zaczyna zastanawiać się, prawdy religijne przeżywa silnie i łatwo się rozczula. Stosunek do Boga staje się bardzo serdeczny, modlitwa jest żarliwą. Młodzież w tym okresie marzy nieraz pod wpływem uczuć religijnych o wielkich poświęceniach dla innych. Chłopcy marzą o misjach, o Afryce, o kapłaństwie — dziewczynki zaś o klasztorze, lub innej pracy dla bliźnich.

W swoich wewnętrznych trudnościach, zawodach, przykrościach szukają oparcia w przeżyciach religijnych. Brak wewnętrznego skoordynowania psychicznego, skłania młodzież do szukania ukojenia w modlitwie. Budzi się głębokie przeświadczenie, że Bóg jest Istotą miłującą. Pociągają młodzież opisy męczeństw z pierwszych wieków chrześcijaństwa. Sama również układa wiersze pełne sentymentu religijnego.

16-letni chłopiec pisze:

Mądry jest Stwórca, dał mi cierpieć męki,
Moralne piekło przechodzić,
Lecz Mądry, On dał ogień, co wszystkie udręki
Złudą szczęścia może złagodzić.
Błogosławiony niechaj będzie ten cud Pański,
Co w jednej prawdzie zamknął szczęścia tyle,
Że osłodzić potrafi wszystkie ziemskie chwile —
— — — — — — — —
Czemuż płakać nie mogę?
Panie, ześlij mi łzy!
Bym obmył z szczęścia szczęścia mą drogę,
O, Wielki, najlepszy Ty!

W okresie młodzieńczym jest inaczej. Rozum opanowuje uczucia i fantazję i ma nad nimi przewagę. W latach 15—17 naiwne i proste ustosunkowanie się do dogmatów i praktyk

religijnych ustępuje miejsca refleksji, młodzież stara się wniknąć w treść. Teraz zaczyna się okres wątpliwości w dziedzinie religijnej. Po spotęgowaniu się życia religijnego w okresie przełomowym przychodzi faza krytycyzmu. Młodzież, a chłopcy w szczególności, przeżywa problemy, rozwija i wyjaśnia teoretycznie, pyta, dlaczego Bóg dopuszcza zło, dlaczego stworzył ludzi, o których wiedział, że będą potępieni i t. p.

Wątpliwości, jakie się budzą u młodzieży, nie są zazwyczaj czymś zawinionym, lub następstwem jakichś przeżyć moralnych. Jest to tylko zjawisko czysto naturalne. Tłumaczy się to tym, że rozum w tym okresie szuka swych praw.

Gdy rozum się budził u dziecka, zasypywało ono swe otoczenie pytaniami odnośnie do rzeczy je otaczających. Znane jest to stałe i nieraz bardzo uciążliwe dla rodziców pytanie dzieci: „dlaczego?“

Obecnie rozum przechodzi drugą niejako fazę swych narodzin. Cały organizm mężnieje, dojrzewa, przeto i rozum dojrzewa. A rozum dojrzały pragnie nie tylko wiedzieć, co jest, ale także usiłuje zbadać wewnętrzną treść tych wiadomości, jakie posiada. W okresie dzieciństwa dziecko zadawalało się autorytetem matki, czy wychowawcy, obecnie, gdy cała psychika staje się niezależną, gdy zmierza do wykończenia charakteru ludzkiego, a więc w okresie poczucia swej pełnej osobowości, rozum również domaga się pełnego zaspokojenia. Otóż rozum uspokaja się wówczas, gdy ma do czynienia z prawdą oczywistą, gdy jasnym jest dlań wewnętrzna treść prawdy, jaką ma uznać. Ponieważ wiara św. daje nam dogmaty, które zawierają tajemnice, przeto rozum, nie mogąc zrozumieć wewnętrznej ich treści, naturalnie niejako się buntuje przeciw narzuconej prawdzie. A że młodzieniec w całym organizmie czuje swoją siłę, poczucie swej wielkości, przeto nie chce uznać nawet wielkości Boga, zwłaszcza, jeżeli niejasno rozumie, na jakich dowodach opiera się twierdzenie, dotyczące Boga i wiary św. Toteż nie należy uważać tych „wątpliwości” za identyczne z wątpieniem prawdziwym, są to raczej trudności, które w psychice wywołał rozum, szukający swych całkowitych praw. W takich wypadkach należy postępować bardzo delikatnie. Trzeba starać się spokojnie wyjaśnić młodzieńcowi, że to

zjawisko jest naturalne, bo jest dowodem dojrzewania rozumu, a to, że chce wszystko wiedzieć, jest dowodem jego wielkości. Więc nie powinien się niepokoić. Rozumowi młodzieńca trzeba dać pokarm, przez odpowiednią lekturę, oraz przez głębsze, gruntowniejsze studia. Następnie, trzeba przeczekać, bo przyjdzie okres, gdy wszystko się ułoży. Nie wolno również pomijać i środków nadprzyrodzonych, zwłaszcza modlitwy do Najśw. Marii Panny, specjalnej Opiekunki młodzieży, oraz korzystania z sakramentów świętych. Trzeba bardzo dobrze wyjaśnić różnicę pomiędzy absurdem a tajemnicą. Absurd jest sprzecznością, i tych nie może być w religii, a tajemnica jest to spotkanie dwóch linii rozumowań, z których każda jest oparta na zasadach oczywistych, ale jak wygląda to skrzyżowanie, ta synteza, nie wiemy. Stąd możemy tę prawdę przyjąć, bo mamy pewność, że to jest, choć nie możemy zrozumieć, w jaki sposób to jest.

Zachwianie się u młodzieży dogmatów prowadzi do zachwiania się moralnych zasad. Poczucie siły wewnętrznej i niezależności skłania ją do życia poza ramami etyki chrześcijańskiej. Wola buntuje się przeciw Bogu.

Po tej burzy przychodzi ukojenie i odzyskanie równowagi. Jeżeli młodzież ostatecznie odrzuca wszystkie czy niektóre dogmaty, lub obojętnieje na kwestie religijne, dowodzi to, że w okresie pokwitania i młodzieńczym nie umiała, czy nie chciała, albo może nie miała warunków odpowiednich, by życie religijne pogłębić.

U dziewcząt niereligijność jest przeważnie pozorną. Wraz z niezadowoleniem z przekazanych prawd zjawia się tęsknota za wyższą, czystszą formą religijności. Zasadnicze nastawienie religijne jest w duszy dziewcząt właściwie zawsze obecne. Religijna dziewczyna czuje się całkiem zależną od Boga, ma poczucie, że jest w Jego ręku.

Pod wpływem studiów, rozważań a jednocześnie praktyk religijnych, które sprowadzają pomoc nadprzyrodzoną cała psychika zostaje coraz bardziej uduchowioną, bo przejęta miłością najwznioślejszego ideału — Boga.

Halina Parniewska, Mag. filozofii

W okresie dojrzewania zainteresowanie młodzieży skierowuje się na własne przeżycia wewnętrzne, a łącznie z tym wzmagają się uczucia religijne. Z drugiej strony w związku z budzącymi się popędami fizjologicznymi i psychicznymi tworzy się zamęt w życiu etycznym. Powstaje nowa ocena wartości norm postępowania, a budzi się krytycyzm, który dosięga nawet dogmatycznych prawd wiary.

Kościół święty na ten okres przygotowuje pomoc najskuteczniejszą, udzielając sakramentu Bierzmowania. W tym Sakramencie otrzymuje młodzież tę łaskę, której najbardziej potrzebuje, mianowicie siły do wyznawania wiary słowem i czynem.

Jeżeli rozwój życia religijnego w poprzednich okresach postępował normalnie, w okresie przełomowym religijność przybiera formę, którą można określić jako subiektywną. W ciężkich chwilach zmagania się wewnętrznego szuka młodzież instynktownie ukojenia w modlitwie, zwracając się o ratunek do Istoty Wszechpotężnej.

Gdyby życie religijne pozostało na tym poziomie, wkrótce nastąpiłoby wykolejenie, a może nawet zanik religijności, gdyż szukanie jedynie pociechy w modlitwie doprowadziłoby wkrótce do rozczarowania, a nawet buntu. Sama natura rozwijającej się psychiki przychodzi z pomocą, gdyż rozum wymaga jasnego zrozumienia i samodzielnego ustosunkowania się do prawd religijnych i moralnych. Praca rozumu nie jest w danym wypadku odosobniona od woli. Młodzieniec usiłuje podważyć dogmaty nie tylko dla intelektualnego zadowolenia, ale również dąży do wyzwolenia się z krępujących norm etycznych, chodzi jakby o usprawiedliwienie, zwłaszcza wobec samego siebie, postępowania, do którego popychają go budzące się instynkty. A niekiedy jest odwrotnie, odrzuca najpierw dogmaty, potem etykę.

Jakże dopomóc młodzieży, aby nie zgubiła drogi, wiodącej na szczyty życia chrześcijańskiego. Inaczej mówiąc, w jaki sposób zastosować w tym okresie wartości wychowawcze Liturgii.

Jeżeli chodzi o objawy wzmożonej religijności uczuciowej, to należy bardzo ostrożnie traktować młodzież, by nie zniszczyć, nie popsuć tego pędu do Boga, które przejmuje duszę w jej najgłębszych pokładach. Z drugiej zaś strony można ostrożnie zwrócić uwagę na to, że obecnie nastąpiła pewna zasadnicza zmiana w najważniejszym akcie religijnym, — uczestniczenia w ofierze Mszy św. Młodzież zdolna jest odczuć głębiej tajemnice życia Chrystusa na ziemi i poznać wewnętrzne oblicze Swiętych Pańskich. Jeżeli poprzednio było praktykowane w rodzinie wspólne przygotowanie do Mszy św. w niedziele i święta, obecnie można zachęcić młodzież do przeprowadzania przygotowania samodzielnego, by przez to mogła głębiej się przejąć myślami i uczuciami Pana Jezusa, które Kościół św. w danym dniu nam okazuje. Jeżeli zaś ta praktyka dopiero się wprowadza w rodzinie lub jakimś kółku młodzieży, należy podkreślać wewnętrzną, psychiczną i moralną stronę danego faktu z życia Chrystusa lub Swiętych. Chodzi oto, by młodzież potrafiła znaleźć pewną wspólnotę duchową z życiem Pana Jezusa, aby postać Jego stała się zrozumiałą i bliską. Wtenczas dusza wsparta łaską dojrzewać będzie do prawdziwej zażyłości i przyjaźni z Chrystusem. Radosne i głębokie uczucia, zawarte w Liturgii św. przetwarzać będą powoli i delikatnie pesymizm wieku pokwitania na młodzieńczą radość życia.

Praktyka wnikliwego przygotowania się do Mszy św., świadome uczestniczenie w Ofierze Chrystusa, połączone z praktyką przystępowania do Sakramentów św., dopomoże młodzieży do głębszego zainteresowania się i samodzielnego zgłębiania dogmatów wiary św. i prawd moralnych. Warunkiem bowiem prawdziwej religijności jest przekonanie o prawdziwości naszych pojęć religijnych.

Wyrobienie mocnych przekonań religijnych i moralnych cechuje wiek młodzieńczy. W tym okresie następuje zsyntetyzowanie, zespolenie rozwiniętych już dziedzin psychiki ludzkiej. „Uczucie religijne stapia niejako myślenie religijne, a więc nasze pojęcia i sądy religijne, z całą psychiką człowieka, a zwłaszcza z naszą wolą. Z drugiej strony myślenie religijne podnosi i uszlachetnia uczucie religijne, oczyszcza je z pierwiastków zmysłowych i zapewnia im trwałe działanie.

Rozum powinien wprawdzie kierować uczuciem i wolą — ale samo dojście do przekonania religijnego nie jest całkiem niezależne od uczucia i woli, co się kocha, to chętnie czyni się i wierzy". (Ks. dr Z. Bielawski, *Pedagogika religijno-moralna*, str. 221).

Pierwiastek religijny prawidłowo rozwinięty przenika całą psychikę ludzką. Działanie tego pierwiastka jest dwojakie. Z jednej strony zespala dziedzinę rozumu, uczuć i woli w jedną harmonijną całość, z drugiej zaś strony uszlachetnia te dziedziny, bo prowadzi je do sfery życia nadprzyrodzonego. Jeżeli ten pierwiastek nie rozwinie się normalnie, młodzieniec nie osiąga wieku dojrzałości duchowej. Często zaś zdarza się, że tę dojrzałość zdobywa się znacznie później, niż dojrzałość fizyczna i umysłowa.

Jednostka, która osiąga kres rozwoju indywidualnego, wchodzi w społeczność ludzką, uświadamia swoje miejsce, swoje prawa i obowiązki. Młodzieniec dojrzały duchowo staje się świadomym i czynnym członkiem Kościoła św. Ze społecznością Kościoła łączy młodzieńca nie miejsce zamieszkania, ani interesy materialne, ale powinowactwo duchowe. Kościołowi zawdzięcza uwznioślenie swego życia: siłę opanowania instynktów, siłę woli i szlachetność uczuć. Swiadome życie dla Kościoła św., dla obrony Jego praw, dla rozszerzenia Królestwa Chrystusowego wchodzi w treść ideałów młodzieńczych. Można śmiało powiedzieć, że ideały, które sobie młodzież tworzy, świadczą o dojrzałości, lub usterkach i skrzywieniach rozwoju duchowego.

Może komuś się wydać, że jest to jakiś abstrakcyjny, nieżyciowy szkic rozwoju, bo w każdym dziecku i młodzieńcu jest dużo słabości, zboczeń i skrzywień. Istotnie tak jest, są to skutki grzechu pierworodnego, lecz integralne wychowanie katolickie zmierza właśnie ku temu, ażeby przy pomocy łaski Bożej te skutki nieustannie naprawiać, prostować, a przez tę walkę i zwycięstwa nieustannie postępować i doskonalić się.

Na zakończenie rzućmy okiem jeszcze raz na rozwój duchowy duszy, na drogę prowadzącą ku szczytom życia chrześcijańskiego, do odtworzenia Chrystusa w sobie. Małe dziecko odtwarza życie Chrystusa siłą wyobraźni i uczuć, płynących z żywej wiary. Dziecko w wieku szkolnym poznaje budzącym się

rozumem Chrystusa historycznego. Wychodząc z okresu dzieciństwa zespala się z Chrystusem wewnętrznie i kształtuje swoje uczucia na modłę Jego uczuć. Młodzieniec ustala swój osobisty stosunek do nauki Chrystusa, przyswaja zasady moralne, jako normy własnego postępowania i gotów jest dla Niego i z Nim życie swoje złożyć na ofiarę ku czci Nieskończonego Majestatu Bożego.

Czy to już szczyt? Tak, szczyt rozwoju jednostki i początek drogi ku szczytom chrześcijańskiego życia społecznego. A na ten szczyt idą świadomi członkowie Kościoła, prowadząc innych. „Dla wydoskonalenia świętych, ku robocie posługiwania, ku budowaniu ciała Chrystusowego. Dopóki wszyscy się nie zejdziemy w jedności wiary i poznania Syna Bożego, jako mąż doskonały, w mierze pełnego wzrostu dojrzałości Chrystusowej" (Do Efez. IV. 12—13).

A. S.

DLA MATKI

WYCHOWANIE FIZYCZNE

Miesiąc lipiec Kościół św. przeznacza ku czci Krwi Przenajdroższej Pana naszego Jezusa Chrystusa. Pan Jezus, żyjąc na ziemi w ludzkim ciele, przelał Krew Swoją za nas i przebłagał w ten sposób Ojca Niebieskiego za grzechy nasze.

W uroczystość Krwi Przenajdroższej Kościół powtarza słowa z Objawienia św. Jana.

„Odkupiłeś nas Bogu przez Krew Twoją, ze wszelakiego pokolenia i języka, i ludu, i narodu, i uczyniłeś nas Bogu naszemu królestwem" (z Introitu Mszy św.).

Słowa te przypominają, że mamy wejść kiedyś do Królestwa Niebieskiego z duszą i ciałem. Przez odpowiednie wychowanie mamy współdziałać z łaską Bożą, aby do Tego Królestwa weszły dzieci nasze.

Myśli te przypominają nam, że mamy zwrócić baczną uwagę na wychowanie fizyczne, wychowanie ciała, aby stało się pomocą, a nie przeszkodą w osiągnięciu celu życia ludzkiego.

Czystość ciała

Troska rodziców o zdrowie dzieci jest ich obowiązkiem codziennym.

By zachować dzieci przy zdrowiu, przede wszystkim należy się starać o czystość ciała i całego otoczenia.

Brud ciała zatruwa organizm dziecka, bo zalepia drobne otwory skóry, przez które wydobywają się nazewnątrz niepotrzebne wydzieliny organizmu, a skutkiem tego powstają rozmaite choroby.

Obowiązkiem rodziców jest dopilnowanie, by dzieci myły codziennie mydłem twarz, ręce, uszy, szyję i nogi. Co pewien czas dzieci muszą się kąpać, szczególnie latem.

Nie dość dopilnować mycia się dzieci, trzeba wyrobić w nich zamiłowanie do czystości, a obrzydzenie do brudu. Niedobrym jest zmuszanie dzieci do mycia się w brudnej wodzie, która pozostaje po umyciu się starszych lub innych dzieciach, bo w ten sposób wychowujemy obojętność na brud, a trzeba wychować odrazę do brudu i zamiłowanie czystości.

Odraza do brudu cielesnego dopomoże obudzić w dzieciach wstręt do grzechu. Ułatwi im zrozumienie, że grzech plami duszę i czyni ją odrażającą w oczach Boga tak, jak odrażającym jest brud ciała. — Wyrobienie w dzieciach przyzwyczajenia do utrzymywania ciała w czystości ułatwi staranie o czystość duszy.

Drugą codzienną troską rodziców jest troska o żywienie dzieci, bo pożywienie daje wzrost i rozwój, udziela sił do pracy. **Pożywienie**

Dla niemowlęcia najlepszym pokarmem jest mleko matki. Dla starszych dzieci wystarczającym i najlepszym pokarmem są potrawy mączne, jarzyny, nabiał, tłuszcze i owoce.

Zarówno dla niemowląt jak i dla dzieci starszych ważnym jest przestrzegać, by jedzenie było dostateczne, lecz nie przeciążało zbytnio organizmu.

Drugą ważną zasadą, by dzieci dostawały pokarm w określonej porze. Niemowlęta co 3 godziny z wyłączeniem nocy, dzieci starsze 4 lub 5 razy dziennie w ustalonych godzinach.

Przed jedzeniem należy umyć ręce, by razem z potrawami nie zjadać brudu rąk, w którym mogą się mieścić zarazki rozmaitych chorób.

Czas posiłków należy zużytkować dla wychowania obyczajności dzieci. Przy jedzeniu należy się zachować przyzwoicie. Przeżegnanie i krótka modlitwa przed jedzeniem mają uprzytomnić wszystkim domownikom, że nie jest to akt zwierzęcy nasycenia się lub sprawienia sobie przyjemności, lecz akt wypełnienia woli Bożej, zużycie darów Jego dla pokrzepienia sił, potrzebnych dla służby Bożej.

Przyzwoite zachowanie się dzieci przy stole jest najlepszą szkołą opanowania swoich instynktów zwierzęcych, a więc wyrobienia charakteru, opanowania ciała przez ducha, ustanowienia należytej harmonii: ciało ma być posłuszne rozumowi.

Posiłki dają także dobrą sposobność do odzwyczajenia dzieci od łakomstwa.

Walka z tą wadą polega na tym, aby przyzwyczaić dzieci do panowania nad sobą w spokojnym oczekiwaniu na swoją kolej do jedzenia bez wybierania dla siebie najlepszych kawałków.

Do rozwoju fizycznych sił przyczynia się dostateczny wypoczynek. Odpoczynek wznawia siły, zużyte w pracy i zapobiega przemęczeniu. **Odpoczynek**

Odpoczynku dzieci powinny używać nie tylko po pracy, lecz i wśród pracy.

Źle działa na rozwój fizyczny przemęczenie pracą fizyczną i umysłową. — Szkodliwym jest także wysiłek po obfitszym posiłku, a szczególnie po obiedzie.

Nie należy pozwalać dzieciom zabierać się do odrabiania lekcji natychmiast po obiedzie, lecz po odpoczynku i zabawie. Jeżeli przygotowanie lekcji trwa zbyt długo, należy zrobić krótką przerwę w tej pracy.

Przy odrabianiu lekcji i innych siedzących zajęciach, trzeba przyzwyczajać dzieci do zachowania wyprostowanej postawy. Pozycja zgarbiona nie pozwala rozwijać się klatce piersiowej i czyni przez to organizm podatniejszym na choroby płucne.

Sen Najważniejszym odpoczynkiem dla całego organizmu jest sen. — Należy tu zwrócić uwagę na długość snu i regularność kładzenia się i wstawania.

Młodsze dzieci potrzebują więcej snu, od lat 10 wystarcza 8 godzin snu na dobę. Dzieci słabe i anemiczne potrzebują dłuższego snu.

Dłuższe siedzenie dzieci w nocy wyczerpuje i męczy nerwowo, powoduje bóle głowy i inne cierpienia.

Dzieci należy wdrażać do szybkiego wstawania, nie wolno pozwalać na leżenie w łóżku, gdyż powoduje to rozleniwienie, a może się stać niebezpiecznym dla moralności dziecka.

Jako konieczną zasadę trzeba przyjąć, że każde dziecko powinno mieć osobne posłanie. Wspólne spanie jest niezdrowe i prowadzi do grzechów nieczystości, które mogą rozwinąć się w nałóg, bardzo trudny do zwalczenia.

Przed snem należy koniecznie przewietrzyć izbę, aby oczyścić powietrze.

Ubranie Ubranie ma na celu zabezpieczyć ciało przed zimnem, przed brudem, skaleczeniem się i dopomóc w zachowaniu skromności.

Aby ciało dziecka mogło się rozwijać zdrowo i silnie, powinno ono używać swobody ruchów. Ubranie nie powinno krępować ruchów, ani ściskać ciała, bo to krępuje obieg krwi i może być przyczyną chorób.

Podczas słoty należy zdejmować natychmiast przemokłe pończochy i buciki, aby nie spowodować zaziębienia.

Matki dbać powinny, by ubranie nie stało się środkiem rozwijania próżności szczególnie u dziewczynek.

Sport Prócz tej koniecznej troski o zachowanie zdrowia muszą rodzice dbać wspólnie ze szkołą o odpowiednie warunki dobrego wychowania fizycznego, na które Państwo nasze, jak i inne, zwraca szczególniejszą uwagę.

Rodzice powinni zdawać sobie sprawę, że wychowanie fizyczne ma na celu ćwiczenie ciała, wyrobienie tężyzny i sprawności cielesnej, która ma dopmóc do rozwoju fizycznej i duchowej strony człowieka. Młodzież ma uczyć się szacunku dla ciała, bo jest ono „mieszkaniem Ducha Św.“.

Wychowanie fizyczne obejmuje gry i zabawy na świeżym powietrzu oraz inne ćwiczenia, zwane sportem, jak na przykład jazda konna, pływanie, wioślarstwo, narciarstwo, łyżwiarstwo i t. p.

Sport może mieć dobry i zły wpływ w wychowaniu młodzieży.

Sport przynosi korzyści dla zdrowia i rozwoju bo ćwiczenia sportowe dają dużo ruchu na świeżym powietrzu, rozwijają zręczność, pobudzają rozwój płuc, przez to chronią przed suchotami, wpływają na lepsze trawienie, wzmacniają ciało.

Sport wyrabia także bystrość umysłu, daje radosny nastrój, przez to hartuje charakter, uczy wytrwałości, panowania nad sobą. Sport dopomaga młodzieży do zachowania czystości, daje dobrą rozrywkę i odwraca uwagę od rzeczy niemoralych.

Sport może mieć złe skutki, szkodzi zdrowiu, jeżeli się młodzież przemęcza ćwiczeniami. Przemęczenie sportem wpływa także na przytępienie umysłu. Prócz tego nadużycie sportu może ujemnie wpłynąć na poczucie wstydliwości i skromności, jeżeli odbywa się w nieodpowiednim, nieskromnym ubraniu. Zdarza się, że młodzież tak się zapala i przejmuje ćwiczeniami sportowymi, że opuszcza w niedziele i święta Mszę św., w takim wypadku popełnia grzech, a więc ćwiczenia sportowe przynoszą wielką ujmę dobremu wychowaniu.

Obowiązkiem więc rodziców jest uważać, by wychowanie fizyczne było z korzyścią zarówno dla ciała, jak i dla duszy.

Na ćwiczenia, które szkodzą ciału i duszy nie należy młodzieży zezwalać.

A więc rodzice obowiązani są dbać o zdrowie i rozwój ciała dzieci i młodzieży w ten sposób, aby ciało należycie służyło duchowi i dopomagało do osiągnięcia ostatecznego celu — Królestwa Niebieskiego.

Każde ćwiczenie ciała jest dobre, jeżeli nie przeszkadza temu celowi i szkodliwe, jeżeli rozwija ciało ze szkodą dla duszy.

A. S.

WYCHOWANIE RELIGIJNO-MORALNE

W sierpniu Kościół obchodzi uroczystość Przemienienia Pańskiego. W tym dniu przez kapłanów modli się tymi słowami: „Boże, który w chwalebnym Przemienieniu Syna Twego Jednorodzonego potwierdził tajemnice wiary świadectwem ojców, a głosem wychodzącym z jasnego obłoku w przedziwny sposób dałeś zapowiedź doskonałego przybrania za synów, uczyń nas miłościwie Jego Królestwa spadkobiercami i chwały uczestnikami“ (Kolekta Mszy św. z dnia 6-go sierpnia).

Pan Jezus wysłużył nam łaskę przybrania za synów. W niebie otrzymamy przygotowane nam dziedzictwo, o ile na ziemi będziemy pamiętali na swą wysoką godność dzieci Bożych i odpowiednio do tej godności dostosujemy życie i obyczaje.

Pamięć na tę godność synostwa Bożego powinna także kierować wychowaniem dzieci. Odpowiednio do tej myśli zastanowimy się nad zagadnieniem wychowania religijno-moralnego.

Innymi słowami zwróćmy dziś uwagę na kształcenie charakteru. Każdy z nas używa tego słowa charakter, czasami wypowiada o innych takie zdanie: „ten człowiek z charakterem“ o innym znów: „to człowiek bez charakteru.

Silna wola

Zazwyczaj mówimy, że ktoś ma charakter, jeżeli wie, czego chce i wytrwale dąży do swego celu. Inaczej można powiedzieć o takim człowieku, że on ma silną, wyrobioną

wolę. Przykładów, w których się objawia silna, albo słaba wola można znaleźć w życiu codziennym bardzo dużo. Na przykład: dwie sąsiadki należą do Stowarzyszenia, jedna i druga postanowiły regularnie bywać na zebraniach. Tymczasem tak się złożyło, że do obydwóch przyszedł ktoś w odwiedziny. Jedna przed oznaczoną godziną przeprosiła swoich gości, wytłumaczyła, że wypada jej być na zebraniu, bo to ważna sprawa i nie godzi się jej opuszczać, może przy tej rozmowie wytłumaczyła innym dlaczego należy do Stowarzyszenia, jaką korzyść odnosi z tych zebrań, na które uczęszcza, i w oznaczonej godzinie przyszła na zebranie.

Druga, natomiast tak się zajęła ciekawą rozmową, że zapomniała o zebraniu, przypomniała już o tym zapóźno i pozostała w domu. Otóż o pierwszej można powiedzieć, że jest świadoma swego obowiązku, że ma silną wolę, bo wie do czego dąży i ku swemu celowi zmierza, nie zważając na takie czy inne przeszkody. Tamta zaś druga przy lada okazji zapomina o tym, co miała wykonać, idzie za tym, co w danej chwili zajęło jej uwagę. O tej drugiej powiemy, że ma słabą, chwiejną wolę, nie ma wyrobionego charakteru.

Dobra wola

Weźmijmy inny przykład: ktoś postanowił się wzbogacić. Znajomy proponuje dobry interes — wzięcia udziału w przemycaniu przez granicę pism komunistycznych, mówi, że za to dobrze płacą. Zgadza się na taki zarobek i zabiera się do pracy. Cóż o nim powiemy? Ma on silną wolę, bo dąży wytrwale do swego celu, do wzbogacenia się, nie uważa nawet na niebezpieczeństwo, które pociąga za sobą takie zajęcie, przecież wie o tym, że mogą go złapać, zasądzić i osadzić w więzieniu. Czy powiemy o takim człowieku, że on ma wyrobiony charakter? Nie, taki człowiek chociaż ma silną wolę, lecz nie ma wyrobionego charakteru, bo nie ma dobrej woli. Dla swego zarobku przynosi wielką szkodę swemu Państwu i niedba o to. Możemy więc okreslić, że ten człowiek ma wyrobiony charakter, który ma silną i dobrą wolę. W wychowaniu musimy więc dążyć do tego, aby stopniowo wyrabiać w dzieciach silną i dobrą wolę. Dziecko nie może jeszcze posiadać charakteru, bo nie posiada wyrobionej woli, dopiero nasz wpływ wychowawczy ma dopomóc dziecku do wyrobienia charakteru.

W jakiż sposób to zrobić? Zadanie to bardzo trudne i wymaga systematycznego wysiłku nie tylko od dziecka, lecz i od wychowawców tak długo, jak długo trwa okres wychowania, to znaczy do okresu dojrzałości. A i w wieku dojrzałym powinniśmy w dalszym ciągu pracować nad sobą, aż do śmierci, bo dopiero po śmierci osiągniemy cel życia. Każdy z góry wie, że sposoby oddziaływania na wolę dziecka trzeba dostosować do wieku, czyli do okresu rozwoju, do sił i pojętności każdego dziecka.

Dobre przyzwyczajenia

Nasuwa się drugie pytanie: kiedy rozpocząć ćwiczenie nad wyrobieniem woli? Czy należy czekać aż dziecko dojdzie do lat rozumienia?

Nie, ćwiczenia należy rozpocząć od początku, od okresu niemowlęctwa. Roztropne matki wyrabiają już u niemowląt dobre przyzwyczajenia. A więc dawanie pokarmu w swoim czasie, przyzwyczajanie do zachowania czystości w potrzebach naturalnych, to są pierwsze ćwiczenia, które w przyszłości dopomogą do wyrobienia charakteru. Już w okresie niemowlęctwa można utrudnić wyrobienie charakteru. W tym okresie mogą się wyrobić złe przyzwyczajenia, n. p. do kaprysów. Jeżeli niemądra matka pozwala dziecku na wszystko, sama utrudnia wyrobienie silnej i dobrej woli w przyszłości. Jeszcze większe ma znaczenie wyrobienie dobrych przyzwyczajeń w wieku przedszkolnym.

Jak już nieraz zaznaczaliśmy, ten wiek ma wielkie znaczenie dla zapoczątkowania odpowiedniego nastawienia przyszłego człowieka, czyli dla wyrobienia człowieka z charakterem.

Nie zapominajmy, że człowiek z charakterem posiada dobrą i silną wolę.

Należy więc dać dziecku możność poznać dobro i umiłować je, bo dążymy tylko do tego, co miłujemy.

Najwyższym dobrem jest Bóg. Poznać Boga możemy przez wiarę. Otóż w wieku przedszkolnym dzieci specjalnie są uzdolnione do tego, by przez wiarę poznać Boga. Poznanie i miłość Boga powinna wyrażać się w czynach. Bezpośrednim wyrazem naszej miłości jest wypełnianie obowiązku oddawania czci Bogu, a więc przeżegnanie się rano, wieczorem, przed posiłkiem, po posiłku, oraz w miarę rozwoju dzieci krótki pacierz.

Te czynności należy powtarzać stale, aby wyrobić w dzieciach dobre przyzwyczajenie. Najłatwiej to przyzwyczajenie wyrabia się wtenczas, gdy dziecko w rodzinie widzi dobry przykład. — Poznanie i miłość Boga powodują miłość bliźniego. Dobry stosunek do innych w małych dzieciach wyrabia się tylko przez naśladowanie otoczenia. Dziecko uczy się od starszych zarówno życzliwości i usłużności, jak przekleństw i złorzeczeń. Dla wyrobienia charakteru prócz poznania i umiłowania tego, co dobre, potrzeba jeszcze wzmocnienia woli.

Pierwszym krokiem ku wzmocnieniu woli jest wyrobienie u dzieci posłuszeństwa. Dla małych dzieci wystarcza wyrobienie odpowiedniego przyzwyczajenia.

Aby dziecko mogło wypełnić rozkaz, należy wydać go w sposób jasny, by dziecko rozumiało o co chodzi. Ton rozkazu powinien być poważny lecz łagodny. Krzyki i złość wychowawców utrudniają dziecku posłuszeństwo, bo denerwują i pobudzają często do buntu, to znaczy wywołują wręcz przeciwny skutek. Jeżeli dziecko wewnętrznie odczuwa bunt i niechęć, to nawet jeżeli ze strachu usłucha, nie wpłynie to na wyrobienie charakteru, gdyż dziecko nie robi tego z dobrej woli tylko z zewnętrznego przymusu. Łagodne i stanowcze postępowanie z dzieckiem pobudzi je do posłuszeństwa z miłości. Posłuszeństwo rodzicom z miłości jest ważnym krokiem do wyrobienia charakteru.

W okresie przedszkolnym czujność wychowawców powinna być zwrócona w tym kierunku, aby u dzieci nie rozwinął się niebezpieczny nałóg samogwałtu. Szczególnie trzeba uważać na dzieci w czasie kładzenia się do snu i wstawania. Ciało dzieci powinno być utrzymane w czystości, gdyż brud powoduje swędzenie i może przyczynić się do powstania nałogu.

Poza tym od najmłodszych lat trzeba wdrażać do skromności w ubraniu, ruchach, zachowaniu się, pielęgnować starannie wstydliwość.

Naprawa ułomnej natury

Samo przez się nasuwa się tu pytanie, jak się ustosunkować do ujemnych przejawów w postępowaniu dzieci. Każdy z praktyki wie, że nawet małe dzieci są czasami leniwe, uparte, zazdrosne i t. p. Nie może być inaczej, gdyż natura ludzka po grzechu pierworodnym nosi w sobie skłonności do złego.

U małych dzieci są te skłonności, które odziedziczyły, czyli przyniosły ze sobą na świat.

Nie jest to winą dziecka, bo wina może być tylko tam, gdzie jest zła wola, a małe dziecko, jak wiadomo, jeszcze nie ma swej woli.

Błądzą bardzo wychowawcy, gdy uważają, a często nawet przy dziecku wypowiadają takie sądy, że już nic z niego nie będzie, bo jest takie złe, leniwe i t. p.

Jesteśmy chrześcijanami, a więc wiemy, że Syn Boży odkupił nas Krwią Swoją, możemy więc z pomocą łaski pracować nad sobą i doskonalić się coraz bardziej.

Jeżeli chodzi o naprawę ułomności, które zdradzają małe dzieci, to należy zapamiętać, że najpierw musimy zdać sprawę, jaka jest przyczyna danego objawu. Dziecko n. p. jest leniwe, ociężałe, przyczyną tego objawu może być chorobliwy stan. W takim wypadku zmuszanie dziecka do wysiłku może tylko pogorszyć, a nie polepszyć sprawę. Trzeba zatroszczyć się o to, by dziecko powróciło do zdrowia.

Przy objawach nieposłuszeństwa także należy najpierw zdać sprawę z przyczyny, która pobudza dziecko do takiego postępowania. Bardzo źle postępują wychowawcy, gdy ulegają uniesieniu, zdenerwowaniu i w tym stanie krzyczą i karcą dziecko, a czasami wymierzają karę cielesną. Takim postępowaniem nie wyrobią silnej i dobrej woli.

Trzeba koniecznie zrozumieć dlaczego dziecko tak postępuje, może ten objaw nieposłuszeństwa pochodził z przypadku, może dziecko nie zrozumiało rozkazu, w takim razie należy tylko wytłumaczyć i dopilnować wykonania.

Bardzo często zdarza się, że dzieci przez lekkomyślność lub zapomnienie nie wypełniają rozkazów, a wówczas wystarczy upomnienie. Mogą być wypadki trwałego i częstego uporu, co może bardzo często pochodzić z nieumiejętnego traktowania dzieci. Dogadzanie i uleganie kaprysom dzieci może być przyczyną późniejszego uporu. Z drugiej strony zbytnia surowość, brak życzliwości, stałe pozbawianie przyjemności, wymaganie rzeczy trudnych, może być także przyczyną uporu dziecka. Gdy poznamy przyczynę i usuniemy ją, zniknie powoli i upór.

Jeżeli nieposłuszeństwo pochodzi ze złej woli — może to być tylko u dzieci starszych — można i należy użyć środków ostrzejszych, można dziecko ukarać. Aby zastosować karę z dobrym skutkiem, nigdy nie należy jej wymierzać w zdenerwowaniu, w uniesieniu. Nie wolno stosować kar, które mogą ujemnie wpłynąć na zdrowie, n. p. pozbawiać koniecznego jedzenia, zamykać w ciemnym pokoju, bo dziecko może dostać konwulsji z przestrachu. Można natomiast użyć nagany, okazać niezadowolenie, pozbawić jakiejś oczekiwanej przyjemności. Nie należy natomiast straszyć takimi karami, które nigdy nie będą wykonane, dzieci doskonale się w tym orjentują, a rodzice w ten sposób tracą powagę wobec dzieci.

Objawy zazdrości najlepiej tępić przez wykazywanie dziecku, że tym brzydzą się ludzie, że to sprzeciwia się miłości Bożej.

Zdobywanie cnót

Dla starszych dzieci do środków wskazanych powyżej należy dodać ćwiczenie w zdobywaniu cnót. Cnota jest czymś większym niż przyzwyczajenie. Cnota jest to dobre nawyknienie, które może posiadać tylko istota rozumna, obdarzona wolną wolą. Dlatego pracę zdobywania cnót może rozpocząć dziecko po dojściu do rozumu, a więc w wieku szkolnym po I-ej spowiedzi. Weźmijmy przykład: dziecko jest nieposłuszne, oszukuje rodziców i nauczycieli, stara się zawsze postawić na swoim. Chodzi więc o to, by rozpoczęło świadomą pracę nad zdobyciem cnoty posłuszeństwa. Tu nie wystarczą upomnienia, nagany, kary, trzeba tak podziałać na dziecko, by zrozumiało, że posłuszeństwo jest potrzebne. W danym wypadku może dopomóc umiejętne zastosowanie przykładów z życia Pana Jezusa i Swiętych.

Pierwszym etapem w tej pracy powinna być wewnętrzna chęć dziecka do zdobycia tej cnoty, czyli dziecko powinno chcieć być posłusznym. Jest to pierwszy krok, czyli objaw dobrej woli. Na tym nie koniec, bo cnota zdobywa się przez czyn. W odpowiednich wypadkach powinno zdobyć się na to, by przezwyciężyć chęć nieposłuszeństwa i wypełnić rozkaz — jest to objaw silnej woli.

Cwiczenie w zdobywaniu cnót jest jednocześnie ćwiczeniem charakteru. Do tej pracy należy wdrażać dzieci już

w okresie szkolnym. W tej pracy rodzice powinni dopomagać przez dodawanie sił i otuchy.

Nie wolno zrażać dziecka do pracy n. p. takimi powiedzeniami: „ty zawsze jesteś taki, nic z ciebie nie będzie dobrego“ i t. p. Rzecz jasna, że będzie dużo upadków, bo dziecko ma naturę skażoną, przytem jest słabe, tymbardziej należy podnosić każdy wysiłek, każdy akt zwycięstwa, by zachęcić do pracy dalszej.

Przypomnijmy jeszcze raz, że człowiek z charakterem posiada dobrą i silną wolę. Wolę należy kształcić od początku życia przez wyrobienie dobrych przyzwyczajeń, przez zaznajomienie i rozbudzenie miłości ku Bogu, przez dobry przykład, który uczy oddawać cześć Bogu i miłować bliźnich, przez wdrażanie do posłuszeństwa, wychowanie w czystości, przez pomoc w świadomej pracy zdobywania cnót.

A. S.

ZA POZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ

REDAKTOR: KS. DR JÓZEF WOJTUKIEWICZ

WYDAWCA: KAT. STOW. KOBIET W WILNIE

WYCHOWANIE PRZEZ LITURGIĘ **DLA MATKI**

Popularne pogadanki wychowawcze z uwzględnieniem okresów Roku Kościelnego.

Odbitka z czasop.: *Ku Szczytom.* Str. 44. Cena egz. 90 gr.

NIEDZIELNE FORMULARZE MSZY ŚWIĘTEJ po polsku na osobnych kartkach

(format 32°, str. 8) z komentarzem ascetycznym zawierającym: 1-o główną myśl formularza 2-o o co Kościół się modli, 3-o zastosowanie praktyczne

Są do nabycia po cenie 2 zł. za komplet

Wilno, Uniwersytecka 9—10. P. K. O. 700.599

KONTO W P. K. O.

Nr 700.599

(Ks. Wojtukiewicz Józef)

Cena podwójnego IV/V numeru: 4 złote

PRENUMERATA w kraju: rocznie zł. 10.—; cena n-ru zł. 2.50
zagranicą: rocznie dol. 3.— (zł. 15.—); cena numeru zł. 3.—

Redakcja i Administracja: Wilno, Uniwersytecka 9–10